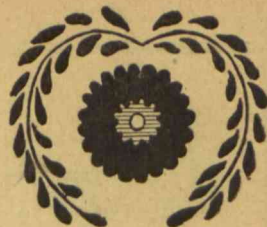
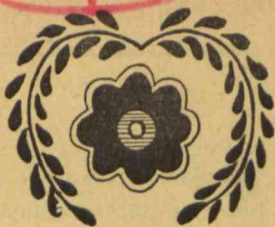
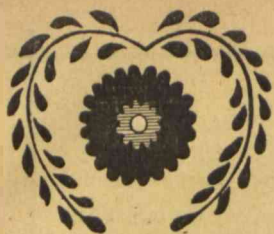


Naleczow



WISŁA

MIESIĘCZNIK Z RYSUNKAMI, POŚWIĘCONY

KRAJOZNAWSTWU I LUDOZNAWSTWU.

LIPIEC — SIERPIEŃ.

Tom XVII.

1903.

Zeszyt 4.

(Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI KASY IM. D-ra J. MIANOWSKIEGO)

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA: KSIĘGARNIA JANA FISZERA,
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 9.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM MAJEWSKI, ŻŁOTA 61.



przejmie prosimy przyjaciół „Wisły“ o łaskawe rozpowszechnianie o niej wiadomości i zjednywanie jej czytelników tam, gdzie jeszcze nie doszła. Gdyby każdy z naszych przyjaciół w kółku znajomych swoich zjednał nam **jednego tylko** prenumeratora, „Wisła“ mogłaby stale zwiększyć objętość zeszytów i poczynić ulepszenia, które obecnie niedostateczność środków materialnych powstrzymuje.

Treść zeszytu 4-go.

Ś. p. Jan Karłowicz (z portretem)	401
<i>Dr. F. Krček.</i> Na marginesie księgi przysłów S. Adalberga	417
<i>W. Szukiewicz.</i> Wierzenia i praktyki ludowe w gub. Wileńskiej	432
<i>Witowl.</i> Baśniz Kujaw Borowych, Olszewnicy i Turowa (pow. Radzyński)	445
<i>I. Piątkowska.</i> Cztery bajki z okolic Sieradza	458
<i>K. Stołyhwo.</i> Czaszka z Raginian	463
<i>E. Majewski.</i> „Mogiła Królewska“ pod Seddinem	465
<i>M. Parczewska.</i> Szopka w Kaliszu	476

POSZUKIWANIA.

IV. Chata (z rysunkiem)	483
<i>Dr. A. Bordier.</i> Spostrzeżenia o rysunku u zwyrodniałych, pierwotnych i dzieci (z rysunkami)	486

SPRAWOZDANIA I KRYTYKA.

Przegląd książek.

1061. <i>W. Smoleński.</i> Pisma historyczne. (<i>M. R. Witanowski</i>)	493
1062. <i>F. Pułaski.</i> Pierwsza międzynarodowa wystawa strojów w Petersburgu. Katalog polskiego oddziału historycznego. (<i>H. Ł.</i>)	496
1063. <i>A. H. Kean.</i> Man past and present. (Człowiek dawniejszy i dzisiejszy.) (<i>Dr. Buschan</i>)	498
1064. <i>Zaborowski.</i> La souche blonde de l'Europe. (Rasa jasna europejska). (<i>Dr. Buschan</i>)	499
1065. <i>F. v. Luschan.</i> Fremder Einfluss in Afrika. (Obcy wpływ w Afryce.) (<i>Dr. Buschan</i>)	500
1066. <i>K. B. Wiklund.</i> När kommo Svenskarns till Finland? (Kiedy Szwedzi przybyli do Finlandji.) (<i>Almgreen</i>)	501
1067. <i>F. de Bissing.</i> Les origines de l'Egypte. (<i>Dr. L. Laloy</i>)	502
1068. <i>J. Deniker.</i> Les races et les peuples de la terre. (<i>O. Ammon</i>)	—

PRZEGLĄD CZASOPISM.

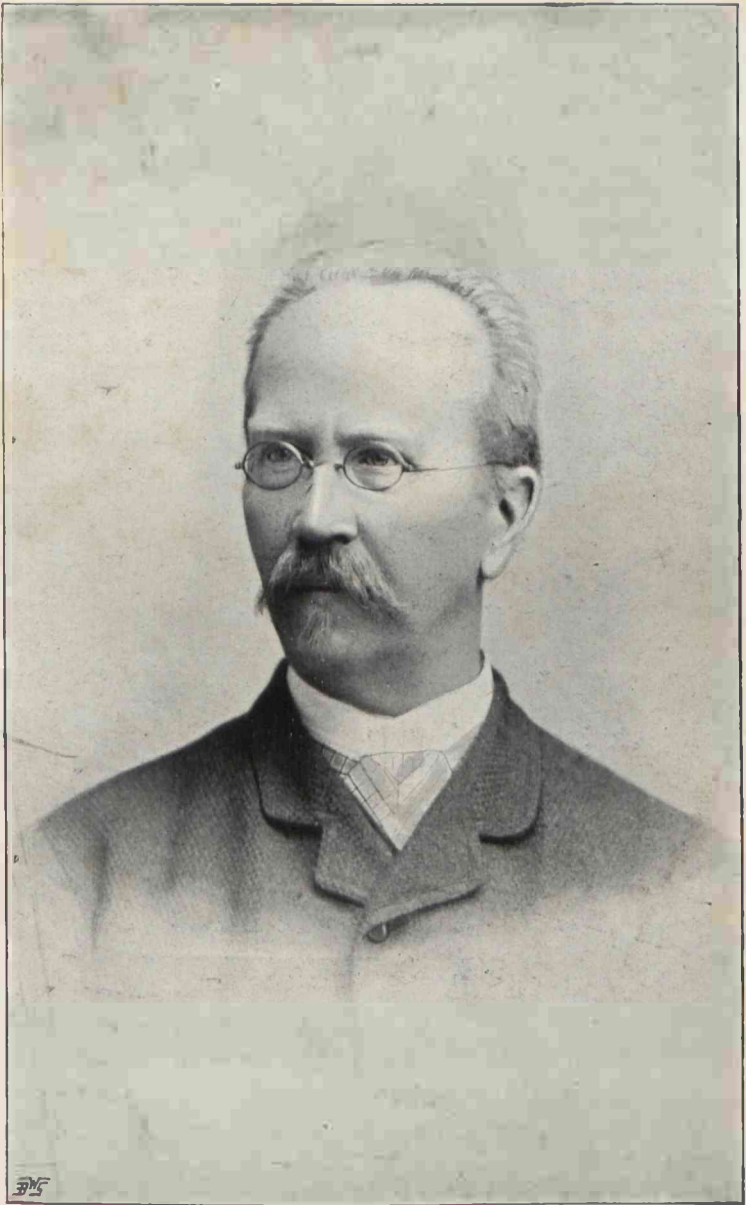
1069. „Folklore“, t. XIII. (<i>Z. A. K.</i>)	505
1070. „Gazeta Kaliska“ z r. 1902. (<i>M. R. Witanowski</i>)	508
1071. „Tydzień“ (piotrkowski z r. 1902. (<i>M. R. Witanowski</i>))	509

DROBIAZGI LUDOZNAWCZE.

Przewiska ludowe w parafii Krzczonowskiej. (*H. Ł.*) — Rycerze przy grobie Chrystusa. (*H. Ł.*) — Krzaczk. (*Wł. Kozmian*) — Lud z okolic Smorynia. (*J. Brandt*) — Dzwonienie symboliczne. (*R. Oczykowski*). — Jak się szerzą przesady. (*A. F.*) . . . 511—514

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Konkurs im. Jana Karłowicza. — Od Redakcji	514—518
Sprostowanie omyłek druku	518
Odpowiedzi od Redakcji	518





WISŁA.



Jan Karłowicz.

Nauka polska poniosła d. 14 czerwca r. b. ciężką stratę. W dniu tym zmarł w Warszawie po ciężkiej, kilkotygodniowej chorobie Jan Karłowicz. Cios ten niełatwo przeboleć, gdyż niez mordowany ten pracownik zeszedł z posterunku nie tylko w pełni sił intelektualnych i owocnej działalności, lecz odszedł nie dokończywszy kilku bodaj najważniejszych i najbardziej umiłowanych dzieł swoich, którym poświęcił większą część żywota. Same jedne starczyłyby one do unieśmiertelnienia jego imienia.

Ale Karłowicz pozostawił niezwykle bogaty dorobek naukowy na kilku polach działalności. Zakres uzdolnień naukowych i działalności jego był bardzo obszerny: obejmował językoznawstwo, mitologję, etnografję, historję i filozofję, choć główne i niepożyte zasługi położył w dziedzinie trzech pierwszych nauk. Tutaj stał na przodującym nie tylko u nas stanowisku, ale w rządzie najpoważniejszych całego świata pracowników.

Czym był Karłowicz dla „Wisły,” tego nie potrzebuję jej czytelnikom przypominać. Wiadomo, że od drugiego rocznika, t. j. od r. 1888, w którym objął to pismo, stał się jego duszą i twórcą jego właściwego typu. Czynn timeredagował je do roku 1899. Usunął się od kierownictwa „Wisły” tylko dlatego, aby móc oddać się energiczniej wykończaniu pomnikowych trzech słowników swoich, zawsze jednak najżywiej interesował się stworzonym przez siebie organem i pozostał do końca czynnym jego współpracownikiem oraz najlepszym doradcą.

Śpieszył gorączkowo z wykończeniem słowników, snąc w obawie i przecuciu, że może mu sił i czasu nie starczyć do ukoń-

czenia tych prac olbrzymich. Ukończył je też tylko w całkowitym i drobiazgowym planie i w zgromadzeniu materiałów, ale w wykonaniu szczegółowym przepołowił załedwie. To też tym boleśniej śmierć weń ugodziła, że nie pozwoliła mu na tych dojrzałych już prawie dziełach położyć własną ręką słodkiego dla pracownika wyrazu: „koniec.“

Karłowicz i w innych dziedzinach nie oddał nauce polskiej wszystkich skarbów, jakie zgromadził w sobie. Ileż odkryć naukowych, drobnych niby, ale cennych, miał on w nieprzeliczonych notatach swoich! Trzeba je było tylko wydobyć, przy drobnym już stosunkowo nakładzie pracy.

Tych nie wyzyskał dla nauki, a nie wyzyskał po części dla tego, że K. był nietylko uczonym, ale także dobrym obywatelem. Poza pracą naukową uprawiał on gorliwie pole pracy obywatelskiej i tu płacił aż nadto sowiłą daninę. Nie Jego to jednak wina. Komu w Warszawie dano wynieść się unysem, a zwłaszcza sercem ponad poziom, ten dzieli zwykły los wielkich charakterów — ten pracuje nad możliwość na polu działalności społecznej. Odmówić czegoś — wymówić się od służby obywatelskiej lub pomocy innym, nie leżało w naturze Karłowicza, więc brnął, przyjmując obowiązek za obowiązkiem, niebaczny, że taka uczynność obywatelska, choć błogostawiona — jest jednak wrogiem działalności naukowej. Ona, niby wampir, wysysa nieznacznie krew żywą, przeznaczoną do pełnienia zadań innych, i wytacza ją po kropelce nie tam, gdzie powinny być spożytkowana.

Jest to także skutek sumienności naukowej, która kazała Karłowiczowi stosunkowo długo wchłaniać wiedzę i naukę, nim się zabrał do ogłaszania prac swoich.

Ale w tym właśnie musimy uczcić wielki unysł i wielką duszę. Zbyt poważnie traktował on naukę, aby zrywać z drzewa wiedzy niezupełnie dojrzałe owoce. Metodzie tej, niestety, rzadko u nas stosowanej, Karłowicz zawdzięcza swą wielkość. Wszystko, co pisał, nosi na sobie piętno dojrzałości, wszystko harmonizuje ze sobą.

Nie błąkał się, ani popadał w sprzeczności. Dawał rzeczy skończone, najmniejszy nawet drobiazg z pod jego pióra znamionuje mistrza.

Dźwięczał Karłowicz jednolitym, głębokim tonem, dźwięczał jak dzwon bez skazy, odlany z najczystsze go metalu.

Rozpatrzenie się w działalności naukowej Karłowicza wymaga osobnego i szczegółowego studjum, z którym czytelnicy spotkają się w niedalekiej przyszłości na łamach „Wisły“.

Czym był, co zrobił, co wniósł Karłowicz do nauki naszej — nad tym w krótkim wspomnieniu pośmiertnym niepodobna się rozszerzać; pragnę tu tylko powiedzieć, czym był dla „Wisły,“ albowiem niedość jest wiedzieć, że był on jej twórcą i duszą. To nie stanowiłoby jeszcze tytułu do zasługi, a zwłaszcza do zasługi nieposzedniej miary. I zaiste nie łatwo dać odpowiedź na to pytanie, jeżeli nie wzniesiemy się ponad chwilę obecną i ponad drobne nasze „ja,“ które bywa dla nas tak wielkie, że zakrywa zwykle naszym oczom obcą zasługę.

Braku rzeczy, których jeszcze niema, nie możemy odczuwać, dokonane zaś wydają się nam niebawem powszedniemi. Tak się dzieje z odkryciami, tak jest z postępem nauki. Z wczorajszych odkryć korzystamy, wczorajsze zdobycze stają się własnością wszystkich i wkrótce nikt nie pyta: kto to wynalazł, lub czy wynalazł — dość nam, że posiadamy.

Tak jest z dzisiejszą naszą etnografią. Czym ona jest—wiemy, czym była przed Karłowiczem—zapomnieliśmy, nie odczuwając nawet, co jesteśmy mu winni. Może to i dobrze, iż przeważnie nie domyślamy się, jak biedną jest nauka nasza. Cóż bowiem z powszechnego uświadomienia sobie tej prawdy przyszyłoby szerokiemu ogółowi? Chyba te myśli i uczucia, które zdolne są biedakowi zamącić jego drobne szczęście, gdy przejrzy swoją dolę i przekona się przez porównanie z dolą szczęśliwszych, że jest naprawdę... biednym. A więc zniechęcenie i żal do losu.

Może są—zapewne są—gałęzie wiedzy, w których, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, nie potrzebujemy się rumienić przed światem za naszą nieobecność — ale to pewna, że daleko więcej jest takich, gdzie pośród owoców pracy innych narodów braknie naszej cząstki.

Wyrosła niedawno na dębie wiedzy, na konarze etnologji, młoda gałązka, zwana z angielska „folklorem.“ Okryła się ona rychło owocami pracy uczonych wszelkich narodowości, ale byłaby zapewne długo czekała na ślady pracy polskiej, gdyby nie Karłowicz.

Przyszedł bogato uposażony w rozległą wiedzę, stojący na wysokości wszystkiego, co się w tym zakresie w europejskim świecie naukowym czyniło, zbrojny w światło niezwykle ścisłego i bogatego umysłu; przyszedł z sercem, pełnym bezgranicznej miłości prawdy i tego ludu, którego duszę miał poznać i pokazać.

Wziął się do porządkowania tego, co uznał za najpilniejsze. W jego rękach materiały zaczęły mówić, zaczęły nabierać znaczenia, którego nikt ze zbieraczy nie domyślał się nawet; w jego rękach, w świetle jego umysłu, po mistrzowsku władającego analizą i syntezą, suchy materiał zaczął się przekształcać i przemawiać językiem nauki. K. stworzył u nas nową, piękną i niezmiernie ciekawą a ważną naukę, stworzył świadomy celów swoich folklor.

Przed nim było zbieranie materiałów nieświadome lub półświadome użytku, jaki z tych materiałów ma być zrobiony, od Karłowicza dopiero zaczyna się z u z y t k o w a n i e tego materiału dla celów właściwych, czysto naukowych.

Gromadzi się ten materiał i dzisiaj, jak za czasów Chodakowskiego i Kolberga, ale porządkuje i zużytkowuje dopiero od Karłowicza. Gromadzi się i dzisiaj, ale już nie tak samo. Dawniej była to praca nieświadoma celu, zbieranie dla zbierania, trochę przez zdrowy instynkt, trochę przez idealizm, przez miłość do ludu, przez mistyczny pociąg do tajemniczej przeszłości, która przetrwała do naszych czasów już tylko pod strzechą. Była w tym zajmowanie się rzeczami ludowymi poezją, była miłość dla kraju, był szczerzy zachwyty dla zabytków przeszłości, ale były to takie same uczucia i bodźce, jakie odczuwa uczeń, zbierający na wycieczce botanicznej nieznanne sobie zioła i kwiaty. Zachwyca się on szczerze ich pięknnością, pojmuje, że użytecznym jest ich poznanie, ale nie domyśla się nawet, że to jeszcze nie botanika, jeśli się przyniesie do domu ziółka, zasuszy je starannie w zielniku, jeśli się nawet umie je ponazywać. Prawdziwa botanika zaczyna się dopiero od badania rośliny samej w sobie i od samodzielnego zdeterminowania nazwy ziela, zaczyna się od wiadomości, jakie ta roślina miejsce zajmuje w gromadzie wszystkich roślin i jakimi odznacza się własnościami, kończy się zaś na z r o z u m i e n i u pokrewieństwa rośliny do innych, na zrozumieniu warunków, którym zawdzięcza taką a nie inną postać i swe właściwości, słowem na uznaniu w roślinie cząstki dostępnego badaniom świata, na wyznaczeniu jej odpowiedniej roli w rodzinie, skupieniu, w całym świecie roślinnym i organicznym, w historii ziemi i wszechświata.

Prawdziwa etnografja—to właśnie to samo, coprawdziwa botanika.

Epoka poezji i zachwyty, zbieranie dla przechowania, znamionują okres dziecięcy tej nauki. Ten okres zamknął u nas Karłowicz, pierwszy wskazując, jak należy korzystać z zielnika, zebranego przez

Kolberga i plejadę jego towarzyszków pracy. Karłowicz więc był nie tylko świetnym pracownikiem w dziedzinie nauki, do której się zwrócił, ale był jeszcze mistrzem; nie tylko wykonawcą zadania, które sobie zakreślił, ale wychowawcą sił nowych, które zaprawiał i przygotowywał do samodzielnej pracy nad nowymi zadaniami, których sam nie poruszał, lecz poddawał innym, pomagając szczerze i skutecznie, jak zdolnym jest pomagać tylko rzadki mistrz, który nie o sobie i swej chwale, lecz o celu, dla którego żyje — myśli. Ta bezinteresowna uczynność, gorąca, troskliwa, a delikatna, odróżniała Karłowicza od zwykłych, choćby doskonałych przodowników.

Przyniósł z sobą z Zachodu szkołę i potrafił ją świetnie rozwijać: Szkołą tą była, a więc jest „Wisła.“ Każdy, kto umie patrzeć, może poświadczyć, ile cennych wskazówek rozsypał na jej łamach. Oto czym jest Karłowicz dla „Wisły,“ czym dla polskiej etnografji.

Pośród wielu pomników wieczystych, jakie sobie postawił, nasze czasopismo, jako całość, nie ostatnie zajmuje miejsce.

I nam wszystkim, jego epigonom i tym, którzy po nas staną u tego warsztatu, nie pozostaje nic więcej, jak naśladować dobrego Mistrza, którego samo wspomnienie musi zagrzewać do wysiłków, musi prostować drogi i wznosić serca.

Cześć drogiej Jego pamięci!

Erazm Majewski.

Odszedł z pomiędzy nas człowiek niezwyklej miary i niezwyklej wartości, człowieka, którego użyteczność społeczna, acz już za jego życia była odczuwana i wysoko ceniona, dokładnie poznana będzie dopiero w mniej więcej odległej przyszłości. Przez długi, długi czas będą polscy językoznawcy i ludoznawcy natrafiali na ślady i owoce pracy Karłowicza, pracy umiejętnej, mądrej, rozważnej, a niezmiernie wytrwałej. Obdarzony z natury umysłem głębokim i bystrym, wsparty na wiedzy niepospolicie rozległej a doskonale przetrawionej i usystematyzowanej, był ożywiony gorącym duchem obywatelskim. Biło w nim wielkie serce, które i pracą jego kierowało, i siły mnożyło. Nie zdołał pomimo to dokończyć wszystkich rzeczy rozpoczętych: trzy słowniki (wielki „Słownik języka polskiego,“ „Słownik gwar polskich“ i „Słownik wyrazów obcego pochodzenia“) dokończone zostaną przez innych.

Warunki ogólne, wśród których żyją i pracują nasi uczeni, i w których—*sit venia verbo*— „rozwija się“ nasza nauka, sprawiają, że u nas częściej stosunkowo, niż gdzieindziej, pisarze naukowci pozostawiają, umierając, prace niedokończone. W nauce naszej, gdzie niemal wszystko, czego kto dotknie, okazuje się dotychczas nietkniętym albo prawie nietkniętym, trudno bywa najlepiej nawet do tego przygotowanym i usposobionym umysłem zabrać się do owej pracy detalicznej, z tak dobrym skutkiem uprawianej przez uczonych cudzoziemskich. U nas zbyt wiele rzeczy trzeba zaczynać *ab ovo*, u nas niemal każda gałąź wiedzy, wykazując zupełny brak rzeczy zasadniczych i podstawowych, pociąga adepta do takich—koniecznych zresztą—opracowań podstawowych. W bardzo nielicznym gronie towarzyszy się czujący lub zgoła samotny pracownik w danej gałęzi wiedzy ma przed sobą zadania takie, jak słowniki, całkowite systematyki pieśni lub podań, wykład całego systemu mitologii. O jakimś podziale pracy, o rozłożeniu ogromnego ciężaru na większą ilość ramię często marzyć nawet nie można. *Rara avis*—uczony polski—niemal z konieczności musi się często zabierać do kilku jednocześnie takich robót, z których każda oddzielnie mogłaby na niezbyt nawet krótkie życie ludzkie wystarczyć. Niedziw, że ich — nawet przy takiej, jak Karłowicza, pracy—nie kończy.

W zakresie językoznawstwa był Karłowicz jednym z niewielu, w zakresie etnografii jednym z bardzo niewielu, w zakresie folkloru —jedynym. Na tym polu — folkloru i ludoznawstwa umiejętnego — dzieło jego, bez obawy przesady, nazwać można pracą herkulesową. Miłość ludu i rzeczy ludowych nie od dziś już pociągała ludzi dobrej woli do zbierania dokumentów życia materialnego i duchowego ludu. Niezmierną doniosłość teoretyczną i życiową ludoznawstwa odczuwano oddawna. To też na polu zbierania pieśni, podań, obyczajów położono już przed Karłowiczem zasługi niemałe. Poczynając od Chodakowskiego a kończąc na Kolbergu, wniesiono już dużo do skarbnicy wiedzy o ludzie. Ale dopiero Karłowicz w zebrany przez innych materiał tchnął życie i uczynił zeń organizm naukowy. I tu — od chwili objęcia redakcji „Wisły“ — rozwinął działalność niezmordowaną, zdumiewającą swymi rozmiarami, a równocześnie właściwie naukową—syntetyczną i porównawczą—oraz pedagogiczną. Ta ostatnia była niemniej od pierwszej rozległa i użyteczna. Karłowicz nie zajmował katedry, nie prowadził szkoły ani seminarjum, a jednak był dydaktykiem i wychowawcą w wielkim stylu.

Jego kwestjonariusze oraz instrukcje co do sposobu zbierania i zapisywania materiałów ludoznawczych sprawiły, że dziś w społeczeństwie naszym znajduje się już pewna ilość ludzi, którzy chcą i potrafią zbierać i zapisywać umiejętnie, w sposób taki, aby syntetyk mógł z zebranego przez nich materiału korzystać bezpośrednio. Wskazówki w tym kierunku, jeszcze przed objęciem redakcji „Wisły,” zebrał był i ułożył w formie króciutkiego, lecz wprost nieocienionego podręcznika p. t. „Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe“ (Warszawa, 1871). Teraz, jako kierownik pisma ludoznawczego, gromadził wkoło siebie chętnych, których wprzód sam wytworzył. Miał też i tę niezbędną dla pedagoga cechę, że był w najszerszym i najpiękniejszym tego wyrazu znaczeniu tolerancyjnym, że, wytwarzając na miejsce dotychczasowego, mniej więcej amatorskiego i dyletanckiego kolekcjonerstwa, folklor umiejętny, niczego nie tępił i nie lekceważył. Znał wartość i dyletanckiej roboty, kogo mógł przekształcić na fachowego badacza, a przynajmniej zbieracza, tego przekształcał—ale roczniki, zwłaszcza pierwsze—„Wisły,” świadczą dobitnie, jak umiał cenić nawet mniej umiejętnie, jednak niepozbawione wartości przyczynki i materiały. Karłowicz nie tylko umiał wskazać, jak trzeba robić, ale i zachęcić do roboty. Miało to źródło swoje z jednej strony w szerokości jego umysłu, w wytrawnej umiejętności korzystania ze wszelkich materiałów, z drugiej w jego nadzwyczaj pięknym charakterze moralnym. Był to człowiek nie tylko pod wszystkimi względami nieskazitelny, ale i niesłychanie dobry—skromny, łagodny i słodki. Jego skromność graniczyła niemal z pokorą. Nie było też człowieka, któryby bardziej od Karłowicza umiał cenić pracę innych; w niejednym, co kto inny odrzuciłby bez wahania, on potrafił się jeszcze dopatrzeć wartości, a co ważniejsza, okazywało się, że miał słusność, że rzecz, którą akceptował, w istocie można było dobrze spożytkować.

Naturalnie, strata takiego człowieka została przez cały inteligentny ogół boleśnie odczuta. Świadczą o tym wymownie wspomnienia o zmarłym, w których obok serdecznego, głębokiego żalu, widocznym jest jasne uświadomienie wartości człowieka i doniosłości straty. W „Ogniwie“ pisze znakomity językoznawca, towarzysz pracy zmarłego nad „Słownikiem języka polskiego,” prof. A. A. Kryński:

„Karłowicz, przedsiębiorąc wykonanie ostatnich prac swoich, miał jasną świadomość celu ich głównego: pragnął mianowicie zadośćuczynić pilnym potrzebom nauki i światlejszego ogółu. Do wykonania zaś tych trudnych zadań

przstępował z bogatym zasobem sił dzielnego swego umysłu, z ogromną wiedzą i przygotowaniem naukowym, które zdobył w ogniskach europejskiej oświaty i krzepił przez życie całą ciągłą bacznością na rozwój nauki i jej postęp.“
potym...

„Był to okres w rozwoju językoznawstwa, zwany psychologicznym, w którym przy rozważaniu zmian, zachodzących w każdym języku, czy to w pojedynczych dźwiękach wyrazów, czy w formie ich zewnętrznej, czy też w ich znaczeniu lub składni, zwrócono baczną uwagę na czynniki psychiczne, wywołujące te zmiany. I badania te doprowadziły do wniosku, że jedną z przyczyn, najbardziej wpływających na kształtowanie się form i wogóle na rozwój każdego języka, jest czynnik psychiczny, zwany analogją albo asymilacją, upodobnieniem. Ogarnia on cały obszar mowy ludzkiej od jej pierwszych początków aż do chwili obecnej, a działanie jego opiera się bezpośrednio na sile kojarzenia wyobrażeń. Doniosłość tego potężnego czynnika psychicznego w rozwoju języka, szczególnie w upodobnianiu wyrazów obcych do wyrazów rodzimych, po raz pierwszy w języku polskim przedstawił Karłowicz w roku 1878 w pięknej rozprawie p.n. „Stoworód ludowy“ (w Dwutygodn. naukowym), klasyfikując w niej i objaśniając naukowo zjawiska języka polskiego. W rozprawie tej umiał połączyć powabną i ujmującą formę z prawdziwym bogactwem treści i oryginalnością poglądów. Pracą tą zbogacił faktyczną wiedzę o języku polskim; uogólnienia zaś, przez niego wprowadzone mają doniosłe znaczenie dla lingwistyki wogóle.“

A p. L. Krzywicki:

„J. Karłowicz wniósł nowe życie, a raczej zapłodnił nasze ludoznawstwo znajomością metod i celów, które wypracowała nauka. Wykształcony poważnie, przewybornie obeznany z prądami naukowymi w zakresie mitologii porównawczej, lingwistyki i folkloru, pojmujący doniosłość każdego szczegółu, posiadający stosunki osobiste w świecie naukowym europejskim, miał wszelkie po temu warunki, ażeby wywrzeć wpływ głęboki. Znalazszy się na czele „Wisły“, oddziałał zwłaszcza jako organizator studjów ludoznawczych. Czasopismo to nie tylko stało się za czasów jego kierownictwa na poziomie wymagań nauki europejskiej, ale nawet należało do najlepszych. Prowadzony zręczną ręką zmarłego dział „Poszukiwań“ był zaiste szkołą, w której stawiano zadania zbieraczom materiałów surowych, zwracano im uwagę na zaniedbane dziedziny, zaznajamiano ich z dążeniami nauki. Zbieracze posiadali w redaktorze „Wisły“ wytrawnego a zawsze chętnego kierownika. Dobierał on poszukiwaczy, zachęcał tych, którzy znajdowali się w warunkach sprzyjających gromadzeniu surowych materiałów, udzielał cennych wskazówek. Wydobył z ukrycia siły, które może nigdyby nie postawiły po sobie najmniejszego śladu, gdyby nie oddziałał na nich wpływ J. Karłowicza“

W „Kurjerze Warszawskim“ powiada p. Wł. Korotyński:

„Jako językoznawca, pozostawia po sobie trzy pomnikowe dzieła. Na czele ich wymieniamy wspólnie z Adamem Kryńskim i Władysławem Niedźwiedzkim redagowany „Słownik języka polskiego“, który pod względem ścisłości naukowej i zasobu wyrazów prześcignął słowniki Lindego i wileński. Jakoż dzieło to, zbliżające się już szczęśliwie ku końcowi, Akademia krakowska nagrodziła na konkursie imienia Lindego, a rada szkolna galicyjska zaleciła do użytku w szkołach.“

... Mielśmy przed nim znakomitych etnografów, jak Kolberg, którzy bogate plony twórczości ludowej nagromadzili. Dopiero jednak Karłowicz podniósł folklorystykę polską do godności nauki, stosując do niej ścisłą metodę, zaprowadzając ład, zestawiając z twórczością innych ludów, słowem pouczając, jak z uzbieranych materiałów korzystać i jak wnioski z nich wyprowadzać.“

W „Gazecie Polskiej“ zaznacza p. B. Koskowski, że Karłowicz „przedewszystkim wystawił sobie, a zarazem i narodowi, pomnik temi wspaniałemi słownikami, które wymieniono wyżej.

„Karłowicz był szczęśliwy. Zdarzyło mu się to, co się niewszystkim uczonym zdarza: oceniano jego niez mordowaną pracę już za życia. Otaczał go szacunek powszechny, szczery i głęboki, był popularny i poszukiwany. Będzie żał serdeczny po nim, będą łzy gorzkie i obfite nad jego zwłokami. Oplakujemy obywatela czujnego, człowieka szlachetnego, uczonego wielkiej, europejskiej miary, pracownika strudzonego a nieustającego w trudzie, jednostkę pod każdym względem wyjątkową.

P. M. Malinowski, wyjaśniając czytelnikom „Zorzy“, kogo stracili, powiada:

„Słownik ś. p. Karłowicza znakomicie większe bogactwo naszego języka wykazuje, aniżeli słowniki poprzednie; a że to bogactwo do jednego skarbcza zostało zebrane, w tym właśnie w największym stopniu największa zasługa zmarłego przed tygodniem ś. p. Jana Karłowicza. Praca też jego jest nietylko pomnikiem znakomitości naszego języka, ale także pomnikiem pracowitości zmarłego.“

Trumna okryta była mnóstwem wieńców, z których wymieniamy:

„Swemu członkowi honorowemu – Lutnia;“ „Nieodżałowanemu założycielowi zbiorów etnograficznych – od Muzeum przemysłu i rolnictwa;“ „Janowi Karłowiczowi – *Tygodnik Ilustrowany*;“ „Redakcja Słownika języka polskiego;“ „Sekcja imienia Moniuszki przy warszawskim Tow. Muzycznym – swemu założycielowi i prezesowi honorowemu;“ „Czcigodnemu mistrzowi i przyjacielowi – Erazm Majewski;“ „Janowi Karłowiczowi – redakcja *Wisły*;“ „Od redakcji *Przeglądu Filozoficznego*;“ „Zasłużonemu rodakowi – młodzież polska postępową;“ „Janowi Karłowiczowi – Komitet Kasy Literackiej;“ „Janowi Karłowiczowi – Warszawskie Towarzystwo Muzyczne;“ „Prezesowi Kasy Literackiej – *Kurjer Warszawski*;“ „Od stowarzyszenia techników;“ „Z Nałęczowa – od przyjaciół;“ „Zasłużonemu człowiekowi – *Kurjer Codzienny*;“ „Kochanemu bratu i wujowi – rodzina Aleksandrowiczów;“ „Najdroższemu ojcu – Edmund i Mieczysław;“ „Od żony.“

Instytucje publiczne nadesłały liczne depesze kondolencyjne, z których podajemy:

„Z powodu zgonu męża Pani składam imieniem Towarzystwa historycznego wyrazy głębokiego współczucia.“

„Imieniem „Macierzy“ wyraz głębokiego żalu i szczerego współczucia.

Ludwik Pinkel, Konstanty Wojciechowski.“

„Dzielimy głęboki Wasz smutek – cześć Zmarłemu. *Czytelnia akademicka – Lwów.*“

„Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich w uniwersytecie lwowskim zasyła wyrazy najgłębszego współczucia. *Twardowski.*“

„Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego składa Szanownej Pani wyrazy szczerego żalu z powodu śmierci Jej męża, tyle zasłużonego około badań lingwistycznych i etnograficznych, dr. Jana Karłowicza. *Ochenkowski, rektor.*“

Oprócz tych telegramów do rodziny, otrzymał również depesze Zarząd Kasy Literackiej, której zmarły był prezesem:

„Współczujemy gorąco—Koło literacko-artystyczne.

Wercszyński, Rolle.

„Serdecznie współczujemy z powodu zgonu znakomitego uczonego, Karłowicza. Towarzystwo dziennikarzy: *Krechowiecki, Laskowicki.*“

I do redakcji „Wisły“ nadchodzą wyrazy współczucia i żalu. Jak one brzmią serdecznie, niech świadczą dwa listy: jeden od znakomitego uczonego czeskiego, drugi z Kijowa od najmłodszego, a już wybitnego pracownika na niewdzięcznej naszej niwie ludoznawczej. List czeski w przekładzie brzmi jak następuje:

„Boleśnie dotknęła mię wiadomość o zgonie d-ra J. Karłowicza, tym boleśniej, że miałem zaszczyt być z nim w bliższych stosunkach literackich i że miałem szczęście szczyć się jego przyjaźnią. Proszę Was uprzejmie, abyście raczyli rodzinie zgasłego wyrazić moje najgłębsze współczucie. Raccie też, jako redaktor i wydawca „Wisły“, której długoletnim, wysoce zasłużonym redaktorem był zgasły, przyjąć wyrażenie głębokiego współczucia.“

J. Polívka.

A oto wyjątek z drugiego listu:

„Wiść o śmierci p. Karłowicza spadła na mnie, jak grom. Tak jeszcze niedawno miałem od niego list, mówiący o zawsze jednako niezmordowanej, intensywniej pracy. I oto ten nagły, niespodziewany zgon, to brutalne zerwanie niedoprowadzonej nici! Jeśli w s. p. J. Karłowiczu społeczeństwo polskie traci obywatela, który w całej pełni urzeczywistniał ideał ofiarnej, samego siebie zatracającej działalności społecznej, jeśli nauka polska traci w nim umysł wyjątkowej, niepospolitej miary, którego nam pozazdrościć i u którego wiele nauczyć się mogłaby nawet Europa,—ja osobiście tracę w nim ostatnie, a raczej jedyne ogniwo, łączące mię ze światem naukowym polskim. Postanowiwszy w opracowaniu rozprawy o baśni u Herodota uwzględnić materiał ludoznawczy polski, zwracałem się po wskazówki do kilku z folklorystów naszych, i tylko jeden Karłowicz pośpieszył z odpowiedzią. Uczynił dla mnie nawet więcej, niż to, o co prosiłem, bo oprócz żądanych informacji nadesłał mi bezinteresownie cały stos książek, które mi wielką stały się pomocą...“

Witold Klinger.

Nad grobem niedożałowanego uczonego przemawiali: prof. A. A. Kryński, prof. Tadeusz Korzon, prof. Józef Kallenbach i redaktor naszego pisma, p. Erazm Majewski. Oto te przemówienia:

Prof. A. A. Kryńskiego:

„Smutek ogólny, szczerzy i nad wyraz głęboki zgromadził nas wokół tego człowieka dla oddania mu raz jeszcze tej czci owej i zasłużonej, do której nas sercem i umysłem w ciągu życia swego zniewalał. Temu głębokiemu smutkowi wszystkich towarzyszy niemylnie przeświadczenie, że społeczeństwo nasze ze śmiercią Jana Karłowicza ponosi stratę ciężką, niepowetowaną. Jakoż z jego osobą ubywa nam człowiek wyjątkowy, rzadki, charakter szlachetny i prawy, który zawsze stał murem przy zasadach słuszności; ubywa jeden z pierwszorzędných

przedstawicieli nauki polskiej, niepospolity badacz, językoznawca i uczonej miary europejskiej, a przytym pracownik niestrudzony.

Odchodzi on od prac rozpoczętych, doniosłego dla nauki znaczenia, które ze znajomością mistrzowską umiał prowadzić, a których los zawistny z wielką dla tej nauki krzywdą doprowadzić mu do końca nie pozwolił.

Oddany przez cały swój żywot nauce, Karłowicz od lat 15 jest członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie. W imieniu tej Akademii przypadło mi w udziale wyrazić uczucia smutku i żalu, jaki w sercach członków tej instytucji wywołała wiadomość o zgonie naszego uczonego. Akademia wraz z całym społeczeństwem odczuwa i podziela wielkość poniesionej straty naukowej, bo zbliżka miała możność ocenienia doniosłości niejednej z prac, przez Karłowicza podjętych i w części wykonanych. Do prac takich należy bez wątpienia jego *Słownik gwar polskich*, dzieło na wielką skalę, mające zawrzeć bogaty zasób mowy ludu, żyjącej na całym etnograficznym obszarze polskim. Dwa tomy tego dzieła wyszły lat poprzednich (1900—1) nakładem Akademii, a trzeci obecnie znajduje się w druku (w ostatnich tygodniach druk wstrzymano z powodu ciężkiej choroby autora).

Zarówno niezwykle przygotowanie naukowe i rozległa wiedza K-cza, jak i prace jego, bądź całkowite, bądź w części tylko ogłoszone, wraz z obfitym, a jedynym w swoim rodzaju zbiorem materiałów językoznawczych i etnograficznych, są owocem pracy jego niestrudzonego żywota. Zaraz po skończeniu uniwersytetu w Moskwie w 1857 r. udał się za granicę, gdzie pracował nad historją i muzyką. Z początku zamierzał poświęcić się historii, nawet rozprawę na stopień doktora, który uzyskał w Berlinie (1865), pisał z historii Polski („O wyprawie kijowskiej Bolesława W.“—po łacinie). W dziedzinie muzyki zdobył wykształcenie niepospolite, był jej znawcą gruntownym i wielkim miłośnikiem.

Pobyt jednak K-cza za granicą przypadł na czas niezwyklego na Zachodzie rozwoju nowej gałęzi nauki: językoznawstwa porównawczego. Ożywiony ten ruch i świetny rozwój kierunku psychologicznego w tej nauce skłoniły badawczy umysł K-cza do bliższego zajęcia się zagadnieniami i społecznym stanem tejże nauki. Po niedługim czasie bierze on czynny udział w tym ruchu naukowym i występuje jako uczonej, zawodowy językoznawca. Corocznie też przysyła z zagranicy rozprawy naukowe do pism w kraju wychodzących, lub je oddzielnie ogłasza. Z pomiędzy prac tych przodujące znaczenie w nauce polskiej ma rozprawa o „Słoworodzie ludowym“ (1878), która z bogactw faktyczną wiedzę o języku polskim; oryginalność zawartych w niej poglądów, a przytym forma ujmująca wykładu, trwała jej wartość zapewniają.

Obok językoznawstwa bada również pokrewny nauki tej odłam, folklorem zwany, którego przedmiotem jest twórczość umysłowa ludu.

Od r. 1887, gdy zamieszkał z rodziną w Warszawie, obejmuje redakcję *Więsty*, miesięcznika geograficzno-etnograficznego; wkłada weń ogrom własnej pracy; gromadzi przy tym wydawnictwie cały zastęp pracowników, których swymi radami i wskazówkami wdraża do badań ludoznawczych; wiele własnych cennych rozpraw w nim zamieszcza, jako też obfity materiał naukowy, umiejętnie objaśniony. Pod jego kierunkiem wydawnictwo to staje się wzorowym, tak, że na jego podobieństwo powstają teje nauce poświęcone czasopisma w Rosji, w Pradze czeskiej i we Lwowie.

Jako językoznawca bierze kilkakrotnie udział w międzynarodowych zjazdach lingwistów, a mian. w r. 1883 w 6-ym zjeździe orientalistów w Lejdzie, gdzie czytał i drukował rozprawę „O wpływie języków wschodnich na język polski“ (Lejda, 1884); następnie na 7-ym zjeździe orientalistów w Wiedniu (1886 r.) i na podobnym 8-ym zjeździe w Sztokholmie (1889 r.)

W ostatnim lat dziesiątku K-cz rozpoczyna dzieła najważniejsze, pomnikowego znaczenia, mianowicie wydawnictwo wielkiego *Słownika języka polskiego* (tom 3, lit. O) i prowadzi je wraz z innymi przy nieustannie czynnej swej pomocy, jest jego duszą do dni ostatnich. Drugie dzieło — wzmiankowany wyżej „Słownik gwar polskich,“ wydawany nakładem Akademji Umiejętności i trzeci — „Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia“ (doprowadzony do litery L).

Prowadząc te wydawnictwa, jest jednocześnie współpracownikiem wielu pism, bo odmówić prośbie czyjej nie leżało w naturze Karłowicza; zasila *Prace filologiczne* (wychodzące od r. 1884) polszczyźnie poświęcone i jest ich współredaktorem; jest redaktorem działu ludoznawczego „Wielkiej Encyklopedji powszechnej,“ gdzie umieszczał artykuły z mitologii słowiańskiej, litewskiej i inne.

Przywiódłem na pamięć część zaledwie prac, przez zgasłego uczonego dokonanych. Gdy się w dorobku tym rozglądamy, umysł nasz nie może się uwolnić od ucisku jednej prawdy smutnej, jednej myśli bolesnej, że ta długoletnia praca, dla nauki polskiej tak owocna, naraz przerwana została. Pracownik niestrudzony odszedł od niej, wezwany na odpoczynek długi, na sen nieprzespany, wieczny... Bezsilni wobec tego ciężkiego wyroku, zarówno członkowie Akademji Um. jak i my wszyscy, żegnamy Cię, duchu wielki, żegnamy Cię, postaci dragal Chociaż Cię dzisiaj ziemi oddajemy, Ty nie uniesiesz ze sobą owoców swych prac, boś je ku pożytkowi rodaków, a nawet i obcych, tworzył i niemi naukę naszą z bogactw i ozdobił; nie zawrze też zimna mogiła wraz z Tobą zacnej i drogiej nam pamięci o Tobie, bo pamięć tę przez życie w głębi serca zachowamy.“

Prof. Tadeusza Korzона:

„Żalobni słuchacze!

„Wiecie lub dowiecie się od innych, jak wielką stratę poniosła nauka ze zgonem ś. p. Jana Karłowicza; ja zdolny jestem powiedzieć tylko, czym było to serce, które w d. 14-ym b. m. bić dla Was przestało. Znałem je od r. 1856 pod mundurem studenckim. Młodzieniec 20-letni był najlepszym kolegą. W dużej gromadzie, liczącej około 600 ziomków, troszczył się najpierw o ratowanie biedaków od nędzy: więc roznosił zasiłki pieniężne po izdebkach naszych w imieniu kasy koleżeńkiej z ujmującą delikatnością, a tę kasę wspomagał i wkładami znacznymi, i talentem muzycznym, grywając, jako biegły już wiolonczelista, na koncertach studenckich. Wywierał wpływ umoralniający czystością obyczajów i słodyczą w stosunkach osobistych. Wprowadzał wybrańców do domu swojego profesora greczyzny, zacnego Józefa Piechowskiego, na pogadanki tygodniowe, które przeciągały się poza godzinę północną przy nader ożywionej dyskusji o wszelkich potrzebach społeczeństwa. Pracował gorliwie nad wszystkimi przedmiotami, objętemi programem wydziału historyczno-filologicznego; formował już wtedy cenną bibliotekę i chętnie udzielał z niej klejnotów naukowych każdemu, kto się imal pracy. Pragnienie wyższej wiedzy zaprowadziło go następnie do uniwersy-

tetów zagranicznych. Egzamin doktorski złożył ustnie przed najznakomitszym historykiem niemieckim, Leopoldem von Ranke, a do rozprawy piśmiennej wziął temat z historii polskiej: „*De Boleslāi primo bello kioviensi*.” Potym zgłosił się o katedrę historii powszechnej do Szkoły Głównej w Warszawie, lecz nie otrzymał jej, ponieważ prof. Plebański mniemał, że sam wymaganiom tej Szkoły wystarczy. Przeznaczona tedy do habilitacji rozprawa p. t. „Don Karlos, król wic hiszpański” (1867), wydrukowana własnym nakładem, odpadła do kategorii utworów literackich, z których użytkować miała publiczność pospolita, do czego zresztą nadawała się formą popularną. Nie uskarżał się nigdy na sprawcę takiego bądź co bądź niemitego zawodu.

Karłowicz żywił jeszcze wielkie zamiłowanie do sztuk pięknych, a szczególnie do muzyki. Pojechał do Brukselli, żeby wydoskonić swoją wiolonczelę pod kierunkiem Servais'go. Zdobywszy żądane kwalifikacje, przybył znów do Warszawy i przyjął stanowisko nauczyciela w tutejszym instytucie muzycznym z płacą po 25 rb. miesięcznie. Drożej kosztowało go samo mieszkanie w hotelu Lipskim. Nie oceniał przecież na pieniądze usług swoich, ale choroba oczu zmusiła go wkrótce do dymisji.

Osiadł na wsi w gub. Wileńskiej, w uroczym dworze małżonki swojej, w Wiszniewie. Widziałem go tam w chwili szczęśliwej, otoczonego już rodziną, wolnego od frasunków ekonomicznych, które ponosiła gospodarna matka jego, swobodnie oddającego się uprawie roli — naukowej i artystycznej. Z ogromu nauk swojego wydziału wybrał stanowczo na resztę życia językoznawstwo i ludoznawstwo. Dojeżdżał do Wilna, ale przy głębokiej zmianie w ludziach i rzeczach nicwielu znajdował tu druhów po sercu i rówieśników po wiedzy.

Dowodem „Upominek wileński,” złożony Kraszewskiemu na jubileusz jego r. 1879, a zapełniony artykułami, sprowadzonymi przeważnie od autorów zamiejscowych.

Pióro i smyczek nie zużywały całej energii Karłowicza. Pragnął on zawsze czynić dla otaczających go współmieszkańców. Więc i na wsi zaprzął się do roboty społecznej. Pospołu ze swoim sąsiadem, ziemianinem i przyjacielem szczerym, Konstantym Skirmuntem, założył Bank włościański w Szemetowszczyźnie i pilnie zajmował się w nim operacjami finansowemi. Bilanse wypadały zawsze pomyślnie.

Aliści od r. 1880 w jego czułe serce raz po raz uderzały okropne ciosy. Pierwszym była śmierć matki, drugim przyjaciela. Wywiązały się ztąd zawikłania pieniężne, których pokonać przy swojej naturze, przy swojej ekonomice teoretycznej, przy swoim trybie życia nie był w stanie. Nareszcie śmierć pierworodnej, najukochańszej córki, kończącej wychowanie na pensji panny Krzywoblockiej w Warszawie, zatargata najgłębszemi fibrami w jego piersi. Zagrożony ruiną majątkową, zboląły, niemal zrozpaczony, pośpiesznie zlikwidował swoje zobowiązania pieniężne, sprzedał rolę włościanom i szlachcie zagonowej, nabył listy zastawne wileńskiego Banku Ziemiańskiego i opuścił rodzinne kąty.

Przez lat kilka szukał ukojenia w natężonej pracy filologicznej w Heidelbergu, Dreźnie i Pradze czeskiej, ale zdrowie jego poniosło szwank niepowetowany. Zdarzało się, że padał zemdlony na ulicy. Gdy czas zabliźnił dokuczliwe rany, Karłowicz przyjechał do Warszawy w r. 1887 i odtąd stał się jej mieszkańcem. Tuście go widywali, do różnych narad i posług powoływali, naj-

skwapliwszej gotowości służenia, uczynności, dobrotliwej troskliwości doznawali. Śmiało świadczyć mogę, nie uchybiając zasadzie: *Amicus Plato sed magis amicus veritas*, że wszystkie swoje zdolności i siły poświęcał Wam, a przez dzieła naukowe zasłużył się potomkom Waszym, no i wszystkim poszukiwaczom i czcicielom światła.“

Prof. Józefa Kallenbacha:

„Stałym znamięm umysłowości ś. p. Jana Karłowicza były: wytrwałość i cierpliwość, podniecane wewnętrznym, nigdy nie ugaszonym pragnieniem wiedzy. Z owym pięknym hasłem starożytnego mędrca: „Starzęć się, a zawsze się uczyć“—szedł Karłowicz przez życie całe, będąc rzadkim u nas przykładem człowieka, oddanego wytrwale jednej idei, jednemu zawodowi.

Jako 21-letni młodzian kończy uniwersytet w Moskwie — a oto w dwadzieścia osiem lat potem siedzi znowu na ławach uniwersyteckich, przysłuchując się wykładom heidelberskich filologów! Był w nim święty zapał dla nauki, było zarazem gorące, obywatelskie pragnienie, aby tę naukę, najnowsze jej zdobycze, przenieść na rodzinną ziemię, podnieść językoznawstwo polskie, oprzeć je na podwalinach metodycznych badań.

Tak uzbrojony do poszukiwań filologicznych, zstąpił Karłowicz śmiało w nieprzebyte pokłady mowy ojczystej, latami całemi gromadził zasoby wyrazów polskich — aż wreszcie, przed laty kilku, w pięćsetną rocznicę odnowienia Wszehniczy Jagiellońskiej, złożył narodowi wspaniały dar: „Słownik gwar polskich,“ owoc trudów przeszło trzydziestoletnich, za którym wślad poszedł czynny i wybitny współudział w redagowaniu nowego „Słownika języka polskiego.“ Te dwa najważniejsze dzieła, których ukończenia w druku nie miał, niestety, oglądać, będą w późne wieki trwalszym od spisu pomnikiem zasług Karłowicza.

W nich bowiem uwydatniło się najsilniej gorące, głębokim umiłowanie swego narodu. Istotnie, ogrom materiału, który gdzieindziej obrabiany bywa przez całe grono specjalistów, spoczywał tu przez lat dziesiątki na barkach cichego Litwina.

I dożył tej pociechy, że urzeczywistnił i swoje i społeczeństwa nadzieje: wyprzedził mozolne przygotowania różnych komisji i w myśl znanej zasady — dał podwójnie, bo dał prędko!

Ktoś, zdala stojący, mógłby być przypuszczać, że autor olbrzymiego słownika gwar polskich to naukowy mól, zagrzebany w stosach woluminów i nie widzący poza niemi świata bożego. Wiemy wszyscy, że tak nie było, że nic polskiego nie było mu obcym i że w ciągu ostatnich lat kilkunastu był wszędzie, gdziekolwiek odwołano się do jego doświadczonej rady, do jego dobrego serca.

Trudno sobie wyobrazić czynniejszego działacza, obejmującego szersze kręgi.

Trudy filologiczne słodził sobie muzyką, którą z zamilowaniem uprawiał, której czarowi ulegał. Objaw to był całkiem naturalny, bo kto pokochał słowo, ten go od brzmienia nie odłącza, temu wyraz każdy gra w uchu, a gdy to polski wyraz, gra i w sercu. Muza polska miała w nim wiernego wielbiciela. Cała mowa nasza grała mu w duszy, a nieprzebrane jej bogactwo harmonją swą krzepiło go w tyloletnich pracach. Tu było źródło jego wewnętrznego zadowolenia, cichego spokoju ducha, który wyczytać można było w jego rozumnych i przejrzystych oczach.

Służył całe życie możnej, wielkiej pani, mowie rodzinnej; stał na straży jej skarbów — nic przeto dziwnego, że dosłużył się powszechnej wdzięczności.

W duszy jego grały zapewne wielkie, potężne akordy — i może nieraz tłum westchnienia z żalu, że łatwiej o budowę słów, niż o stworzenie żywej, społecznej pieśni, że łatwiej wyjaśnić pochodzenie wyrazu, niż przeniknąć duszę zbiorową, której żywe tętno tak serdecznie odczuwał.

Niestrudzonego słów zbieracza u kresu wędrówki nęciła jakaś wielka, powszechna harmonja zaświatów, a z otchłani czasów szła ku niemu

„... muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progach!...“

P. Erazma Majewskiego:

„Inni dali lub dadzą wszechstronny obraz człowieka i uczonego. Ja pragnę rzucić na świeżo zamknięty grób wiązanek kwiecia polnego, wyrosłego na prostej glebie serca. poruszonego głęboką boleścią.

Niełatwo nam na razie ocenić prawdziwą doniosłość straty, jaką ponieśliśmy. Właściwie ocenić ś. p. Karłowicza będzie można dopiero z perspektywy, gdyż był to olbrzym pracy i nauki, wysoko przerastający głowy krzątających się obok niego. I ta chluba nasza przed światem, skarbnica bogata i niewyczerpana jeszcze, przeciwnie, najhojniej rozsypująca nagromadzone zasoby, zamknęła się o wiele za wcześnie dla nas i dla nauki. Na całym obszarze nauki naszej niewielu mamy jemu podobnych, w etnografii stanowczo nie miał sobie równego.

Oddawna krzątali się u nas około zbierania materiałów ludoznawczych wybitni i zasłużeni mężowie, zbudowali nawet mocne podwaliny, zebrali materiał do wzniesienia przyszłego gmachu tej nauki, ale gmachu nikt nie zbudował. Dopiero do tego zebranego materiału przyszedł Karłowicz. Przyszedł i zaczął go kształtować w naukę. Przyszedł bogato wyposażony w rolęgłą wiedzę, stojący na wysokości wszystkiego, co się w tym zakresie w europejskim świecie naukowym czyniło, zbrojny w światło swego wyjątkowo ścisłego i bogatego umysłu: przyszedł z sercem, pełnym bezgranicznej miłości prawdy i tego ludu, którego duszę miał poznać i pokazać. W jego rękach rzecz zaczęła się przekształcać, rozwijać, nabierać życia i mocy, zaczęła stawać *nauką*. Co z miłością zebrali jego poprzednicy, to nie mogło w lepsze trafić ręce.

Karłowicz stworzył etnografię polską i folklor polski. Stworzył nie bez trudu, w warunkach nader ciężkich, pozbawiony poparcia, a nawet uznawania za naukę tego, co robił. A jednak stworzył i dziś nauka nasza etnograficzna nie jest bezładnym stosem materiałów.

Wisłę redagował prawie od początku jej istnienia przez lat 12. Z czasopisma tego uczynił on od razu organ pierwszy na ziemiach słowiańskich, odpowiadający najnowszym wymaganiom wiedzy. Tej macierzy córami są już *Etnograficznojskoje obozrenie*, *Czeski lud*, *Žiwaja starina*, *Lud* (Iwowski) i kilka najmłodszych organów, które ukształtowały się według wzoru, wytworzonego przed 17-tu laty przez Karłowicza. Uczynił on z *Wisły* szkołę folkloru i archiwum, z którego cały świat etnografów czerpie wiadomości porównawcze o naszym ludzie.

Prowadził to pismo dopóty, dopóki mu pozwalały siły, bardzo w ostatnich czasach pochłonięte przez pomnikowe „Słowniki.“

Przewycięzał tu trudności, o których bez dotknięcia się do rzeczy nie można mieć wyobrażenia. Jasna, spokojna, przenikliwa myśl, wsparta na olbrzymiej wiedzy, sprawiały, że się nie chwiał i nie cofał. Czynić umiał i chciał, działał niezmordowanie i owocnie.

Odszedł wielce strudzony i spracowany, lecz do końca niezmordowany i nie ustający w pracy. Odszedł mąż nieugiętych zasad, a jednak o sercu dzieciaka i delikatności niewieściej. W rzeczach nauki wróg blagi i zarozumiałstwa, był jak nikt wyrozumiałym na wszelkie inne łożności tych, z którymi się stykał na polu pracy umysłowej. A takich, z którymi się stykał, zbliżka i zoddali, korespondując z całym niemal światem etnografów, był legion i każdego z tego legjonu umiał obdarzyć, umiał nauczyć, nie ucząc wcale, a kiedy dawał, zdawało się, że raczej brał.

Dawał dłońią hojną, im więcej zaś dawał—tem więcej mu zostawało. Była to już taka wyjątkowo uposażona natura. Wrażliwość na piękno i dobro łączył z gruntownością i bystrością umysłu, a tę znowu, co już niezmiernie rzadkim jest zespołem, z benedyktyńską pracowitością. Do grobu schodzi obywatel, który tak bardzo przez siebie ukochanemu społeczeństwu służył ze wszystkich sił i pozostawia bogatą spuściznę oraz umiejętnie wytkniętą drogę do poznania ludu. Takiego to niepospolitemi przymiotami i zasługami jaśniejącego człowieka powłokę doczesną oddajemy matce ziemi, która go zrodziła, i która dumną być może i szczęśliwą, że wydała i wychowała takiego syna.“

Liczne oznaki czci i żalu, które Karłowiczowi towarzyszyły do grobu, stanowią pocieszający i krzepiący dowód, że społeczeństwo nasze, acz naogół pod względem życia naukowego dość pierwotne, potrafiło jednak odczuć rozmiar człowieka, wielkość zasługi i ciężar straty. Przyczynić się do tego musiała w pewnej mierze i ta okoliczność, że Karłowicz był równie czynnym i pełnym najlepszej woli obywatelem, jak znakomitym uczonym. Wszelką, jaką mógł pełnić, funkcję obywatelską, pełnił z głębokim poczuciem obowiązku, z gorącym zapalem, gdzie było trzeba—z zaparciem się siebie. Ostatnią taką funkcją było kierownictwo Kasą Literacką, której przewodnictwo objął po Sienkiewiczu i Struvem. Ten wymagający dużej pracy urząd, pomimo licznych bardzo robót naukowych, pełnił sumiennie, a jego niezmierna dobroć, połączona z wysokim poczuciem sprawiedliwości, sprawiały, że był na tym niepozabawionym trudności stanowisku jednym z najodpowiedniejszych.

Karłowicz, odchodząc od tak gorąco przez siebie ukochanego społeczeństwa, pozostawił mu bogatą spuściznę. Pozostawił przez siebie samego zdobyty nowy i rozległy obszar wiedzy, pozostawił pewną ilość przez siebie wychowanych ludzi, uzdolnionych do jego uprawy. Pozostawił trzy kapitalne słowniki, tak daleko doprowadzone i tak do dalszego prowadzenia przygotowane w materiałach i notatach, że można już być o ich los spokojnym. Pozostawił wreszcie znajomość drogi, która pewniej i skuteczniej niż każda inna prowadzi do poznania duszy naszego ludu.

Marjan Massonius.

NA MARGINESIE „KSIĘGI PRZYSŁÓW“

S. ADALBERGA.

(Przyczynków do „Księgi“ serja nowa.)

W kwartalniku lwowskim „Lud“ ogłosiłem różnemi czasy pięć setek „Przyczynków do drugiego wydania *Księgi przysłów* S. Adalberga.“ Obecnie nabierała się nowa setka przy przeglądaniu różnych dzieł i pism i porównywaniu ich z „Księgą.“ Jeśli już w setkach poprzednich przybyły z czasem do „przyczynków“ odpowiedniki niepolskie różnych przysłów naszych, wybiegające poza granicę przyczynków do II-go wyd. „Księgi przysłów,“ ale często rzucające światło na znaczenie przysłów polskich, to obecnie owe odpowiedniki przeważają tak wybitnie, że nie śmiałem zatrzymać nadal napisu dawnego i nadałem swym uwagom terażniejszym bardziej luźny, a odpowiedniejszy. W każdym razie, i w postaci niniejszej moje uwagi mają na celu uczynienie wydania nowego pracy p. Adalberga jak najpełniejszym i jak najdoskonalszym. Ów zaś balast przysłów obcych może zachęci kogoś do porównawczego opracowania przysłów naszych, a w takim razie może przyda mu się na początek jako wskazówka i materiał. Z czasem — mam nadzieję — po tej setce (z kolei —szóstej) nastąpią dalsze.

Ażeby oszczędzić miejsca, podaję tu, na czele, skrócenia napisów dzieł i czasopism, częściej wspominanych poniżej.

AGI = Archivio glottologico italiano, wyd. przez J. Ascelego.

ALL = Archiv für lateinische Lexikographie.

ASlPh = Archiv für slavische Philologie.

ČL = Český lid, red. przez Cz. Zibrta (w Pradze).

ČMČ = Časopis Musea Království Českého (w Pradze).

EZB = Etnograficznyj zbirnyk (we Lwowie).

LMSl = Letopis Matice slovenské (w Lublanie).

MSLP = Mémoires de la Société de linguistique de Paris.

Marcz. = B. Marczewski, Powiat Wadowicki (Kraków, 1897).

NSOH = Národopisný sborník okresu hořického, 1895.

RAU = Rozprawy wydziału filologicznego Akademii umiej. w Krakowie.

RJA = Rad jugoslavske Akademije znanosti a umjetnosti (w Zagrzebiu).

RTP = Revue des traditions populaires (w Paryżu).

ks. Sarna = ks. Sarna, Opis powiatu Krośnieńskiego.

WSI = Wiener Studien für klassische Philologie.

ZDMG = Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft.

ZÖV = Zeitschrift für österreichische Volkskunde (Wiedeń).

ZVV = Zeitschrift des Vereins für Volkskunde (Berlin).

ZWAK = Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, dział trzeci (Kraków).

Liczba rzymska oznacza tom, następująca po niej arabska stronę.

Podaję zaś uwagi swe pod wyrazami, które służą panu A.owi jako hasła, lub powinny być niemi; liczba po hasle odpowiada liczbie „Księgi przysłów;“ odm. = odmianka, skrócenia zaś po tym wyrazie oznaczają, skąd p. A. przytoczył daną odmiankę.

1. **Agnieszka św.**, 13. Do odm. Żup. zbliża się stradomska: „Świntá Agniéska wypuscá ptáska z pod kamyska,“ t. zn. „(ptak) będzie świérgolił“ (Witanowski w *ZWAK*, XVII, 3, 132). Inną odm. podaje *ks. Sarna* (s. 110): „Świéta Agnieszka wypuści skowronka z mieszka;“ tak samo brzmiało to przysł. w ustach dziewczyny zokopiańskiej, która nosi imię tej świętej i uraczyła mię tym przysł. na swe imieniny (21 stycznia r. b.)

2. **Amen**, 2. Prw. tyrolskie z Paznaunu: „Dös ist so gwiss, as Oman im Geböt steat“ (= to tak pewne, jak amen znajduje się w modlitwie. *ZVV*, VII, 201).

3. **Andrychów**. Wraz z uwagą Lepkowskiego przedrukował *Marcz.* s. 45, tak samo na s. 46 **Opata** 3. z uwagą, **Mucharza** (bez uw., bo podanie przytoczył obszernie na s. 165—66), **Nidek** z uw. własną: „Zapewne chcą wyrazić nieurodzajność gleby w tych wsiach (?),“ **Tyniec** 1. (w uw. Ł.go dodał po Francji: „i Niemiec“), **Kłecza** z uw. Ł.go, **Tłuczania** (błędnie zam. **Tłuczán**), w uw. Ł.go opuściwszy „a,“ wtrąciwszy „dawniej“ przed „zwykli“ i przekształciwszy zdanie drugie: „Powiadają, że od tych kijowych pojedynków poszła nazwa Tłuczani.“

4. **Anna św.**, 2. Odm. Gluz., też u *ks. Sarny* (s. 118) z *H* w nagłosie imienia świętej. — Odm. Wójc., znana też w Stradomiu (*ZWAK*, XVII, 3, 133). Czeskie przysł. z okolicy Bolesławia mówi podobnie:

„Svatá Anna—chladno z rána“ (*ČL* VIII, 355). — Dod.: „Szczęśliwy, kto na św. Annę upatrzy sobie pannę“ (*ks. Sarna*, s. 118).

5. **Baba**, 80. Że to przysł. jest streszczeniem jakiejś powiastki, nie ulega wątpliwości. Może ta okoliczność naprowadzi na ślad, że Słowianie południowi mają przysł.: „Neimala baba biesa, te odchranila biesno prase, pak joj podrilo kuciu (chatę),“ które podał F. Kurelac. *RJA* XXV, 2.

6. **Barbara św.**, 9. Zepsute widocznie, bo przeciwnie a słusznie mówi kalendarz Rusinów węgierskich: „Warwara deń urwała, niez przytoczyła“ (*Żatkowicz* w *EZb* II, s. 10).

7. **Bezrybie**. Znane też na wyspie Batzu: „Legestr zo pesk pa neuz re-all“ . . . t. zn. homar jest rybą w braku innych (*Sébillot* w *RTP* V, 556).

8. **Bęben**, 3. Czytamy u Bohomolca: „Sławny, jak mówią, bęben za gorami,“ co L. Malinowski (*RAU* XXIV, 124) zestawia z rosyjskim: „Sławny zvonki bubni za gorami, a kъ namъ pridutъ, kakъ lukoško.“

9. **Boże Narodzenie**, 1. Połowę drugą, jako przysł. gospodarskie, znają też Czesi („Zelené vánoce [B. Narodzenie], bílé velkonoc“ *NSOH* 206 i „Z. v., bílá velkonoc“ *LMSl* 1886, 68), Słowiańcy („Zelen božič—bel vuzem,“ „O božiču zeleno, o velikonoci sneženo“) i Niemcy („grüne Weihnachten, weisse Ostern“ *LMSl* j. w.).—3; Prw. słowiańskie: „Če so božične kvatre lůžne, to so velikonočne grůdne“ *LMSl* 1881, 221.

10. **Bóg**, 66. Rusin węgierski mówi: „Bih vysoko, car' daleko“ *EZb* II, 37.—318 (i 319). Prw. chorwackie: „Bog je spor, ali je dostižan,“ też „Bog neplacia svake subote = Sero molunt deorum molae *RJA* XXXI, 129.

11. **Brakować**, 5. Znane było i w połabskim, w słowniku bohemskim jęz. połabskiego J. P. Szulcego (wyd. A. Kalina *RAU* XVIII, 40) czytamy: „Māu mohm wissie waa noss wiesaa **kack patting mla-kaa** un diebraa sehna tuh māu **mehmon** (czytam: nehmom),“ t. zn.: „My mamy wszystko w naszym domu, tylko **ptasiego mleka** i dobrej żony (kobiety)—tego **nie mamy**.“

12. **Bywać**, 2. (= **Rad** 3). Najznakomitszy publicysta czeski, K. Havlíček-Borovsky, w swym czasopiśmie p. n. *Česku věla* (Cz. pszczoła) podał to przysł. jako polskie w przekładzie: „Kde tě rádí vidi, nebývej tam často, a kde neradí, tam nikdy!“ (Prw. W. Rzezniczka książkę o Hawliczku, s. 108). A H. przebywał czas pewien w Gali-

cji i umiał po polsku (prw. życiorys jego—pióra mego w warsz. Wielkiej Encyklopedji ilustr.).

13. **Chciwość**, 4. Tyrolczyk paznaunski wyraża się bardziej obrazowo: „’S Mär (Mehr) hât kan Boda (Boden),“ t. zn. „więcej“ nie ma dna (*ZVV VII*, 201).

14. **Chęć**, 8. Prw. tyrolskie z Paznaunu: „Hatt i, hat i (=hätte ich)—sâgan älli di Verdomptan in der Höll“=O, gdybym, o gdybym! —mówią wszyscy potępieńcy w piekle (*ZVV VII*, 200).

15. **Chleb**, 22 i 123. Myśl tych przysłów wyjaśnia się dopiero, gdy zważymy, że w wierszu czeskim o panu *Nevim* (niem. *Niemand*, ang. *Nobody*, naszym *Nikim*), z w. XVI, w w. 103, brzmi to przysł.: „**Cizi** (cudzy) chleb [wydruk. błędnie: cheb] miva rohy“ (*ASIPh XVIII*, 129). — 123. Odm. Żegl. II, 27, podał K. Havlíček (j. w. pod l. 12) jako słowackie: „Chléb má rohy, nouze nohy“ (prw. Řeznička j. w. 106).

16. **Chronić się**, 3 (prw. **Strzec** 10). Już Rzymianie używali zwrotu: „peius (cane et) angue vitare,“ Plautus mówi w „Kupcu“ (*Merc.* 4. 4, 21): „aeque atque angues odisse,“ a Horatius w odach l. 8, 9.: „sanguine viperino cautius vitare“ (*ALL III*, 67).

17. **Chrzan**, 2. To przysł. podał Havlíček (j. w. pod l. 12) w przekł. czeskim (u Řeznička s. 108).

18. **Chudy**, 12. W przysł.: „Chudaja, jak rusauka,“ podanym w „Ludzie białoruskim“ Federowskiego pod zap. 218, widzę nietylko odpowiednik do wymienionego na czele, lecz także wskazówką wyraźną, że należy rozumieć tu „wilę“ (południowosłow. *vila*=rusalka), a nie „wilę“ (=błazen).

19. **Cudze**, 43. Przysł. to, powtarzane przez Reja z lubością, Fr. Bartosz odnalazł na Morawie (*ČL VIII*, 328) w brzmieniu: „Kdo pro cizi s hrsti, čert pro jeho s károu (z niem. Karren).“

20. **Czterdziestu męczen(n)ików**, 1, ze zmianą: „potym“ zam.: „po nich“ u ks. *Sarny*, s. 116.

21. **Czynić**, 9. Już słynne księgi sanskryckie *Mahâbhâratam* (5. 1517—18 i 13. 5571) i *Pañczatantram* (III 104.) powiadają: „Nie czyn drugiemu (tego), co by się nie podobało tobie samemu!—oto całe prawo“ (p. Böhrling, *Indische Sprüche*, wyd. 2, t. II, pod l. 3253 i III, l. 6579). Podobnie uczy *Jadžniawalkjas* (3. 65.): „Tego, co człowiekowi samemu nie przynosi pożytku, nie należy też czynić drugiemu“ (p. Böhrling, j. w., l. 3663). *Aufrecht* w *ZDMG XVI*, 749 podaje dwuwiersz podobny ze zbioru, zwanego *Saraswatikanthâbhara-*

nam: „Posłuchaj zasadniczego przepisu prawnego, a usłyszawszy, weź go sobie do serca: co tobie jest niemiłym, tego nie czyni drugim!“

22. **Dać**, 25 (prw. też 37: **Palec**, 1). Przysł. staroserbskie powiada: „Dať sebru prst, da t'svu (całą) ruku obzine“ (*RJA* XII, 208). U nas *sebra* zastępuje zwykle *djabel*, ale p. A. nie zna tej odm. polyspolitej.

23. **Djabel**, 78. Już w poemacie perskim Gorganiego z w. X. o Visi i Ráminie czytamy zdanie podobne: „Piekło nie jest tak zimnym, ani **Ahryman tak brzydkim, jak to sobie przedstawiają**“ (prw. notatkę Grafa *ZDMG* XXII, 329).—Do 98. Odm. dawniejsza w *Myśliwcu* (1595 r., k. B₄ odwr.) Bielawskiego: „Co czarny (pies), nazow Cygánem, **ldzieć dyabel spoganem**“ (prw. moich „Przyczynków do drugiego wyd. Księgi przysłów S. Adalberga,“ l. 438).—Dod. z artykułu wstępnego „Bez adresu“ w *Słowie polskim* (we Lwowie, 1901, № 77 wieczorn.): „Kto z djabelem chce jeść z jednej iniski, ten musi mieć długą łyżkę,—jak mówi stare przysłowie.“ Tekst zepsuty widocznie, może należy czytać: szukać długiej łyżki?

24. **Dogodzić** 2 i 9. Przysł. to bardzo dawne. Źródła greckie przypisują je Demostenesowi. Prw. *Appendicem gnomiacam*, wydana przez L. Sternbacha (*RAU* XX, 37, pod l. 44): ‘Ο αὐτὸς (t. j. Dem.) ἔλεγε πάντων εἶναι δυσχερέστατον τὸ ἀρέσαι πᾶσιν i gnomologjon watykański, wydany przez tegoż (*WSt* X, 217, pod l. 221), a podający, iż D. na pytanie, co jest najtrudniejszym w życiu, odparł: τὸ πᾶσιν ἀρέσκειν (= podobać się wszystkim).

25. **Dorota**, 2 i 3. Dla objaśnienia znaczenia, w którym użyto tego imienia, przypominam za Vondrákiem (*ASLPh* XII, 52), iż w czeskim Dorota = nierządnicza (jako obelga).

26. **Dorota św.**, 3. Odm. Żup. 36 z wyrazem „uschną“ (nie: wyschną) u *ks. Surny*, s. 110. Odm. stradomska: „Po św. Dorocie uschnie chusta na płocie“ (*ZWAK* XVII, 3, 132).

27. **Drzewo**, 5. Równie, jak chorw. „u šunu drva nosili“ (szuma = las, prw. Szumawa = Las czeski), polega na łac. „In silvam ligna ferre“ (*RJA* XXXI, 129).

28. **Drzwi**, 5. U Budnego, w wyd. „Krotkich a węzłowatych powieści... ksiąg IV“ (nie III, jak p. A. podał), w Krakowie u W. Piątkowskiego, poprzedzono to przysł. na odwrocie K. M₃ zdaniem: „Dobrze mówią nasz Polanie.“ Między przytocznikami A. a brak „Pana Tadeusza!“ Przysł. to przypomina mi się, gdy czytam przysł. Greków z Bowy kalabryjskiej (Bova di Calabria): „Me pórta ée poránda mi

váli kanèna ta dzástila“ (=Tra imposta e stipite non metta messuno le dita; p. Morosiego „Dialecto romaico di B. di C.“ w *AGI* IV, s. 89, l. 19).

29. **Duby**, 2. Kiepską próbę wyjaśnienia przysł. „plešć smalone duby“ podał Rulikowski w *ZWAK* III, 3, s. 127, pod l. 26.

30. **Ducha św. (Zestanie)**, 1. Dod. odm.: „Do św. Ducha nie rzucaj kozucha, a i po św. Duchu chodź często w kozuchu!“ (*ks. Sar-na*, s. 117). Na Rusi węg. mówią: „Do światoho Ducha ne łyszaj sia kozucha!“ (J. Żatkowicz *EZb* II. 8). Czesi w Domażlickim powiadają: „Do sv. Ducha nespouštěj se kozicha, a po sv. Duch přidrž (przydzierz, trzymaj) se kozicha!“ (Vlach w *ČMČ* LXIII, 349), w Horzyc-kim zaś nakazują: „Do sv. Ducha nesvlčkej kozucha; po sv. Duše chod' zas w kožuše“ (*NSOH* 204), — lecz brak przegłosu *u* w *i* w wyrazie „kozuch“ nasuwa mi wątpliwości co do czeskości przysł. tego.

31. **Dusza**, 28. Do legiendy ruskiej o śś. Piotrze i Pawle jako młocarzach (*Żytie i słowo*, III, 52, uw.), żona gospodarza z Berlina pod Brodami, który opowiadał tę legiendę, popstrzoną polonizmami, dodała swoje trzy grosze w postaci przysł.: „Rada-b dusza do raju, ta hrichy ne puskajut.“ Że to tylko próba przekładu przysł. polskie-go, widać z niedokładności rymu.

32. **Dzień**, 18 (prw. **Łucja**, 2, i **Trzy króle** 3). Że wywody o wieży na Wawelu, zwanej kurzą stopką, są wymysłem paremjo-grafów, dowodzi choćby ta okoliczność, iż i przysłowia niepolskie określają nieznaczny przyrost dnia zwrotem podobnym. Tak np. w okolicy Horzyc w Czechach o przybywaniu dnia mówiono i mówią: „Na Boží Narození o slepiči (kurze) převalení“ i „Na Nový Rok o slepiči krok“ (*NSOH* 202), a Nachodzki w swych *Curiosis* (r. 1725, I, 13) przytacza jako zwrot, używany przez Czechów nazajutrz po św. Janie Chrzcicielu, zdanie: „den o slepiči krok jest kratši“ (prw. Zibrta w *ČMČ* LXV, 487).

33. **Głowa**, 114. Znam też brzmienie: „Zajączki biegają mu po głowie,“ które wydaje mi się ważnym, bo dopiero z niego mogło tanto wypłynąć przez niezrozumienie wyr. „zajączki,“ który pojmuję jako pierwotny przysłówek na *-ki* = jak zając. — 180. Parylak w *ZWAK*, I, 3, 78, pod wyr. „zdrową głowę kłaść pod Ewanieliję“ (=jeżeli ktoś samochcąc szuka sobie kłopotu), tłumaczy po myśli ludu z okolicy Drohobycza tym, że gdy głowa boli kogo, to kłęka pod pod mszał w czasie czytania Ewangeliji. Odgłosem dalekim przysł. tego, — bo zapomnianego widocznie, — jest zabobon Rumunów buko-

wińskich: „Człowiek zdrowy nie powinien schylać głowy pod Ewangelję, bo w przeciwnym zachoruje z pewnością“ (ZÖV III, 370, pod l. 390).

34. **Głuchy**, 6. Przysł. podobne znajduję w okolicy Horzyc: „Je hluchej jako pařez (pień)“ NSOH 93, pod wyrazem ostatnim.

35. **Gnyp**. Nie podano źródła. Tymczasem S. Udziela podał je w ZWAK XIV, 3, 30, w dopisku, w przedruku korespondencji z Ropczyc do *Nowej Reformy* (1883 r., № 133), jako przysł. miejscowe, ropczyckie, a na s. 37 w dziale „Przysłowia“ pod l. 39.

36. **Gość**, 35. Że to prastary pogląd aryjski, dowodzi zwrotka sanskrycka, zawarta w słynnym zbiorze bajek, Hitopadeśi (prw. Böhrling, j. w., pod l. 21, t. I, l. 1177.): „Nawet człeka pochodzeniem niskiego trzeba przyjąć godnie, gdy wstąpi w dom męża z kasty najwyższej: bo gość (w domu) to jakby wszyscy bogowie (w domu).“ Prw. też rozmyślenia nad prawdziwością przysł. tego ptaka Tāladžanghi w zbiorze opowieści p. n. „Dinâlâpanikâsiukasaptati,“ wydanym przez R. Schmidta w ZDMG XLIV, 667, ww. 29 i nast.

37. **Groch**, 10. Sonny, uzupełniając znakomitą pracę A. Otty „Sprichwörter und sprichwörtliche Redensarten der Römer“ (1890 r.) w ALL IX, 61, do wyr. *fuba*, 1, dodaje: „Jak w łac. *extrema fuba*, tak z tym samym znaczeniem w rosyjskim jest przysłowiomym *groch przy drodze*.“ Nie znał widocznie przysł. polskiego.—17. Już A. Morzstyn w swej „Lutni“ (1661 r.), w wierszyku „Do chłopca“ (RAU II, 51, l. 40, w. 10), używa o Szumowskim zwrotu: „(Że) mi groch skwasił.“

38. **Gromnica**, 3. Wprost przeciwnie „pranostyka“ czeska: „Tajeli o Hromicích alespoň (przynajmniej) tolik (tyle) snih, co by se skřivánek (skowronek) mohł napít, bude úrodný rok,“ choć i tu nieobcym zdanie, podobne do polskiego *perantithesim* we wniosku: „Jestli na Hromice mrzne a se sněži, úrodný rok následuje.“ — Natomiast z l. 5 (prw. też 9 i 15) zgadza się zupełnie rada: „Svitili o Hromicích celý den slunce, tahej (wyciągaj), sedláče (wieśniaku), slámu z hnoje ven (bude nouze o pící, t. zn. będzie brak paszy).“ — 6 brzmi w narzeczu Lemków: „Jesły na Hriwnycy zo strich tecze, to sia zyma doľho wlece“ (Rehoř w ČMC LXXI, 356). Zresztą tekst pana A. a jest tylko drugą połową czterowiersza, który ks. Sarna (s. 110) podaje z Korczyń tak:

Jak na Gromniczną mróz,
Iaduj chłopie wóz!

A gdy na Gromniczną z dachu ciecze,
to się długo zima powlecze.

16. Wróżenie z zachowania się niedźwiedzia na Gromniczną znane też u Słowian południowych (prw. *ZJSI* I, 261—2). Podobnie w Horsztyckim: „Kdyż je na Hromice hezky (ładnie), medvéd opravuje brloh, je-li prášenice (vánice, zawieja), rozhazuje (rozzruca) brloh.“ Wreszcie l. 8. zestawiam z czeskim: „Na Hromice púl krajíce“ (*NSOH* s. 202).

39. **Gruszka**, 13 i inne. Jak Polak pokazuje „gruszki na wierzbie,“ tak Czech zwodzi „jabłkami cieszyńskimi“ (prw. pracę Zibrta o kukułce *ČMČ* LXI, 31).

40. **Grzegórz św.**, 2. Wójc. z wyrazem „lody“ (nie: rzeki) u *ks. Sarny* s. 116. Odmianka stradomska: „Od św. Grzegorza pójdzie zima do morza“ (*ZWAK* XVII, 3, 132).—5. Objaśnienie pana A. a jest błędnym, bo nie chodzi tu o szkodę, którąby świnia mogła wyrządzić w sadzie; ten sad zresztą p. A. wyszał sobie z palca, gdyż przysł. mówi tylko o **płocie**. Myśl stanie się jasną, gdy zważymy, że dzień św. Grzegorza (12 marca) powszechnie u Słowian uchodzi jako pierwszy dzień wiosny (prw. wywody prof. W. Urbana w *ZÖV* IV, 144—5). Więc przysł. to każe wypędzać świnie w pole, bo już wiosna.

41. **Harap**, 1. Bohomolec w „Chelpliwcu“ pisze: „Dowiedzieli się o tym i oni, ale już po harapie“ (p. *RAU* XXIV, 119).

42. **Hukać**. Prw. tyrolskie: „Wia man in Wäld inhirüaft (hin-einruft), so rüaft 's wider aussa (heraus)“ *ZVV* VII, 201.

43. **Igła** (*Wisła*, XII, 314). Podane na tym miejscu przysł. wygląda mi na urywek z jakiejś bajki wierszowanej kłamliwej (*Lügenmärchen*); prw. np. w śpiewce popularnej o Janku, co chodził z toporkiem, wiersze: „Wpadła igła do morza, zabiła niedźwiedzia“ (w odm., podanej w *Wiśle*, XIII, 342).

44. **Iwan**, 6. Rusini węg. mówią: „Ne daj, Boże, iz Iwana panna“ (*EZB* II, II, 37), tak samo, ze zmianą z zam. *iz*, bukowińscy (tamże, V, 157, pod l. 63).

45. **Jan św.**, 41. Odm. stradomska: „Przydzie św. Jan—da nam jagód dzbán“ (*ZWAK* XVII, 3, 42). — 51. Należało też uwzględnić zwrot mazurski w „Zarysach dom.“ Wojcickiego, II, 137: „Święty Janie, głuchy na kukaniu!“ co przytacza i wyjaśnia trafnie Zibrta *ČMČ* LXI, 203.

46. **Jerzy św.**, 7. Mędrzej wygląda przysł. Lemków: „Na swia-toho Jury wychodyt tepło z **dyry**“ (tak Rehoř w *ČMC* LXXI, 363; jabym czytał: dury).

47. **Józef św.**, 11—12 i 20. Na Pomorzu przepis gospodarski łączy dzień ten z bartnictwem: „Joseph klar | Gibt ein gutes Honig-jahr“ (*Blätter für pommersche Volkskunde* VI, 75).—22. W Krośnieńskim mówią: „Święty Józek wiezie biały wózek“ (*ks. Sarna* s. 116).

48. **Kalosze** (niema u A.a). „A to inna para kaloszy“—słychać często we Lwowie. Znaczy zaś to tyle, co franc. „C'est une autre paire de manches“=To zupełnie co innego.

49. **Kasza**, 12. Sztrekel podał jako przysł. Słowiańców węg.: „Kasza nasza pasza“ (*LMSl* 1894, 18).

50. **Katarzyna św.**, 3. Prw. przysł. Sasów siedmiogrodzkich z niem. Tekesu: „Kathrein fällt der Winter ein, Andris kommt er ganz gewiss“ (*Korrespondenzblatt des Vereins für siebenbürgische Landeskunde* XXI, 57).—Dodaj: „Św. Katarzyna (25 listopada, a nie—jak A. podaje—23 marca) klucze pogubiła, św. Jędrzej (30 listo-pada) znalazł, zamknął skrzypce zaraz“ (*ks. Sarna* s. 101); doty-czy to zabaw hucznych w dzień tej świętej i ich ustania z dniem owe-go świętego, przypadającym już na adwent.

51. **Kawał** (niema u A.) „Wziąć kogo na kawał“ powstało wi-docznie przez przekręcenie wyrazu obcego. Jakoż łac. *cavilla*, którą L. Havet zestawia z gr. *κῶβαλος* (*MSLP* VI, 21), oznacza właśnie szyd, żarty, kpienie z kogoś.

52. **Kąt**, 7. Już jako napis odcinka w „Przeglądzie“ (lwow-skim) z r. 1859, № 1.

53. **Klin**, 2. Prw. łac.: „cuneus cuneum seu clavum clavus im-pulit...“ *Poet. aevi Carol.* I, s. 475, 18, 13 nn. i „clavum clavo ex-pellere“ *Hieronim. Epist.* 125, 14 (*ALL* V, 176 i 182). Podobnie „palo excutere palum“ *Migne'a Patrologia*, t. XIII, słup 27 B.

54. **Koń**, 17. Prw. niem.: „Einem geschenkten Gaul | Schaut man nicht ins Maul,“ chorw. „Poklonienoj se kobili u zube negleda“ (*RJA* XXXI, 129) i kurdzkie: „Asp-i ta'arúfi tamâszâ-i zâ'ri nâ'ken,“ t. zn. nie oglądaj pyska konia darowanego! (p. Houtum-Schindler w *ZDMG* XXXVIII, s. 105, l. 5).

55. **Koszula**, 1. Podobnie na Malcie: „Agrab yl qmis mys sy-driae,“ t. zn. bliższa koszula, niż kaftanik. Turek mówi podobnie, jak Niemcy: „Bliższą koszula, niż suknia“ (*Sandreczki* w *ZDMG* XXXIII, 228).

56. **Kościół**, 13 odm. Tak samo w Paznaunie tyrolskim: „Wo ünser Hergott a Kiarcha baut, dort baut der Tuifl o (auch) a Wiartshaus“ (ZVV, 200).

57. **Kot**. Brak zwrotu „ciągnąć koty,“ którego znaczenie wyjaśnia równoległe wyrażenie tyrolskie (ZVV VII, 201): „Für ondari di Kátza dur a Bäch ziacha“ (za innych ciągnąć kota przez potok), opatrzone wykładem: „für andere missliche Geschäfte abwickeln, meist zu seinem Nachteil oder Ärger.“

58. **Krakać**, 2. odm. „Kracze, jak wrony na sowę.“ Nie podano pochodzenia tego przysł. Zdaje mi się, że źródłem jego była bajka, podobna do pomorskiej o „Naradzie ptaków,“ z pisma *Sundline* (1828 r.) powtórzona przez *Blätter für pommersche Volkskunde* VI, 77—78; na Pomorzu dała początek wyrażeniu: „Er ist wie die Eule unter den Krähen.“

59. **Kraków**, 30. W Griblu zastąpiono naszą stolicę Zagrzebiem: „Ni na jeden dan (dzień) sezidan (zbudowany) Zagreb“ (Barlé w *LMSl* 1893, s. 50, l. 67). Należy podkreślić, że w tym brzmieniu przysł. to odpowiada ściśle najdawniejszemu brzmieniu u Rysińskiego.

60. **Krew**, 2. Znaczenie pierwotne tego przysł. stanie jasno przed oczyma każdego, kto przeczyta wywody M. Hartmanna o „Blut ist dicker als Wasser“ w ZVV VI, 442—3.

61. **Krowa**, 39. Walawec (Valjavec) podaje z Krainy odpowiednik: „Po noći je vsaka krava māvra (czarna)“ *RJA* XLIII, 35.

62. **Kruk**, 1. „Biały kruk“ nie jest nim wcale w paremjologii. Już Rzymianie używali zwrotu aliterowanego „alba avis,“ który przekręcono później dopiero na „rara avis“ (*ALL* I, 600), a w sankryckim słowniku petersburskim (większym), t. VII, sł. 424, pod wyr. *śwetakákija* = „odpowiadający białemu krukowi (wzgl. wronie),“ podano przykłady z Mahabháraty, dramatu Mrczczhakatiki i in., gdzie wyr. ten = „nadzwyczajny, niewidziany“ (jak nasz „biały kruk“). Słowienicy porównują dobrą macochę z białym krukami (wzgl. wroną): „Koliko maćech dobrich, toliko vran belich“ (*LMSl* 1875, 226) i: „Kolikor vran belich, toliko maćech pridnich“ (tamże, 1893, 50.—8). Źródło łac. omawia P. w *ALL* III, 66—67, z najrozmaitszemi odm., do których dodaj *ALL* V, 167 i 174.

63. **Krupa**, 4. W tekście opuszczono wyr. „te“ przed „co“ (prw. Kochowskiego „Próżnowanie niepróżnujące,“ Krak., 1674).

64. **Krzywić się**, 3. W *EZb* V, 209, pod hasłem 26 *Sereda* uzasadniono przysł. ludowe z podgórskich okolic Galicji: „Skrzywił się, jak środa na **czwartek**,“ i wykazano bezmyślność brzmienia popolitego (**piątek**).

65. **Kucharz**, 6. To przysł. K. Havlíček przełożył na czeski w postaci: „Kuchař, který hladem umřel, nezasluhuje pochován býti na hřbitově“ (prw. książkę W. Rzezniczka, j. w., s. 107).

66. **Kufel**, 1, odm. Tej używano o mieszkańcach księstwa Zatorskiego, których też nazywano Księżtanami, Karpianami, Karpikami (*Marcz.* s. 46).

67. **Kupić**, 5. Dod. z Kochowskiego: „choć **kot w worze**, daj pieniądze!“ (*BAU* XXIV, 120).

68. **Kurczyć się**, 4. Prw. tyrolskie: „Abnema wia der Riaman (rzemień) im Fuir“ (w ogniu) *ZVV* VII, 201.

69. **Latać**, 24. Dodaj przytocznik: *Kolberga Lud* XV, 6 (Pozn.), a w sprawie pochwista prw. uwagę A. Brücknera w *ASIPh* XI, 130.

70. **Leńcze** (niema u A.) „Żebyś linieckiej drogi nie minął“ z uwagą: „Zdaje się, że podróż przez Lencze nie musiała należeć do przyjemnych,“—czytam u *Marcz.* s. 46. Tamże wyrażenie: „szlachcic liniecki, frydrychowski lub radocki“ — określono jako równoznacznik „biednego szaraczkowego, albo—jak dawniej zwano—chodaczkowego dziedzica na zagonie, których dawniej wiele było w tych wsiach.“

71. **Lipiec**, 3. Przepowiednia lipcowa brzmi obszerniej u *ks. Sarny*, s. 118:

Lipiec—ostatek zboża z skrzyni, babo, wypieczł
 Kiedy kwitnie bóg (!?) i głóg,
 To największy głód,
 A kiedy mak,
 To przednowku znak.

Ale widocznie wiersz pierwszy stanowi całość odrębną, a reszta — czterowiersz—też odrębną.

72. **Lis**, 8. Prw. tyrolskie z Paznaunu: „Aniader (= ein jeder, każdy) Fuchs schaut auf sein Bälg“ (*ZVV* VII, 200).

73. **Lubić**, 13. Prw. franc., już w XV w. zapisane w *Moralité des enfants de maintenant*: „Qui bien aime, bien chastie“ (prw. R. Rosières'a w *RTP* V, 455).

74. **Łęczycza**, 4. Prw. też ustęp o Borucie, przedruk. z „Klehd“ Wójcickiego w monografji Łęczycy M. Rawicza Witanowskiego (s. 188) o „braciach piskorzach.“

75. **Łucja św.**, 2. Prw. franc.: A la Sainte-Luce du saut d'une puce.—4. W brzmieniu pospolitym też u *ks. Sarny* (s. 102).—Do 1. 5 prw. niem.: „Sankt-Lucen macht den Tag stutzen“ (u Kreibicha I, 7).—6. Prw. horzyckie: „Sw. Łuci(j)e noci upije“ *NSOH* 206.

76. **Łukasz św.**, 2. Odm.: „Łukasz (18 paźdż.), czego szukasz?—Jadwigi (15 paźdż.), aby mi dała na rzepę czepigi“ (*ks. Sarna*, s. 120).

77. **Maciej** (prw. też **Matjasz**). I u Czechów imię to jest równoznacznikiem głupca; prw. to, co W. Vondrák pisze w swej rozprawie o wyrazach obelżywych języka czeskiego (*ASLP* XII, 52). Nawet rymowanka czeska: „Matiej, Matiej, kozi bobky papej!“ znajduje odpowiednik w rozmówce z bruku lwowskiego: „Znasz ty (albo: Jadłeś) **Matyjasza krupy?**“ Prw. też czesk. *matiula* (zdrob. z Macieja) = dureń.

78. **Maciej św.**, 16. Odm. Gluz., tylko w pisowni innej, podano ze Stradomia w *ZWAK* XVII, 3, 132.—Odm. Wierzb. też u *ks. Sarny*, s. 116.

79. **Maga**. Jak wynika z uwag L. Malinowskiego w *RAU* XVII, 38, należy pisać: „Jagi Maga, taki Jaga,“ choć wytłumaczenie: „jaki pan, taki kram,“ jest błędnym, skoro sam Malinowski dodaje wyrażenie, nieznanne A.owi: „od Jagi do Magi“ (= od Annasza do Kaifasza). Stamtąd też można się dowiedzieć, że Jaga—Maga to biblijne: Gog—Magog.

80. **Maj**, 6. Odm. Żup. przypomina mi przepowiednię chłopską z Pomorza: „Bienenschwärme im Mai | Bringen uns viel Heu“ (*Blätter für pommersche Volkskunde*, VI, 74).—Dod. przestrogę stradomską: „Kto sadi kapustę w maju, będzie jom gotował w jaju“ [t. zn. małą] *ZWAK* XVII, 3, 133.

81. **Mak**, 4, odm. Lom. Tak samo przyst. morawskie: „Nesekejte maku na drobno, je dost drobný“ (*ČL* VIII, 329).

82. **Małgorzata św.**, 2. Rym, a raczej asonancja, wymaga czytania: Małgorzatki. Myśl, jak w czeskim: „Sv. Markyta vodi žence do žita“ *NSOH* 205.

83. **Marcin św.**, 24. Odm. stradomska: „Dzień św. Marcina duzo gensi zarzyná“ *ZWAK* XVII, 3, 45. — Do 25 stamtąd: „Świnty

Marcin przyjechał na białym koniu.“ Odm. inna: „Św. Marcin przyjechał na siwym koniu“ (*ks. Sarna*, s. 120).

84 **Marek św.**, 1. Odm. z okolicy Pińczowskiej: „Jak deszcz w święty Marek, to ziemia będzie jak skwarek“ (*ZWAK XVII*, 3, 25). Tę samą myśl wyraża przysł. maltańskie: „nâr (lub: nhâr) san Markysz-szyta nâr fl-art = il giorno di S. Marco (25 aprile) la pioggia è [como] fuoco per la terra“ (L. Bonelli, j. w., s. 67). Ta zgodność nasuwa mi wątpliwości co do tłumaczenia, które A. daje pod l. 21. I tu bowiem może lepiej rozumieć tak, jak 1.—21. Odm. „Św. Marek rzucił do wody ogarek“ u *ks. Sarny*, s. 116.

85. **Marta**, 1 (i **Karty**, 2). Może tu należy rozumieć to imię tak, jak ros. martyśka = małpa, nierządnicą (prw. Brücknera w *ASLPh XI*, 135, pod wyr. Marta).

86. **Marzec**, 6. „Ile razy w marcu są mgły, tyle razy będą w lecie wylewy“ [tak! — może błędę: ulewy?] u *ks. Sarny*, s. 116.—26. Do odm. Żegl. zbliża się stradomskie: „Suchy marzec, mokry maj, będzie zyto, zeby gaj“ (*ZWAK XVII*, 3, 133).—Dod.: „Marzec nawet z jałowej krowy może cielę wymrozić“ z Ropczyckiego (*ZWAK XIV*, 3, 134).

87. **Mateusz św.**, 1 (i 9). Krócej czeskie: „O sv. Matouši čepice na uši“ *NSOH* 205.—9. Dwie odm.: „Po św. Mateuszu nie chodź w kapeluszu“ i „Po św. Mateuszu, kiep ten, co chodzi w kapeluszu“ (*ks. Sarna*, s. 120), odm. stradomska: „Po świntym Mateusie kiep, kto chodzi w kapelusie“ (*ZWAK XVII*, 3, 44), a odm. ropczycka: „Po św. Mateuszu nie trza chodzić w kapeluszu“ tamże *XIV*, 3, 134.

88. **Medard św.**, 5. Odm.: „Deszcz na św. Medarda—przez 40 dni szarga“ u *ks. Sarny*, s. 117.—Dod.: „Jak się Medard rozkwili, to będzie płakał do św. Matuli (16 lipca, M. Boskiej Szkaplerznej); a jak go Matula nie utuli, to będzie płakał do św. Urszuli“ (21 paźdz.)—tamże.

89. **Mieć**, 45. To i inne przysł. o szyszce, porozrzucane pod hałami różnemi (najniestosowniej), dowodzą, że „szyszka borowa“ oznacza rzecz, mało wartą. W tym też znaczeniu czeska przemowa wierszowana na wielkanoc z w. XIV używa zwrotu następnego:

Imate, dětky, otpustky

55. Z pustky do pušky,

Šišky w háji, a kaliny ve kři.

80. Pierwszy wyraz znanej pary „hetka — pętelka“ przeniesiono do nas widocznie z łaciny, gdzie—jak uczy Festusa wyciąg Pawła s. 99,

wyd. Müllera—*„hetta res minimi pretii... cum dicimus: non hettae te facio.“* Ostatni zwrot przeniesiono więc żywcem do nas, ale co wywołało dodatek pętelki?

90. **Miłość**, 68. Prw. tyrolskie: *„Alti Liab rostet nit“* = *Alte Liebe rostet nicht* (*ZVV VII*, 201).

91. **Miotła**, 1. Tę samą myśl wyraża pełniej dwuwiersz tyrolski z Paznaunu: *„Nuū Bösa köra guat, Di ältä sei z' kälta guat“* = *Neue Besen kehren gut, die alten sind zum Aufbewahren gut“* (*ZVV VII*, 199). O nowej miotle powiada Maltańczyk: *„Mselha gdidäe tchaszwez,“* t. zn. nowa miotła robi hałas (*Sandreczki w ZDMG XXXIII*, 245).

92. **Miód**, 2 i 4 (prw. **Żółć** 1—2). Przysł. te obracają się około miodu i żółci, ale żadne nie odznaczają się ani taką jednością, ani tak piękną szatą, jak romańskie, w których oba wyrazy rymują. Przytoczę li hiszp.: *„No hay miel sin fiel (=niema miodu bez żółci),“* oparte bez wątpienia na wzorze starożytnym, jak dowodzą zwroty łac. o obu wyrazach rymujących w *ALL I*, 385. W łacinie też lub w pośrednikach romańskich należy tedy szukać ostatecznego źródła przysłów polskich, wymienionych na czele, a nietylko ich, lecz także niemieckich na temat: *„Kein Honig ohne Galle,“* wykazanych już u minezengierów średniowiecznych (*Zeitschrift für deutsche Philologie*, t. XIX).

93. **Młyn**, 7. Tak samo brzmi niem. przysł. z Meiderichu (okr. Dyseldorfski) i skądinąd: *„Wen et aste in de möl kömp, den mält ök et aste (=kto pierwszy do młyna przychodzi, ten miele też pierwszy),“* które C. Dirksen (*ZVV*, 212—3) słusznie tłumaczy dosłownie wbrew zdaniu innych, błąkających się po manowcach rzekomo prawnego przepisu.

94. **Mówić**, 17. Podobnie przysł. słowackie: *„Kto mlúvi, co se mu chce, musí slyšet, co se mu nechce“* (prw. W. Rzezniczka książkę o Hawliczku, j. w., s. 106).—49 (prw. **Gadać**, 22). A. nie podaje źródła poza Orzechowskim (r. 1564), a przecie to przysł. bardzo rozpowszechnione. Tu zwrócę uwagę na ustęp w intermedjum czeskim W. F. Kozmanecjusa (z l. 1644—46): *„Tobiet jest o enosti mluviti, co slepému w barvách býti“* (*ČL VIII*, 12).

95. **Myśl**, dod. W 33-im odcinku powieści J. Nowińskiego p. n. *„Życie i marzenie“* (*Kur. codz.*, 1901) czytamy wyrazy następne, włożone w usta hr. Jesiołowskiej: *„Zanudzamy p. profesora rozmowami o pedagogji i pedagogach. Ale to tak wedle przysłowia: co komu —*

kasza, proso na myśli.“ Zapisalem to dlatego, że w wydaniu książkowym autor opuścił brzmienie przysł. tego.

96. **Nadąć się**, 17. Znane już Rzymianom; prw. „Inflat se tamquam rana“ i *ALL* III, 68.

97. **Nieszczęście**, 25. Prw. tyrolskie: „An Unglück kinnt (kommt) nit leicht ala (allein)“ *ZVV* VII, 200.

98. **Niewinny**. Nie znalazłem tu zwrotu, używanego powszechnie: „Niewinny, jak nowonarodzone dziecko.“ Zwrot to zaś ciekawy, bo wprost sprzeczny ze światopoglądem semickim St. Zakonu, z którego ten przeszedł do Nowego, a nawskroś aryjski, jak dowodzi choćby ta okoliczność, że i u Hindów jest od wieków ustalony, jako przysłowiowy w księgach świętych. Albrecht Weber (*Indische Studien* XIII, 159) przytacza go z „Brahmany stu dróg“ (*Siatapathabrâhmanam* 4. 4, 5, 23) w brzmieniu: „Na nim tyle winy, ile na ssącym niemowlęciu.“

99. **Nowy Rok**, 6. W Krośnieńskim przybywa dnia: „Na Nowy Rok—na wilczy skok“ (*ks. Sarna*, s. 107). Odm. Gluz. też w Tarnobrzekim i Niskim znana (p. *ZWAK* XIV, 3, 164).

100. **Ojciec**, 6, i **Matka**, 12, łączą się, z uzupełnieniem rymu brakującego, w przysł. słowackim: „Jaký otic, taký syn; jaký kovač, taký klin; jakú matka, taká Katka“ (*Sbornik musealnoj slovenskoj spolocnosti*, IV, 49).—21. Prw. normandzkie: „A grand amasseux grand repartisseux“ (J. Fleury w *MSLP* V, 411).

Dr. Franciszek Krček.

WIERZENIA I PRAKTYKI LUDOWE

(ZABOBONY, PRZESADY, WRÓŻBY i t. d.),

zebrane w gubernji Wileńskiej.

(*Dokończenie.*)

211. Gdy świerszcze zagnieżdżą się domu — wróżą szczęście.
212. Gdy sroka skrzeczy na płocie — będą mili goście; gdy koło okien — niepożądani.
213. Gdy pająk spuści się przed kim przed obiadem — wróżą nieszczęście; gdy po obiedzie — szczęście.
214. Starej miotły palić nie należy, bo jastrząb będzie dusił kury.
215. Zabitego szczura trzeba wyrzucić na ścieżkę, ażeby ludzie się dziwowali — wówczas wszystkie wyjdą z tego domu.
216. Wróble przemieniają się w myszy, a myszy we wróble, według odniany powietrza (pogoda lub słońce).
217. Na Boże Narodzenie trzeba ukraść lejce i wciągnąć niemi ul do dębu, a pszczoły do niego prędko przylecą.
218. W dzień Ś-tej Trójcy nie powinno płótno leżeć na blechu, bo porobią się w nim dziury.
219. W dni krzyżowe kobiety nie snują przędzy, aby się nici nie plątały.
220. W dzień św. Jerzego nie należy przenosić berda ¹⁾ przez pola z jednej wsi do drugiej, a niosąc, trzeba je przynajmniej dobrze ukryć, bo wilki szkodzić będą.
221. W tenże dzień nie należy snuć przędzy na płótno, bo wilki cały rok będą się snuły koło domu.
222. Gdy wilk porwie cokolwiek u kogo, wyrzynają jego ślady i odnoszą daleko, ażeby więcej nie szkodził.
223. Aby wilki szkody nie robiły, trzeba na Wielkanoc wstać bardzo rano, kiedy jeszcze wszyscy śpią, i wystrzelić.
224. Albo: Trzeba zatknąć na płocie kobyłą głowę.
225. Gdy hocian wyrzuci ze swego gniazda pisklę — wróżą głodny rok.

¹⁾ berdo lub berda — grzebień tkacki, płoch.

226. Ujrawszy pierwszy raz bociana, trzeba natychmiast usiąść na ziemi, bo sporu¹⁾ w gospodarce nie będzie i garnki tłuc się będą.

227. Kto pierwszy raz na wiosnę ujrzy lecącą pliszkę, ten cały rok spać długo będzie.

228. Gdy kukułka zakuka na goły las, dla złodziejów ten rok będzie nieszczęśliwy.

229. Kto pierwszy raz usłyszy kukułkę na wiosnę—potrzęsa pieńdzmi w kieszeni, aby nigdy braku ich nie doznawał.

230. Jeżeli kruk zakracze nad oborą, a wrona—siedząc na jej dachu, upadek bydła zwiastują.

231. Kto znajdzie gniazdko jakiego ptaszka, nie powinien o nim wspominać przed zachodem słońca, bo mrówki zjedzą pisklęta.

232. Kto spotka gadzinę a nie zabije jej, na tego słońce się gniewa.

233. Kto w wielkim poście nie wspomni o gadzinie, ten przez cały rok napewno jej nie spotka.

234. Spostrzegszy, gdzie się gadzina schowała, trzeba na tym miejscu położyć dwie gałązki na krzyż, a wnet sama wyjdzie na wierzch i leżeć będzie na tym krzyżu, dopóki jej kto nie zabije.

235. Gdy w domu są ropuchy, będzie bieda jej mieszkańcom.

236. Mrówki w domu oznaczają, że ten dom jest czysty pod każdym względem.

237. Chcąc mieć szczęśliwą do połowu wędkę, trzeba: 1-o porobić haczyki na pełni księżyca i 2-o na wędowisko wyciąć taką leszczynę, która jednym prętem wyrasta z mrowiska.

238. Rybacy starają się, aby im nici na sieci przędła kobieta brzemienna i przed pełnią.

239. Ktoby, posłyszawszy strzał, ułamał wówczas wierzchołek olchy, ten już nigdy żadnej zwierzyny nie zabije, chyba, że ten ułamany wierzchołek załknie górnym końcem do ziemi.

240. Gdy strzał ozwie się głośnym echem, poznają, że myśliwy spudłował; gdy głucho stuknie—trafił do zwierzyny.

241. Każdy myśliwy w wigilję Bożego Narodzenia stara się koniecznie wyjść na polowanie, i z tego, czy co upoluje, lub nie, czyni wróżby na rok przyszły.

242. Wyjeżdżającym na polowanie nie należy życzyć powodzenia, ani z nimi się żegnać, bo z niczym powrócą.

¹⁾ obfitości, dostatku.

243. Gdy baba przejdzie przed myśliwemi, idącemi na polowanie — zła wróżba.

244. To samo, gdy kto przejdzie, niosąc puste naczynie.

245. Gdy wilk drogę przebieży — dobra wróżba; gdy zając — zła.

246. Gdy psy w kniei tarzają się i swawolą — polowanie się uda.

247. Po wyczyszczeniu fuzji nie należy kłaków rzucać, lecz trzeba je spalić, bo inaczej — fuzja „żywić“ będzie, t. j. nie od razu po wystrzale zwierzyna padnie.

248. Aby fuzja nie „żywiła“, leją do lufy wodę, w której myto trupa, i wstawiają do pieca, aby wyparowała.

249. Albo: Wprowadzają do lufy żywą gadzinę, nabiwszy wprzód fuzję, i strzelają.

250. Albo: Trzeba wziąć trzaskę, odbitą od drzewa przez piorun, i przybić nią nabój.

251. Jaka zima, takie będzie lato, przyczym grudzień stosuje się do czerwca, styczeń do lipca, etc.

252. Jaki dzień na święto Pokrowy (d. 1 października s. s.), taka będzie cała zima, a z której strony tego dnia wiatr wieje, z tej strony będzie wiał przeważnie przez całą zimę.

253. Gdy w jesieni wypadnie pierwszy śnieg, za miesiąc wypadnie drugi i ten już będzie trwał całą zimę.

254. Uważają na kosę (= śledziona) wieprzową i z jej długości oraz grubości wróżą o zimie.

255. Aby mrozy zelżyły, wyliczają głośno 12-tu łysych z imienia i nazwiska.

256. Gdy pierwszy raz zagrzmie na lód — wiosna będzie chłodna.

257. Jeżeli na 40-tu Męczenników (10 marca) wypadnie mróz, to musi być jeszcze tej wiosny 40 przymrozków.

258. Jeżeli mrówki robią wysokie mrowiska — lato będzie mokre.

259. Gdy na 7-miu Braci śpiących (10-go sierpnia) pada deszcz, to będzie padał bez przerwy przez siedem tygodni.

260. Powracając z pola z sierpem, nie trzeba go wnosić do chaty, bo to deszcz sprowadza.

261. Chcąc sprowadzić deszcz, trzeba sypać mak do studni.

262. Albo: Robią w mogile samobójcy otwór kołem i leją weń wodę.

263. Dla rozpędzenia groźnych chmur rzucają w ogień bylicę (*artemisia*) i dzwonią.

264. Albo: Zachowują bez prania obrus, który był pod święconym, i gdy burza nadchodzi—rozściełają.
265. Albo: Rozdzierają słonecznik lub olchę, a chmury się rozejdą.
266. Gdy kogut w nocy pierwszy raz parzystą liczbę razy zapieje —będzie pogoda (w zimie—mróz), gdy nieparzystą — będzie deszcz (w zimie—odwilż).
267. Gdy kury wcześniej idą spać—będzie pogoda, gdy jeszcze po zachodzie słońca żerują—będzie nazajutrz deszcz.
268. Gdy echo głośno się rozlega — będzie pogoda; gdy echo słabe, lub wcale go niema—deszcz.
269. Gdy zięba śpiewa wesóło — będzie pogoda; gdy odzywa się: „Cierp, cierp!“—będzie deszcz i zimno.
270. Gdy latem na widnokręgu błyska, mówią, że „małanka pali“ i wróżą z tego pogodę.
271. Gdy wieczorem rój komarów buja w powietrzu (co nazywają: „Komary mak tłuką“)—będzie pogoda.
272. Gdy bociany, zataczając w powietrzu okręgi, coraz to wyżej się wznoszą—będzie pogoda.
273. Gdy słońce jasno zachodzi—będzie pogoda.
274. Gdy jaskółki latają wysoko —będzie pogoda; gdy uwijają się przy ziemi—deszcz.
275. Gdy wrony siadają na błotach dla żerowania—będzie pogoda.
276. Gdy bociany siadają na polu—będzie deszcz dłuższy.
277. Wrony latają stadami na słotę dłuższą.
278. Gdy po deszczu na kałużach występują pęcherzyki wodne — deszcz będzie padał w dalszym ciągu.
279. Gdy księżyc otoczony kołem—będzie deszcz na trzeci dzień.
280. Jeżeli, przy wschodzie słońca, na zachodzie stoi chmura — będzie deszcz.
281. Również—gdy woda w rzekach lub stawach opadnie.
282. ...gdy kogut przed północą zapieje.
283. ...gdy bydło poziewa.
284. ...gdy pies lub kot je trawę.
285. ...gdy żaby wieczorem głośno skrzeczą.
286. ...gdy drozdy wieczorem śpiewają.
287. ...gdy muchy i pchły stają się dokuczliwszemi.
288. ...gdy stonina wilgotnieje.
289. ...gdy dym ściele się po ziemi.
290. ...gdy mgła z rana podniesie się do góry.

291. ...jeżeli słońce zachodzi w chmurach, lub przy zachodzie jest blade.

292. ...gdy gęsi wylażą na wierzch ziemi.

293. ...gdy gęsi lub kaczkę igrają na wodzie i biją skrzydłami.

294. ...gdy ryby wieczorem pluskają na powierzchni wody

295. Jeżeli krety z pod śniegu ziemię wyrzucają — wróżą lekką zimę.

296. Gdy gęsi, stojąc na jednej nodze, dziób pod skrzydło chowają — będzie zimno.

297. Gdy śnieg wciska się między okna, lub w szczeliny drzwi — odwilż.

298. Gdy uszy świerzbią — będzie odwilż.

299. Gdy bydlę ogon zarzuci na grzbiet, i tak pozostaje — będzie wiatr.

300. Gdy obłoki po zachodzie słońca są czerwone — będzie wiatr.

301. Gdy na Nawrócenie św. Pawła (25 stycznia) wieje wiatr — będzie wojna.

V.

302. Gdy wicher wznosi tumany kurzu na polu, mówią, że djabeł ze swoją matką się żeni.

303. Chcąc ujrzeć djabeła, trzeba o północy pójść do lasu lub do „rojstu“ i zawołać po trzykroć swoim imieniem, a przyjdzie.

304. Chcąc djabeła odpędzić, trzeba pokadzić jałowcem.

305. Chcąc się przemienić w wilkołaka, trzeba wbić nóż do ziemi i trzy razy przez niego się przetaczać.

306. Chcąc polecieć z czarownicami na Łysą górę, trzeba w dzień św. Jana zebrać kwiatu żyta, zgotować z niego kaszkę i zjeść.

307. Chcąc kogo nastraszyć sprowadzeniem nań duchów, trzeba włożyć w szpary ściany lub za uszak trupie kości.

308. Chcąc kogo przekląć, aby umarł, trzeba zdjąć buty i odejść tyłem trzydzieści kroków; tam, przysiady, zrobić z tyłu ręką krzyż na ziemi, a następnie wstać, plunąć za siebie trzy razy i rzec: „Boże, niech się ziści me żądanie!“ W końcu przez ten krzyż przeskakuje się tyłem.

309. Włożyć do wozu pod siedzenie strączek grochu o 9 ziarnach, a konie nie ruszą z miejsca.

310. W tym samym celu wkładają pod siedzenie trzy dziewięć pcheł, zamkniętych w słonie żytniej, włożonej do starej miotły.

311. Gdy młóćą jęczmień, a młóćącemu ziarno do ust przypadkiem wleci, powinien je zachować, a będzie mógł wypłatać figła grajkowi. Dość bowiem zgryźć takie ziarno przy muzyce, a wszystkie struny u skrzypiec popękają.

312. Chcąc ze swego domu wystraszyć czarownicę, dość jest pokadzić deweldrekiem (= smrodzieniec, *ferula asa foetida*).

313. Skąpe gospodynie, gdy muszą na jaką domową uroczystość zaprosić gości na ucztę, a chcą, żeby mniej jedli, wtykają w 4-ch rogach stołu, pod deskę, po prątku od pończoch. Kto się zna na tym, wbija przed sobą nóż pod stołem, a będzie miał apetyt. Najlepiej zaś jest wyjąć prątki z pod stołu, a wówczas gospodyni aż ziemię gryźć będzie ze złości.

314. Aby czarownik nie zaszkodził, trzeba, rozmawiając z nim, złożyć „figę“ w kieszeni.

315. Kto się wprowadza do nowego domu, nie powinien sam wprzód wstępować, bo często dom bywa zaczarowany, przez co nieszczęście na siebie ściągnąć można. Trzeba wprzód wpuścić kota, a wówczas na niego spadną czary, ale już kot nigdy się w tym domu nie utrzyma.

316. Jeżeli w jakim domu zdarzają się częste pogrzeby, a w oborze upadek, jest to skutek czarów. Trzeba wówczas wziąć wody święconej z 7-miu kościołów i w czasie rezurekcji wyświęcić tą wodą wszystkie swe budowle.

317. Jeżeli niedźwiedź do jakiego domu wejść nie chce, to jest oznaką, że ten dom oczarowany. (Mowa tu o niedźwiedziach, które niegdyś oprowadzano po wsiach.)

318. Gdy się komu nie wiedzie bydło, co zwykle przypisują czarom, trzeba wykopać w oborze rowki od kąta do kąta na krzyż, i w miejscu gdzie się te rowki schodzą, nalać żywego srebra. Wierzą, iż wówczas moc czarów z taką siłą ulatuje, że aż czasem ścianę przewróci.

319. Chcąc złowić czarownicę przy zbieraniu kwiatu żytniego, trzeba otrząść ranną rosę po miedzach. Czarownica, wszedszy na taką miedzę, upadnie i nie wstanie, aż kto nadejdzie.

320. Kto chce zobaczyć, jak czarownica przychodzi do obory, niech postawi bronę przy ścianie i sam za nią usiądzie, a ujrzy czarownicę w postaci kotki lub innego zwierzęcia.

321. Aby czarownica mleka krowom nie odbierała, starają się znaleźć gadzinę przed dniem św. Jerzego, suszą ją, tłuką i dają jeść krowom.

322. Albo: Szyją woreczek z płótna niebielonego, uciętego z samego końca sztuki, wkładają weń asafetydy, czosnku i soli święconej na Wielkanoc, i zawiązują krowie na szyi.

323. Albo: W noc świętojańską wieszają w oborze na wrotach gromnicę. (Znajdują czasem taką gromnicę poszarpaną.)

324. Albo: W dzień św. Jana wtykają do wrót obory wiązkę pokrzywy.

325. Chcąc zgubić czarownicę, trzeba wziąć szczyptę ziemi z pod jej stóp i wysuszyć ją na piecu, wówczas i czarownica zeschnie.

326. Znalazszy zaczarowane pieniądze, trzeba je podzielić na 3 części i każdą zakopać pod inny krzak leszczyny; który krzak uschnie, z pod tego znów na 3 części rozdzielić i też pod osobne zielone krzaki leszczyny zakopać. Tym sposobem można dojść, który pieniądź jest zaczarowany; bo—jak mówią—tylko jeden jest taki, co zaszkodzić może.

VI

327. Nie można przechodzić przez to miejsce, gdzie koń się tarza, bo kto to uczyni, w chorobie będzie się tarzał.

328. Nie można psuć gniazd jaskółczych, bo dostaniesz wyrzutów na twarzy.

329. Nie trzeba zostawiać na drodze nieżywego raka, bo gdy muha na nim usiądzie, a potem ukąsi człowieka, ten dostanie raka.

330. Włosów ostrzyżonych i wyczesanych nie można nigdy wyrzucać do śmieci, bo gdy pliszka lub lelek wezmą je do gniazda, głowa będzie często bolała.

331. Wchodząc do izby, gdzie jest chory, trzeba zaraz policzyć belki pułapu, aby choroba się nie przyczepiła.

332. Trzeba obcinać paznogie tylko w piątek, a nigdy zęby nie będą bolały.

333. Od padaczki (epilepsji): Trzeba ustrzyc sobie na krzyż włosów z głowy i, zaniósłszy je do łaźni, powtykać w szczeliny belek.

334. Albo: Najstarszy lub najmłodszy w rodzinie chorego rozcina sobie na krzyż koniec serdecznego palca i krwią smaruje epileptykowi usta podczas paroksyzmu. Następnie przyrządzają mu do picia następujący napój: zagotowuje się w garnku wody jedno jądro, wy-

trzebione czarnemu kotowi, szczyptę liści bożego drzewka, pochodzących z trzykrotnej kradzieży, i garść czartopłochu (*onopordon*), co trzeba pić naczeczko. Drugie jądro kota, resztę bożego drzewka i czartopłochu suszy się, tłucze na proszek, i tym się kadzi pacjenta, okrywszy go wprzód prześcieradłem, aż się zacząną wymioty. Gdy to nastąpiło, uderza się chorego trzy razy różgą, która tylko jedna wyrosła ze ściętego pnia i wypycha się chorego za drzwi.

335. Albo: Trzeba złowić kreta i, upuściwszy mu krwi, dawać jej choremu po trzy krople w wodzie dwa razy dziennie, tak jednak, aby on o tym nie wiedział.

336. Przy zamawianiu od ukąszenia gadziny wspominają nazwy trzech starszych gadzin, przez które spełnia się zaklęcie: Kobyn, Sokodyn i Skoropiej.

337. Od bólu zębów: W czasie, gdy nieboszczyk leży w izbie na marach, zdarza się, że wszyscy naraz umilkną; wówczas trzeba od stołu odłupać drzazgę, którą się na bolący ząb przykładają.

338. Albo: Trzeba jeść chleb, ogryziony przez myszy.

339. Albo: Płókać naparem z łodygi słodkogorzu (*solanum dulcamara*).

340. Albo: Trzeba nakłść do fajki wysuszonego owsa zamiast tytoniu i wypalić.

341. Albo: Płókać odwarem z kory kruszyny.

342. Od febrы: Kto na wiosnę ujrzy pierwszy raz bociana lub żórawie, zawiązuje węzełek na chustce. Taki węzełek daje się do rozwiązania choremu na febrę, a wnet wyzdrowieje.

343. Albo: W paroksyzmie trzeba pójść do lasu i usiąść na świeżo zrąbanym pniu olszowym, a febra wstąpi do pnia.

344. Albo: Wziąć mchu z dachu, z północnej jego strony, ugotować go i pić.

345. Albo: Przebywać jak najczęściej przy koniach.

346. Albo: Zjeść opłatek, zawieszony u pułapu w dzień Bożego Narodzenia, a zdjęty na Wielkanoc.

347. Albo: Znalezione w szczupaku rybę suszą i tłuką, a rozmieszawszy z wodą, piją.

348. Albo: Jedzą zieloną rutę z masłem.

349. Albo: Pod starym krzakiem piołunu znajdują się w korzeniach 3 niby ziarna, które trzeba drobno posiekać, a zmieszawszy z okruskami chleba z torby żebraczej, ugotować z tego kaszkę. W czasie paroksyzmu trzeba tę kaszkę zjeść, usiadwszy w sieni.

350. Albo: Pić wódkę, nalaną na żywego „turkucia.“
351. Albo: Kurzą kawałkiem płótna, wystrzyżonego z koszuli kobiecej, splamionej podczas perjodu.
352. Albo: Trzeba nosić obrączkę, zrobioną z gwoździa od trumny.
353. Albo: Trzeba różgą wilczego łyka zawiązać sobie obie nogi pod kolanem i obie ręce w kostkach.
354. Chcąc pozbyć się kaszlu, trzeba, spotkawszy jakiego człowieka, krzyknąć tak, żeby się ten przeląkł.
355. Albo: Można kaszel sprzedać, a mianowicie: spotkawszy handlarza, powiedzieć: „Sprzedaję,“ a gdy ten zapyta: „Co?“ — odpowiedzieć: „Kaszel.“ Wówczas kaszel do handlarza się przyczepi.
356. Albo: Piją kwiat dziewanny, ugotowany w wódce z masłem.
357. Od dychawicy (astma) pomaga wódka, nalana na gadzinę, złowioną w marcu.
358. Od kaszlu piją ugotowane nasiona marchwi.
359. Od brodawek: Trzeba wziąć tyle grudek soli, ile kto ma brodawek, wrzucić je do ognia w piecu i uciec tak prędko, ażeby nie posłyszeć trzasku palącej się soli.
360. Albo: Ile kto ma brodawek, tyle zawiązuje węzełków na surowej nitce i zakopuje pod progiem.
361. Albo: Smarują sokiem jaskółczego ziela (*chelidonium majus*).
362. Od piegów: Ujrzawszy pierwszy raz na wiosnę jaskółkę, trzeba natychmiast się umyć.
363. Na przeczyszczenie krwi piją odwar z łodygi słodkogorza; tylko trzeba pić latem, aby się nie przeziębic.
364. Od pijaństwa: Daje się mózg sowy, rozmieszany z wodą.
365. Albo: Gdy człowiek jaki kona, trzeba mu włożyć do ręki grosz i zacisnąć dłoń, aby tak zastygła. Ten grosz wrzuca się do wódki, której po trochu trzeba dawać pijakowi.
366. Albo: Wziąć pół garnca wódki i tyleż kwaśnego mleka, zmieszać to razem z dodaniem grzybów purchawek i dać to wypić.
367. Od robaków: Jedzą jagody słodkogorzu.
368. Od paraliżu i reumatyzmu: Trzeba na muchomory nalać mocną wódkę i zakopać z naczyniem w ziemi najmniej na 3 tygodnie. Następnie tym płynem smaruje się bolące miejsce.
369. Albo: Butelkę, wysmarowaną wewnątrz miodem, wstawia się do mrowiska, a gdy się nabierze pełno mrówek, wlewa się do niej oliwy, lub octu, zatyka mocno, a oblepiwszy ciastem chlebowym, wstawia się razem z chlebem do pieca. Gdy się chleb upiecze, wy-

bierają butelkę, w której się znajdzie dużo płynu. Tym płynem smarują cierpiące członki.

369. Albo: Nacierają topionym tłuszczem borsuczym.

370. Albo: Wystawiają cierpiące miejsce na ukąszenia pszczoł.

371. Od „podwiania“ dają skrobane siekierki kamienne i rogi kopalnego jelenia.

372. Dla wzbudzenia potów dają choremu wypić wywar z garści owsa w garncu wody, wygotowanej do jednej kwarty.

373. Kto zaproszy sobie oko, bierze w dwa palce powiekę i potrząsa nią, przyczym spluwa trzy razy.

374. Od skorbutu: Korzeń „ajeru“ (= tataraku), świeżo wykopany, rozciera się na miazgę i zalewa spirytusem. Gdy dobrze się nastoi, smarują tym wyciągiem dziąsła i zęby.

375. Gdy u kogo pokażą się pryszczki na języku, oznacza to, że go ktoś obmówił. Chcąc się ich pozbyć, a zarazem zemścić się na sprawcy, trzeba nakłóć podolek swojej koszuli, a wówczas u obmówcy pryszczki na języku wystąpią.

376. Do ran przykładają miazgę czeremchy, lub liście babki lancetowatej.

377. Od oparzenia: Trzeba ugotować jedno jaje na twardo, wyjąć żółtko i, nasadziwszy ostrożnie na pręcik, umieścić je nad ogniem, a wówczas pocznie kapać rodzaj tłuszczu, którym należy smarować oparzone miejsce.

378. Od róży: Trzeba w maju znaleźć 3 razy 9 robaczek świętojańskich, rozetrzeć je na dłoni i zostawić tak, aby zaschły. Taką dłonią naciera się dotknięte różą miejsce trzy razy.

379. Albo: Położyć się do łóżka i nakryć prześcieradłem, tak, aby ono sięgało aż do ziemi. Następnie trzeba na ziemi pod tym łóżkiem spalić na żarze garść prochu, uważając, aby dym pod prześcieradłem się rozchodził.

380. Albo: Posypywać bolące miejsce pyłem z konia, wytrząsnętym ze zgrzebla przy czyszczeniu.

381. Albo: Posypywać blejwasem, pomieszanym ze sproszkowanym liściem poziomki.

382. Albo: Ugotować buraków ćwikłowych, jeść je, a nadto, utarzyć ich na tarce, przykładac na bolące miejsce.

383. Od słabości w nogach nacierają szpikiem końskim.

384. Aby złamana kość się zrosła, dają skrobanej miedzi.

385. Od suchot krtani—plókanie z ugotowanej jemioly.

386. Od zwichnięcia: Na konopnym sznurku zawiązują 9 węzłów, z których każdy składa się z 9-ciu węzełków, i zawiązują taki sznurek około zwichniętego członka, szepecząc przytym jakieś zaklęcia.

387. Od klucia w hoku piją szczękę szczupaka, ususzoną i utłuczoną.

388. Albo: Piją ususzone i utłuczone stonogi.

389. Albo: Skrobią kolek, którym zatkano ranę po zakluciu wieprza, i to jedzą.

390. Od wścieklizny: Majówkę suszą, tłuką i dają zjeść.

391. Od klucia w piersiach: Odliczają trzy po dziewięć nasion kardy benedykty (=chaber lekarski, *centaurea benedicta*), trą je na proszek i piją z wódką.

392. Od bólu „pod sercem,” inaczej — „zerwania się”: Kieliszek octu, kieliszek wódki i żółtko jaja rozmieszać i wypić.

393. Od choroby śledziony: Ususzyć gadzinę, zabita w marcu, spaść ją na popiół (odciąwszy wprzód głowę) i pić z wodą lub wódką.

394. Jeżeli nie umieją określić choroby, mówią, że choremu ktoś „zadał,” t. j. oczarował go. Jako lekarstwo gotują przetacznik (*veronica*) w wodce do trzeciej części i dają pić choremu; ale trzeba, żeby pił, siedząc na podwalinie, pod strzechą, naprzeciw tej belki, co przechodzi nad piecem.

395. Albo: Kto się poczuje oczarowanym, niech odmierzy swój wzrost na kruszynie, zdejmie na tej wysokości korę, a uskrobawszy miazgi, wygotuje ją i odwar wypije.

396. Od krwawki piją odwar z liści gęsiej łapki (*alchemilla vulgaris*) lub babki (*plantago*).

397. Od żółtaczk: Umyć się mydłem, którym myto trupa.

398. Albo: Zjeść ugotowaną marchew, poświęcaną na Zielną.

399. Albo: Na chleb kładą 9 wszy, zasmarowują to masłem i dają zjeść choremu, tak, aby nie wiedział, co je.

400. Wylewanie „włosnika“ (=zanogcica): Bierze się 9 różeg ze starego „wiennika“ (=miotła), związuje się je w środku i, trzymając nad chorym palcem, przelewają przez nie wodę, tak, aby spływała na palce, przyczym szepeczą jakieś zaklęcia. Gdy na różgach znajdują się jakby włosy—operacja uważa się za skończoną.

401. Kto ma liszaje, powinien witającym go odpowiadać wprost przeciwnie, np. na „Dzień dobry“ — „Dobry wieczór“ i t. p., a pozbędzie się ich.

402. Albo: Gdy zobaczy pierwszy raz księżyc na nowiu, powinien, nie ruszając się z miejsca, poprosić kogo o przyniesienie wody, a następnie prysnąć sobie nią w twarz i zmówić 7 pacierzy.

403. Od jęczmienia na oku: Trzeba oprowadzić miejsce bolące trzy razy złotą obrączką.

404. Albo: Jeżeli ktoś spostrzeże przypadłość i zapyta: „Cóż to, jęczmień na oku?” — trzeba mu odpowiedzieć: „Kłamiesz proroku!” a krosta zginie.

405. Od boleści w żołądku piją żółc wieprzową z wódką.

406. Zapobiegając poronieniu, kobieta brzemienna zjada garść mąki żytniej, wymieszanej z wodą.

407. Od konwulsji (= drgawki) u dzieci — kąpią je w odwarze z suchonych płatków kwiatu piwonji.

408. Skrom zajęczy od zastrzału: Trzeba przykładać po stronie przeciwległej tej, gdzie tkwi drzazga — a wypędzi ją na wierzch.

409. Od cholery sposób zapobiegawczy: Trzy dziewczyny, pod przewodem chłopca, idą do lasu, tam wyrąbują dębczak, do którego chłopiec je zaprzęga i popędza napowrót do wsi. W taki sam sposób obchodzą wioskę do koła, i w miejscu, skąd zaczął się pochód, wyciosują z przyciągniętego dębczaka krzyż i wkopują go w ziemię.

VII.

410. Gdy jedzą „kucję,” wyciągają źdźbła siana z pod obrusa; kto dłuższe źdźbło wyciągnie — dłużej żyć będzie.

411. Jeżeli w czasie spożywania „kucji” łuczywo w chacie zagaśnie, to ktoś z tej kompanji musi umrzeć w ciągu roku.

412. Toż samo, gdy przy „kucji” liczba siedzących przy stole jest nieparzysta.

413. Kto chce dowiedzieć się o sobie, czy umrze w tym roku, w czasie kwitnienia żyta zrywa kłos, ogołaca go z kwiatu i zatyka we włosy (kobieta), lub na czapce (mężczyzna). Jeżeli kłos na nowo zakwitnie — wróżba dobra, jeżeli nie — zła.

414. Gdy łuczywo się pali, a mała z niego drzazga odpadnie i wbi się końcem do ziemi, zwiastuje to śmierć w tym domu.

415. Gdy kury gładczą przed zachodem słońca lub rano, zlatując ze swych grząd, wróży to nieszczęście i śmierć w tym domu.

416. Gdy kogo nagle dreszcz wstrząśnie, mówią, że śmierć w oczy zajrzała.

417. Gdy pies przed domem wyje lub jamę kopie, ktoś w tym domu umrze.

418. Kiedy ksiądz wychodzi od chorego, gaszą świecę i uważają, w jakim kierunku dymek pociągnie: jeżeli ku drzwiom—chory umrze, jeżeli w górę—wyzdrowieje.

419. Jeżeli zmarłemu oczy zamknąć się nie dają, to mówią, że jeszcze kogoś wypatrzy, t. j. spodziewają się rychło drugiego pogrzebu.

420. Nie należy patrzeć przez okno, gdy wiozą zmarłego, bo umrze ktoś w tym domu.

421. Nie należy do roboty trumny używać gwoździ żelaznych, ani robiącym trumnę mówić: „Boże dopomóż!” bo może się prędko zdarzyć drugi pogrzeb.

422. Wracając z pogrzebu, nie należy oglądać się, bo jeżeli jeden się oglądnie, będzie drugi pogrzeb za tydzień, jeżeli dwóch—za dwa tygodnie, jeżeli wszyscy—to za kilka dni.

423. Matka nie powinna sypać piasku na trumnę swego dziecka, bo w takim razie wkrótce ktokolwiek z blizkich umrze.

424. Do poduszki piór ptasząt polnych kłaść nie można, bo ktoby sypiał na takiej poduszce, będzie miał ciężkie skonanie.

425. Gdy kto długo skonać nie może, wierzą, że dusza jego nie ma którędy wyjść. Dla ułatwienia jej tego, wydzierają deskę z pułapu.

426. Kiedy człowiek śni, że gdzieś lata, mówią, że dusza jego, opuściwszy ciało, owdzie przebywa. Gdyby kto wtedy śpiącego obudził, jużby dusza do swego ciała nie wróciła.

427. Dusza po śmierci jest obecną przy ciele, dopóki go nie pochowają; następnie tuła się jeszcze po świecie do dni czterdziestu.

428. W dzień zaduszny, po północy, zbierają się do kościoła wszystkie dusze tych, którzy koło tegoż kościoła są pochowani. Kapłan duch odprawia mszę, a duchy się modlą. Ktoby z żyjących odważył się wówczas wejść do kościoła—umrze.

429. W czasie „upominków“ po zmarłych, gospodyni bierze miskę z jedzeniem, a odmówiwszy „Zdrowaś Marja,“ wylewa trochę w kąt, wymawiając imię zmarłego.

430. Chcąc ujrzyć osobę, zmarłą w roku bieżącym, trzeba w czasie „kucji“ wyjść do sieni i spojrzeć przez dziurkę od klucza: wówczas ujrzysz ją siedzącą na opróżnionym miejscu.

431. Dzieci po śmierci chodzą po niebie i zbierają winogrona, trzeba je zatem do trumienki przepasywać, aby miały gdzie je chować.

432. Najświętsza Panna wszystkim dzieciom w niebie rozdaje jabłka; wyjątek stanowią tylko te dzieci, których matki, będąc z nimi w ciąży, jadły jabłka, nim je ksiądz na Zielną poświęcił.

BAŚNI Z KUJAW BOROWYCH.

Spisał
Witowt

II¹⁾.

IV. Zwierzę i czarnoksiężnik.

Były sobie dwie siroty: brat i siostra, i pāsali w jeden wiesce bydło; a byli bidne, że nie mieli w czym chodzić, i tylko się odzieżowali w mieszoki²⁾. Pasām oni bydło, a tu idzie byk przez bór z brzękiem dużym; tak ten brat mówi: „Co to za łoskot wielki w tym boru dzisiaj?” Ale obaczywszy, że szed byk z łańcuchem, mówi: „Paś ty, siostró, te bydło, a ja byka złape, będziem mieli odzież.” Więc poszed za bykiem i gonił go długo, aż się stało podwórze, i wpadł za nim do obory. Jak wpadł do obory, a tu wychodzi pān z batem i mówi: „Co gónisz moigo byka?” Ten chłopiec obejrzał się, obaczył to miejsce, którędy wszedł, a tam zamknięte. — „Coś ty chciał od moigo byka?” — mówi pān. — „A tom go gnął, prosze pana, bom sirota ze siostrām i pasiem bydło, a nam zimno, to chcielim go złapać, żebyśmy mieli z niego przykrycie.” Tak ten pān mówi: „Bądź u mnie, będzie ci dobrze.” A chłopak mówi: „A co ja będę robił?” — „A widzisz, mam kónika, będziesz go oprzątał i nic więcy; ino patrzajżeż, że ten kónik ma w korycie kaminie i musi je jeść; jak zji, stojom kije; więc będziesz brał i bił, i bił, póki go nie potłuczysz. A ja idę w drogę; więc, jak kamienie zji, to go będziesz bił, bił póki nie potłuczysz kijów.” Tak ten kónik zjadł kaminie, ale chłopiec zaczął płakać. Ano, kónik mówi: „A cóż ty płaczesz?” — „A jakże ja niemam płakać, kiej ci me żał; żał my, kóniku, ciebie.” — „Ano, kiedyć me żalujesz, a idź do tego miejsca: tu są klucze w skåle, i przyniesiesz my.” Chłopiec, wziąwszy te klucze, i przyniósł do kónika; ano, kónik pādā (=powiada): „Weźżeż ten klucz! nie ten, weź ten drugi—nie ten.” Tak chłopiec klucze te przebięra i natrafił na tego, co kónik chciał. Tak kónik pādā: „A ten sám! Biegej teraz do sklepu³⁾, a otworzysz tym kluczem; a w tym sklepie będą tam kulki srybne, i weź jedno, a śpiesz

¹⁾ Patrz „Wisła” t. XVII, str. 88. — ²⁾ worki. — ³⁾ piwnica.

sie jak najprędzy.“ Poszed chłopiec do sklepu, wziął te jedne sryb-
 nąm i przyszed do kónika. A kónik mówi: „Weź ten drugi klucz
 i otwórz do drugigo sklepu, a będám tam złote kulki: a weź je pręd-
 ko, żebyś sie nie pobawił.“ Jak przynióś te złote kulki, a kónik mó-
 wi: „Weź inny klucz, a idź do sklepu, a będóm tam kulki dyjamento-
 we: a śpiesz sie, bo czas wielki. A weź inny klucz, coś miał, a idź
 a otwórz do drugigo sklepu, a będzie tam zolowe¹⁾ koryto, a masa
 w nim złota. I weź, i głowe włóż w to koryto i sárzej (= tarzać)
 w tym korycie, a śpiesz sie jak najprędzy. Weź potym bat, siadej na
 mie i jedź w swoje strone. A bądź przez żadny żałosci: bij me jak
 najokropnij, abym mogli za granice zjechać; choćbym myślał paść,
 to me nie żałuj a bij.“ Więc wsiąd chłopiec na tego kónika, a bił go
 jak najokrutnij, bo juz zemglął, zesłab kónik. I ledwie przyjechali do
 granicy, a kónik stanął już: — „A stójżeż tera, bom już przesłim gra-
 nice szczęśliwie, jezdeśmy.“ A szed(ł)-żeż kónik wprzod i mówił:
 „Chodź za mną.“ I pošli we wielką puszcze, i zaprowadził go do
 studni okropny: — „A patrz w te studniám! co tam zobaczysz?“ Pa-
 trzy i patrzy: ani dna, ani wody nie było. — „A cożeś tam widział?“
 — „Ani wody, ani dna nie widziałem.“ — „A to widzisz, moje miesz-
 kanie tutaj jest; a tera szukej-żeż rękoma w ziemi koło studni, a znaj-
 dziesz coś, co nám potrzebne będzie.“ Grzebie ow chłopiec w ziemi
 —wygrzebał miecz. A kónik mówi: „Weź miecz a rąbnij me, zebyś
 my uciął łeb odrazu, bo jakbyś odrazu nie ściąn, to me stracisz.“
 Także mu ściąn łeb odrazu; jak prędko kónikowi nie zdążył łeb
 spaść, wystąpił młodzieniec z kónika: — „Weź temu koniowi odym
 podkowy, które má złote, a włóż je pod te studniám porówno z mie-
 czem w kupe; a pódziesz do króla i zgodzisz sie tam za psiarka, bo
 tam nima, i psiarek potrzebny je. Głowe weź owiń w łate niepo-
 rządnam, a zańdziesz do króla, a król sie będzie pytał: Co chcesz?
 a ty powiesz: Jaśnie królu, chce u króla, i chociażby na psiarka, to-
 bym sie zgodził. A król ci sie spyta: A co ci w głowe je? — Jaśnie
 królu, mám parszywy łeb. — I byłżeż za tego psiarka. A król miał
 ładnąm córke. Więc ta córka spacerowała odrazu; więc chodziła po
 dziedzińcu gankami. Więc wziął te srybnąm kulke i cisnęł przed
 niąm, a ona sie pyta: „Co ty masz, ty parszywy łbie?“ — „A mám
 srybnąm kulke.“ A ona mówi: „Dej my jam!“ — „A zowszem, dam,

¹⁾ popielny, do popiołu służący.

jeżeli my panna pokążeś kolano.“ — „A skądżeż ja ci, ty parszywy łbie, mam kolano pokazać?“ Wziął kulke srybną i rzucił przed nią. Tymczasem królewna zobaczyła, że tak pikną kulka, i myśli sobie: „Nie dużej to rzeczy, że ci, parszywy łbie, swoje kolano pokąże.“ Wzięna mu kolano pokazała, a on ji za to kulke srybną oddał. I drugiego dnia wychodzi córka króleska na spacer, i wychodzi „parszywy łeb“ i puszcza przed nią kulke złotą, a ona: „Ty, parszywy łbie, taką piękną kulke złotą masz; dej my ją!“ — „A żeli my tam pokąże, to pannie dam.“ — „A skądże ty, parszywy łbie, żeby ja ci miała pokazać?“ — „A on złapał kulke, jak nie puści ją!... tak ta panna wzięna i pokazała mu, a on wziął i kulke złotą oddał. I trzeciego dnia wychodzi na spacer, a tu „parszywy łeb“ wychodzi z dyjamentową kulką i *kulneł* przed królewną. — „Tymczasem, co ty masz, parszywy łbie?“ — „A kuleczkę dyjamentową.“ — „A dej my ją!“ — „A zowsem, oddam, gdy my sie panna ugnie aż pod szyję i będzie stać przede mną.“ — „Skąd ja ci, ty parszywy łbie, mam się ugiąć i stać przed tobą?“ A on, wzięwszy dyjamentową kulke, puścił dwa razy. Pomyślała sobie ta królewna: „Nic to takie! pokazałam mu kolano, pokazałam i tam, toć mu sie pokąże i całka.“ Kiedy mu się pokazała całka, spatrzył ją od stóp do głowy: a ona miała mysz pod prawą piersią, przyrodną.

Aż król miał zjazd duży we swoim pałacu, tak, że nie pozostało ze służących nikogo, tylko ten „parszywy łeb“, a nie miał już nicht usługować, tylko na „parszywego łba“ padło. Jak „parszywy łeb“ panom i gościom usługował, tak sie goście pytali: „A co temu chłopcu w głowę?“ — „A widzicie, ma parszywy łeb, a nic to nie szkodzi, aby nam usługował.“ Więcżeż usługował wszystkim gościom na ty całki biesiadzie, a król miał mowę taką: „Gadajcież wszyscy, jaki moja córka ma znak, a kto zgadnie, ja mu ją wydam.“ Takżeż gadali ¹⁾, jak tylko sie komu podobało, a „parszywy łeb“ podchodzi do króla i mówi: „Jaśnie królu i ja też bede gadał.“ — „Idź, ty parszywy łbie, ty też będziesz oto mówil!“ A wszyscy odpowiedź mu dali: „Tak kiedyć pomiędzy nami je, zowsem—niech gadał!“ Takżeż król pyta: „Jaki znak má?“ — „Ha, mysz má pod prawą piersią.“ Tak król pedział, żeby sie za rok zjechali, to będą gadać. Gdy sie bez rok zjechali, po drugie była ta gádka zadana.

¹⁾ zgadywali.

„Parszywy łeb“ mówi: „I ja też będę gadał.“ — „Idź sobie, ty parszywy łbie!“ — „A wszyscy, co byli na ty biesiadzie, proszą króla: „Jaśnie królu, kiedy gadał pierszy raz, niech gada drugi.“ — „No, i cóż ma na sobie?“ — „Ha, ma mysz pod prawą piersią.“ Tymczasem król mówi: „Kto za trzecią razem zgadnie, będzie za pewne żoną jego.“ A że ta królewna mówiła do „parszywego łba:“ „Mężu niedoszły,“ i pamiętała o nim — ale przez wiedzy króleski; więc tymczasem i życie (=żywność) mu donosiła, co ona sama używała; król sie gniewał na to.

Za trzecią razą zjechali sie goście i gádali. Tymczasem „parszywy łeb“ za trzecią razem zgád, że ma mysz pod prawą piersią. — „No, toć my wszyscy tego nie wiemy; trzeba zlustrować.“ Gdy ją zlustrowali—parszywy łeb zgád, że má mysz pod prawą piersią. I pozostała zupełnie żoną jego, „parszywego łba.“

Też tymczasem król rachował, że go straci jakim sposobem. A że go kónik wszyskiego wyuczył, więc go nie mógł stracić. Gdy był w podróż wystany daleką, że miał zginąć, przyszedszy do ty studni, wyjąwszy podkowy, jak mu kónik pedział, i wyciął podkowe o podkowe: „Za mocą boską i moją pomocą: żeby my sie to stało, co ja chce!“ I wszystko mu sie w chwili spełniło, i włożył nazad porówno z mieczem, i wypełnił wszystko, co mu od króla było przeznaczone, i dziw sie stawał, co sie stało, że tak pręciućko mógł dopełnić, i przyszed, nie zginął.

Ale że tymczasem królowi była wydana wojna wielka, żeby stanął jak najprędzy na plac. Gdy on wzięt wielką liczbę wojska swoigo i posłał, gdy ledwo zdążyło na plac, już zginęło. Dostaje po drugi raz od młodého króla pogłoske, żeby jak najprędzy stanął na plac, i dziwi sie: Co sie stało, że taká siła u mnie wojska mogło zginąć? Ale król jeszcze więcy posłał; ledwie zaszło—zginęło. Tak tera królowi iść przyjdzie na to samemu. Jako król wzywa podwładnych, idzie z nimy porówno na plac. „Parszywy łeb“ mówi: „Jaśnie królu, ja też póde.“ — „A cóż ty, parszywy łbie, mász iść? po co tam pódziesz?“ Jako słudzy mówią: „Jaśnie królu, niech jédzie, tam może zginąć.“ Dáli mu konia kulawého. Tymczasem oni zajechali na plac, a „parszywy łeb“ za nimy. Pojechał do studni, wyjął podkowy i wyciął podkowe o podkowe: „Panie! za mocą Twoją i pomocą moją, żeby my Bóg dopomóg w tym moim ciężarze.“ Stanął mu kón ubrany, spaniały, miecz ten sám wzięt, którym kónikowi łeb ściał, zajeżdża za nimy: już wojsko króla zabrane. Ale patrzą

—jedzie na spaniałym koniu uzbrojony jak najwięcy. Okrążajam za nim. Ten—obces na nich, okrążył i zabrał wielką siłę wojska, i przeprowadził pod swoigo króla. Trzecią razą powrócił, a ktoś ostał, bronią odważnie na niego i uderzył go lancą w kolano. Tymczasem i wojsko prowadzi, i krew idzie mu z kolana. Król pad na kolana, zniós ręce do Boga: „Panie! widze, żeś my zesłał stróża anioła.“ Patrzy, że temu idzie krew z kolana, wstaje jak najprędzy i podwiązał chustką swoją kolano. Ten „parszywy łeb“ poszed do ty studni, porzucił kónika, miecz i całą zbroję, i powrócił się na tym koniu kulawym, i przyjechał na swoje własne miejsce. Tymczasem opowiadajam królowi: „Jaśnie królu, ten nie zginął.“ Przyszedszy do domu, mówi „parszywy łeb:“ „Żono niedoszła, jezdem chory.“ — „A co ci, mężu?“ — „Kiedy byłem we wielki wojnie, a pozostałem się ranny.“ Wtenczas kładzie się na łóżku i leży. Przychodzi król, a królowa mówi: „Jaśnie królu, mój mąż chory. — „Idź sobie ze swym parszywym łebem!“ A onżeż i okazał królownie wszystkie włosy swoje złote, co nikt bez trzy lata nie widział. A królowa mówi: „Jak na wojnie, to ociec i król mówił: Paniel widze, żeś my anioła stróża zesłał!—a jak tera, to parszywy łeb!..“ — „A córko, co ty mówisz?“ — „Jaśnie królu, kiedyż nie wierzysz, to zobacz!“ Król wchodzi i patrzy: ten ma włosy rozpuszczone, takie złote. — „To ty taki parszywy łeb mąsz?!“ — „A, jaśnie królu, taki parszywy łeb mam.“ — „A coś tak chory?“ — „A, jaśnie królu, zabrałem wojska, poszedem drugi raz, zabrałem i przeprowadziłem do swęgo ojca i króla. A kiedy ociec wznios ręce do nieba i mówił: Widze, żeś my zesłał stróża,—wtenczas rannym, a wtenczas chustkę, jaśnie królu, wzią i owineł kolano.“ A otóż na sprawdzenie te same chustke pokazuje, że jakoż ten sam je. Król ji ociec, odpowiada: „A nie ja król, ale ty! Oddaje ci królestwo całe i wráz córke za żonę.“ Wtenczas jak najprędzy do ślubu pošli. Takżeż kónik go wszystkiego wyuczył.

Lubstów, 1895 r.

V. Chłop nagrodzony za przystupę wężowi.

Idzie człowiek jeden bez las, spotyka pod gorko skaradnego gada. Staną i myśli: co to z tem zrobić? Chce się uciekać — od gada nie ucieknies. A gad mówi: „Chodź do mnie!“ Ten w strachu idzie, podchodzi do niego; gad powie: „Zebyś ty mnie wyprowadził na te gorkę! weź kołka, podwazaj mnie, i ty mnie dopomozes.“ Posed chłop, wzią kołka, podwaza, podwaza — przecie go na gorkę wy-

kierował. — „Teraz cekaj, to ja ci zapłace.“ Chłop sie boi i ceka. — „Roździaw gębę!“ Chłop roździawi gębę, a gad trzy razy chuchnął. Juz ten chłop wié o wsykim na świecie: idzie bez las, a ptaski tak sobie śpiwają: „Tu bandzie nas cesarz jechał, cip-cip, cip-cip! tu bandzie nocować, cip-cip, cip-cip! a nie wie, ze burza bandzie wielga z grzmotem, cip-cip, cip-cip!“ Więc chłop idzie i słuha, i akuratnie jedzie król bez las i ma tam nocować. A chłop mówi tak: „Najjaśniejsy królu, posłuchaj, co ja powiem: dziś bandzie burza, grzmot i łyskanie; najjaśniejsy król nie przenocuje tu w lesie.“ — „Co ty mówis?“ — „Tak, ja mówie.“ — „Jak ty sprawiedliwie mówis, to dostaniesz nagrode.“ — „Tu, najjasniejszy królu, prawdziwie bandzie łyskanie.“ — „Chodź ze mno—król powieda,—zobacemy!“ Chłop sie zabiera, idzie, wraz w tym miescu nocujo. Tak do godziny jedynasty— jak nie zacnie grzmieć: huhuhu, huhuu! grzmi coraz dali, jesce lepi, juz łyska, grzmi. Cymprędzy uciekać w strachu wsyscy z lasa: chłop pa do karęty wsadzili, przyjechali do pałaca i obstalowali sobie nocłég - to prawie i w pałacu było źle. Na drugi dzień pojechali na to miesce, a tu drzewo wsyko wylamane, ze krzacka, ani drzewiny niam, coby stajało na tym miescu. Król sie uciesył, ze tam nie nocował i wynagrodził chłop a. (*Szymek Cygan z Olszewnicy. r. 1895*).

VI. Koń z gwiazdami i piecuch.

(Jaś i łodyga fasoli. Odmianka).

Jeden chłop miał ctyrech synów: trzech mądrych, a jeden był wcale głupi; aby tylo podjád, láz w piec i tam leżał cały dzień. Ale jeden król rozesłał wiadomość: kto dojedzie do królewny, ten sie moze z nio zenic.

Ten gospodarz miał proso blisko wody i lasa. Coś zawse w nocy proso stratowało i wyjadło. Gospodarz wyselał swoich synów do pilnowaniá. Jeden syn chodzi i drugi, zadzien prosa nie upilnował. A ten głupi mówi: „Tatuuu, póde i ja.“ — „Idź, nasamprzódy upilnujes.“ Postawiel ociec budke kole prosa, a ten głupi upiek placek z popiołu, włozel za pazuche, wziął flaske pomyj, poseł do prosa, włáz w budke i siedzi. Przychodzi dó niego w nocy siwa osoba i mówi: „Co ty tu robis?“ — „A ja pilnuje prosa, bo wszyscy nasy¹⁾ pilnujo i nie mogo upilnować.“ — „A cóz ty más za pazucho? pokazł“

¹⁾ nasi.

Głupi wymuje placebo, a tu taki ślicny, jak słońce¹⁾). — „Pokaż, co masz we flasce?“ Patrzy, a tu wino czerwoniutkie, i mówi ta osoba: „Ty upilnujes. Tu wyjdzie z wody trzy konie: na jednym koniu bandzie słońce, na drugim koniu bandzie miesiąc, a na trzecim koniu — gwiazdy. To zadnego nie rus, ono łap konia z gwiazdami: stanie ci z wielko przygodo.“⁴

Siedzi głupi i pilnuje. Wychodzą z wody trzy konie w to proso: na jednym — słońce ślicne, na drugim — miesiąc, a na ostatnim — gwiazdy, i chodzą sobie po prosie. Głupi wylatuje, nie bierze piersęgo, tylko ostatniego. Staną mu ten koń z gwiazdami i mówi: „Puść mnie, weź tylko i zdęm ze mnie tranzel, a ona ci bandzie zawsze z przygodo. Ten zdją tranzel ónąm ślicno, wsadził go w dęba, w taki kawłuk²⁾, i posł do domu, właz za piec i leży, a tu przysła rozpiska od króla, że kto dońdzie do królowny, to się z nią ożeni. Jado ludzie, idą; kto pójdzie, to go niama. To tamte syny gospodarskie we trzech posłi. — „Tatuu, póde i ja.“ — „Oj ty, piecuchu, idź; nasamprzód dońdzies.“ Posł piecuch nad one wodę, zachodzi do dęba, wymuje tranzel, a tu wyskakują koń, a na nim ubiory, broń i wszystko. Siada piecuch na koń, w ubior się przystroi i jedzie. Przyjeżdża przodem, choć jego bracia mają konie dobre. Piecuch jedzie, a oni go nie poznają; jedzie, i jednego brata bez łeb batem chłasniesz — ucią mu ucho; jedzie — drugiego brata bez łeb batem — ucią mu oko, i prosto pojechał. Jak tam na górę wpadł, król na znak przyłożył mu pięć koło prawego ucha.

Przyjechał głupi nazad do dęba, wsadził tranzel w kawłuk, sam przyleciał do domu i mył w piec — leży sobie. Aż tu rozpiski chodzą szukać tego człowieka, co do królowny dojechał. Całe królestwo objechali i nie mogą znaleźć; tak soltysia szukają po wsiach, żeby jak nagorszego. Przypomnieją sobie o piecuchu, że siedzi w piecu. Wyciągają go, a on ma pięć przyłożono na prawym uchu; trza go dostawić do króla. Zaprowadzą, dostawili — cesarz i królowna nie chcą parzeć na niego. Wrócił do domu i właz za piec.

Ale w tym kraju wojna się rucha, wszyscy spieszą. — „Tatuuu, póde i ja.“ — „Nasamprzód pójdiesz.“ Cempredy do dęba po tranzel poleciał i do wojny, jak stał, to najwięcej znaczył. Wojował bardzo i obciął mu nogę u stopy; tak cesarz sam doleciał i swojo chust-

1) słońce. — 2) pień drzewa z dziuplą.

ko dał mu okręcić, aby krew nie sła. Tymczasem do dom przyjechał, konia puścił i sam przyszedł do cesarza, i w psiarni siedział.

Zacęni po wojnie sukac tego z ucięto nogo, co tyle dokazował, i znaleźć nie mogo. Zachodzi usługac, co chodzi kole tych psów, do psiarni, i zobaczył, ze głupi ma noge ucięto i przewiązano chustko krolesko. Poleciał do króla i mówi: „Ten, najjaśniejsy królu, co siedzi w psiarni, ma noge ucięto.“ Temu nie chco wierzyć: patrz — prawda, jest chustecka, i prawda — noga ucięta. Wtencas patrz — i pieczęć ma te samo za uchem przyłożono. Król sie ucieszył, ze taki z niego zuch. I wraz sie z królewno ozenił¹⁾. (Tenże).

VII. O bogaczu i biedaku.

(Z legiendy chrześcijańskiej.)

Było dwóch braci: jeden był bidny a drugi bogaty; ten bidny miał dzieci dość i nie miał ich cem żywić, a u bogatego nic dostać nie mógł. Co robić — trza temu bidnemu iść na różne zarobki i zarabiać, i wraz nie mógł nic zarobić. Posel na gościniec i kopie, kopie, kopie. Przychodzi do niego osoba: — „Co ty robisz?“ — „Kopie, wykopie gros, dwa, i tak zycie mám.“ Posła sobie ta osoba, przychodzi za pare dni w to samo miesce, a ón kopie. I pyta sie gó: „Co ty robisz?“ — „Kopie, wykopie gros, dwa, i tak zycie mám.“ Posła sobie ta osoba, przychodzi za pare dni w to samo miesce, a ón kopie. I pyta sie gó: „Co ty robisz?“ A ón to samo powieda. Posła ta osoba do Pana Boga i mówi: „To dobry człowiek, trza mu los odmienić.“ — „Jak mu los odmienić, to o Panu Bogu zapomni.“ Przychodzi na zał do tego chłopca i mówi: „Kop tu!“ Ón kopie, wykopał dość pieniędzy; zachodzi do domu, kupuje drogie rzeczy; zrobił sie bogac, zyje i hula. Pan Bóg mówi do tej osoby: „Trza zajrzeć, jak ón teraz zyje.“ Przebrała się ta osoba za dziadka i idzie, przychodzi do dworku i prosi o jałmuzne. — „Na tu, na, psyl na tu, na! bej dziada łachmana!“ Osoba sie zabrała i odesła z płacem do Boga: — „Psami mie wyscuł, wygoniul, o Panu Bogu zapomniul.“ Spuścił Pan Bóg rozne na niego kary: spaliło mu sie zboze w stodołach, liwentarz; wziął fajerkase, pobudował, ponasiewał zboza; chmara z lasu wysła, zboze wyniscela, rešta sie spaliła, i wraz został bidny. Posed na gościniec i kopie, kopie. Przysła ta osoba do niego i mówi: „Zebyś ręce

¹⁾ Por. Weryho: Podania (Lwów, 1889), str. 76, „Durny syn.“

i nogi pourabiał, juz sie nie dorobis, boś o Panu Bogu zapomniał, jak byleś bogaty.“

Tak sie z tym bogacem stało, co chciał majątku. (*Tenże*).

VIII. *Nieustraszony chłop.*

Był chłop i syna ucył za księdza; juz miał go wyświecać, a matka mówi: „Nie wyswięcajwa go, bo nie będziwa inieli zadnego pokolenia.“ Ale ón miał ochote świat poznać, kupił sobie brycke, konie, człowieka wzięń i pojechał we świat. Jedzie, jedzie, przyjeżdza do jedněj wioski, wstępuje do karczmy na popas; synkárz się pyta: „Gdzie pan jedzie?“ — „Tak, jade w świat.“ — „Niech pan nocuje, bo tu so strasne zboje.“ — „Ech, ja mam broń—pojade.“ Przyjeżdzajo do lasa, juz ściemniało, spotykajo wisielca, jak wisi na gałęzi; ten mówi na człowieka: „Bierz go w brycke.“ Człowiek za rozkazem musi: odrzyna tego wisielca, pakuje go w brycke, jado w środek lasu: pali sie ogień przy drodze. Przyjeżdzajo blisko, człowiek drzy (wymawia się: dr-zy), a ón złazi z brycki, a tu siedzo dwunastu zbójów; więc ón mówi tak: „Moi panowie, pozwólcie mi przygrzać piecń.“ — „Mozna.“ — „Człowieku, dawaj go tu.“ Chłop poseł do brycki i kieruje wisielca do ognia; rzucił go, zbóje pomartwieli: kiedy ón moze piec człowieka i jeść, to musi sam być nie człowiek: to pewnie Pan Bóg spuścił na nich samojednika. A ón go przystawił do ognia i piece, kołkiem go podper; juz z jedného boku opalony, przewrócił go i opala na drugim boku. Krzykną potym na człowieka, ze z jedny strony go spalił, a tu syrowy i taki ciężki. — „Nie mas więcej świeżych? przynieś tu zaraz reszte, co so w brycce.“

Zbóje się połękali i w las uciekli, a ón wzięń wisielca, włożył do brycki, piniandy nabral, jedzie bez las. Jedzie tez jakaś karetka, kuchárz i lokaj, a w tej karecie siedzi hrabianka; tak óna mówi: „Gdzie pan jedziesz“ — „W świat, prose jaśnie pani.“ — „Jak pan przenocujes w moich dobrach, to bandzies moim obywatelem.“ — „Cemu nie, przenocujel“ — „Złaz, kucharz, i prowadź pana do moich pałaców.“ Zajeżdzajo, prowadzi go kucharz, wchodzi do pałacu; kucharz dał kolacyjo sporo, zjad ón, siad na krzeselku i człowiek wzięń do siebie, i okryślił sie święcono kredo, i cyta na książce. Az tam z góry odzywa sie: „Laboga, cisne! laboga, cisne!“ — bahl i jedna noga zleciała kominem; bahl i druga noga jest. — „A to ciskaj!“ Znowuj połowa zleciała, i jedna ranka (=ręka), i bok; za czwartym razem i głowa—smyrk! i człowiek wstaje do niego i dawaj sie z nim duzać:

i ten tego nie może, i ten tego nie może. — „Słuchaj, kiedyś taki chwyt, cy ty wypełnis, co ja roskaze?“ — „A wedla tego, wypełnie.“

Posed ón człowiek naprzód i pokazuje w jedny stancyji pieniądze, w drugi księgi, w trzecim lochu trupów cały loch. — „Zebys te trupy pochował, zebys każdego wyzupelniał w księgach, a jak ona przyjedzie, to zbij i odeslij, gdzie nocuje.“ Ón tak zrobił, przejrzał księgi, stróżom kazeł miotelków narobić i postawić siafliki w bramie; wyszed za brame i spaceruje. Pani jedzie i pyta: „A wy co tu robicie?“ Kazał stróżom wziąć zbić, zbić i zawieść, gdzie chodziła nocować. I został sie we wszystkim. (Tenże).

IX. Dowcipny głupiec.

W jednej wsi był gospodarz głupi. Poseł (=poszedł) na pole orać; wrony zaczęły nad nim grakać, ale on sobie myśli: „Chyba, zem głupi, kiedy tak nade mno wrony graco? Pocekajta — powieda — dám ja wam!“ — Poseł do staiska, wziął siekiery i orze; naźlatało się wron jesce więcy i graco. Jak on puści siekiery w górę do wron myślał, że zabije z jedne, a wrony puciekali, a siekiera leciała nazad do ziemi i trafiła wołu lepsęgo, — juz i bida! Myśli sobie: „Chyba to i prawda, co ludzie gadajo, że ja głupi; ale juz przepadło, wół nie żyje.“ — Wziął, skóre z wołu zdjął i poniós do grabarni. Zanosi do tego pana, co te skóry skupuje, i tak go prosi, i skarży (wym. skarzy) sie, że jest bidny, bo mu sie wszystko popaliło, tylko ten jeden wół sie wyratował i zdech, chyba z przestachu. I tak płace, i prosi, zebymu dobrze pan zapłacił za te skóre; pan uzależ się chłopca i dał mu sto rubli, nie za skóre, tylko jako pogorzalcowi. Chłop przylata do wsi i krzyczy: „Wieżta skóry do grabarni, bo bardzo drogie: po sto rubli jedna skóra; ja wziół sto rubli za skóre.“ — Ludzie posłuchali go, i dalej swoje bydło rznąć (wym. r-znać) i wieźć do grabarni. Wyrzneli (r-z) wszystko — mało im zostało: tam dostali podług wartości za swoje skóry. Przyjechali juz takie zle na niego i postanowili go zabić. On sie dowiedział o tem, a miał stare matke; i wysłał matke na brycke spać, bo tam on spał, i chłopcy wiedzieli, gdzie on śpi; pošli, zabili jego matke. Rano zachodzi i patrzy — matka zabita; wziół matke, posadził pod płotem i w rance jej dał pietruski i pare jajków, a sam dołek wykopał i wlasz w niego, i siedzi. Jedzie pan, patrzy — kobieta siedzi, trzyma pietruske i jajka; pyta sie: Matecko, cy to na sprzedanie? — Kobieta sie nie rucha; pan wysłał stangreta, stangret podysed, pyta sie: Matecko, cy to na sprzedanie? —

Ona sie nic nie odzywa; wrócił do pana i mówi: „To jakaś pyśna: nie chce do mie sie odzywać; niech pan sam idzie.“ — Pan zeskoceł z brycki, przystąpił sie do ni i pyta; ona sie nic nie odzywa; pan jo rusył—ona sie przewróciła. Chłop wyskoceł z dołka i krzycy, ze mu pan matke zabił; pan w strachu, dał mu duzo piniandy i odjechał. Chłop matke pochował i przyjechał do wsi i powieda: ze w aptyce za matki płaco drogo, ze on wziół za swoje sto pięćdziesiąt rubli, a i stara; a za mlodse—to i więcy. Ludzie, co mieli matki, pozabijali wsyctkie matki i popowozili do aptyki. Zawozo: w aptyce pytajo sie: „Co to za ludzie? tyle zmarłych tu przywieźli?“ Te powiadajo, ze to do aptyki na sprzedaz. Tam popisali ich wsyctkiech i oddali pod sąd. Z sądu dostali sie do kryminálu; tam siedzieli po kila miesięcy, i poprzychodzili, i powiadajo, co t emu zrobić za to wsyctko? Powiedzili sobie, ze go trza w becke wsadzić i na wode puścić. Jak uradzili—i zrobili: wsadzili go w becke, zanieśli na wode duze i puścili go z becko. I on pływał, tylko chodzili do niego nad brzeg i pytali sie, cy zyje on jesce? Odpowiedał, ze zyje; to oni go tycko popychneli dalij i wrócili do domu. I tak było duzo razy, az za jednem razem popłyną daleko i zapłyną na druge strone. Tam zobacel go pastuch, co pas bydło; przystąpiel blisko, patrzy — becka pływa. Na urad pyta sie: Cy zyjes?—On powieda, ze zyje. Pastuch pomóg mu do brzegu dopłynąć i wyleźć. Pyta sie go pastuch: za co go kto wsadziel? On powieda, ze nie chciał sie zanic z soltysowo córko, ze ślepa, i za to go wsadzili i puścili na wode. Pastuch pyta sie, czy dobrze pływać w becce. Powieda, ze dobrze, ale najlepiej sprobuj. Pastuch wlaz w becke, chłop „głupi“ go odepchną, i pastuch pojechał na wode i trafem przyjechał na te strone, co „głupiego“ puścili w wode chłopy. Przychodzi do wody, a becka pływa; i pytajo sie: „Cy zyjes?“ — Powieda pastuch: „Zyje, ale mie wypuścila, to juz sie z soltysowo córko ozanie, choć i ślepa.“ — O, widzisz go, mas, jesce chce sie z soltysowo córko zanic, a powieda, ze ślepa; to sie śmieje jescel“ — I odepchnęni go wraz, ale jak odpłyną dalij, to i wylecial w wode przy ich oczach. „No, to juz po nim!“ — powiadajo. A tu za pare dni ten „głupi“ przygania trzode bydła i powieda, ze na tamtyń świecie bardzo dobrze, wszyctkiego duzo, bydła co tam jest! widzita, co ja przygnał? i bardzo tam dobrze. Chłopy poškodowali mu tego, i pošli do wody kózden z becko, i popłyneli na śmierć¹⁾. (*Opowiedział Antoni Gil z Turowa. r. 1898*).

¹⁾ Por. Weryhy, Podania (Lwów, 1889): Dwuch braciej (str. 52).

X. *Arjadna.*

Była sobie panna bardzo ładna, dużo kawalirów do ni przyjeżdżało, a za zadnego nie chciała iść zamáz. Ale przyjechał do ni jeden pan w futrze i chce sie z nio zanić; óna przystała iść za niego, i ón pojechał. Drugi raz przyjeżdza ten sam, konie ma ładne dwa, i znów pojechał, nawet nie powiedział skąd jest, choć sie jego i pytali. Ale ta panna mówi: Jak ja póde za niego, kiedy ja nie wiem, co za jeden i skieła ón? I powieđa sobie: Jak ón jesse raz przyjeźdie, to ja juz trafie za niem. — I naładowała sobie kłębek z nićmy, nawlokła igłę na koniec nitki. Ón przyjechał niedługo, porozmawiali sie, pogościli, i ón ma odjeżdzać; a óna wysła za niem, i jak sie zegnali oboje, tak óna mu mitkę z igło wsadziła za palto, i ón sobie pojechał, a óna coprecy naładowała sie i wysła do sieni, a tu juz mały kłębek... I powieđu sobie: Dobre jego te kare konie, kiedy tak prędko pojechał. — I wzięna sobie książkę i rozaniec, i posła z kłębkem, i idzie, i zwija; wysła na gościniec i przechodzi za mitko koło smętarza; patrzy—tu ji sie mitka końcy; przygląda sie bez brame — mitka przewlecona... Óna patrzy... a ón wyciągną trupa, i tak go gryzie, az zęby ognia dajo... Óna sie przestrasela i kłębek rzuciela, i zacena uciekać; a jego mitka sarpnęna, i on sie obejrzał: patrzy, ze to jego narzecona; rzuciela trupa i zacząn jo gonić. Óna ucieka, ale juz niedaleko ji, juz jąm dogania; a jej sie rozaniec rozwiązał, i on sie ostał, bo dla niego sie zrobili okrutne góry, ze nie móg przeleźć, i został sie daleko. Ale jak tylko te góry przelaz, to juz koło ni niedaleko. A óna pomiarkowała, ze to z tego on sie ostał, to óna, co jąn dogania, kida paciorek rozeńca, abo z książki wydziela karty i rzuca; to jemu sie robi okrutna woda, co nieprędko sie do ni dostanie. I ón widzi, ze nie da rady ji złapać, i krzykną: Bracie, ratuj! —Jego kolega zaleciał naprost dziewczyny, wystawiel dom i sam zrobiel trume, i położyel sie w ni, i nakreł sie wiekiem. Dziewcyzna widzi, ze stoi dom na drodze; i wpadła do niego — patrzy, tu truma, jest umerlak. Óna dwa paciorki położyła na ni i po paciórku na oknie i kominie, a drzwi zawiązała snurkiem od rózeńca, i sama wlaźła na piec i siedzi. Przylata do okna i krzyczy: „Stawaj!“ A on kołop w trumie powieđa: „Nie mođe, bom przywalony wielkemy goremy!“ — „I ja nie mođe, bo okna zawalone wielkemy kamieniemy, drzwi zawiązane grubem łańcuchem. I kominem nie mođe, bo zawalony marmulowamy góramy.“ — Ale krzyczy ten za oknem na te dziewczynne:—„Otwórz, bo ci ojciec umrze!“ Óna powieđa: „Niech umira — nie otworze!“ — „Otwórz, bo ci matka umrze!“ — „Niech umira — nie

otworzel“ — „Otwórz, bo ci brat i siostra umrol“ — „Niech umirajo — nie otworzel“ — „I ty sama umrzesz!“ — „Niech umre — a nie otworze.“ — Pies zascekał, a kur zapiał w sam północek — wszystko znikło, a óna siedzi na cystem gościńcu. Przysła do domu, juz nie ji nie przeskadzało, nic nie mówi. Ale ojciec zachorował i umer; późni matka zachorowała i umerła — wyprowadzili matkę; tu brat zachorował i umer — i juz wszystkie poumierali; myśli óna sobie: Juz teraz na mie kolej. — Zawołała sobie ludzi i opowiedziała im wszystko, z cego oni poumierali, i mówi, ze „i ja umre, ale prose was, zebyście mie pochowali w lesie, na rozstannych drogach.“ Óna niedługo umerła, i pochowali jo, gdzie óna chciała. A na ij grobie wyros taki pachniący kwiatek, co na cały las go beło słyhać. A do tego lasu przyjechał królewic polować i usłysał ten zapach, jak jechał temy rozstennamy drogamy; tak zobaceł ten kwiatek — a bardzo mu sie podobał — tak kazał stengretowi iść i zerwać. Zachodzi stengret: co chce ten kwiatek zerwać, to ón w bok odchodzi — i nie móg go zerwać, a królewic sie patrzy; az posed królewic i ten kwiatek zerwał, bo ten kwiatek od niego nie odchodziel. Królewic ten kwiatek przywióz do swęgo pałacu, i wstawiel ten kwiat do wazona w swoim pokoju, i ciągło sie przyglądał na niego. A tu z tego kwiatu wychodzi panna, taka ładna, jak drugi na świecie niama, i powieda do królewica: Jákeś mie potrafiel z tamtela wziąć, tak i mie zebyś i nie dał dzisiejszy nocy, bo oni tu do mie przyjdo i zechco mie wziąć. I opowiedziała mu wszystko. Ón na noc wypisał święcono kreda koło, święcony wody wziol i kropidło. Jak przysła noc, wleźli w to koło i siedzo; a tu koło północka przylata ich — tech złech duchów — z tysiąc, i w oknach, i na dachu, i we drzwiach jech pełno. A ón jech odgania święcono wodo, az przesel północek i wszystko znikło, i ón sie miał zanić zaraz na drugi dziań. Przysel dziań — co duchu sie zanić, bo jak ślubu nie wezno, to znow przydo po nio. Naładowali całe wesele za jeden dziań, a w wiecór mieli brać ślub, jak to po pańsku bywa. Aksamitem wystali od samech pokoi az do samego kościoła, i całe to wesele sto do ślubu. Przysli do kościoła, juz ksiądz ceka, ale dziada niama komu zapalić świec. A djabeł dziada poprowadziel na wódkę, i sam sie przebrał w dziadowskie odzianie, i przyleciał do kościoła, zaczął swiece zapalać i zapalone wywróciel swiece. Zaraz sie zapaleł aksamit i cały kościel sie zaczął palić; tak te zaczęni uciekać, a w duzych drzwiach cekali djabli i jo, te panne młode, złapali i powiedzieli: „Juz nasa zywcem!“

(Opowiedziały Józefa Mrozówna i Kierychówna z Turowa, 1895 r.)

CZTERY BAJKI Z OKOLIC SIERADZA.

Spisała

Ignacja Piątkowska.

Bajka „tańcuszkowa“ albo „nieskończona“.

I.

Nasz miły tatka kupił nam baranka—za dwa pieniążki, za dwa szelążki, za dwa małe.

Przyszedł wilk, który wilk zjadł nam baranka, którego nam kupił nasz miły tatka za dwa pieniążki (i t. d.)...

Przyszedł pies, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszedł kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszedł ogień, który ogień spalił kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszła woda, która woda zalała ogień, który ogień spalił kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszedł wół, który wół wypił wodę, która woda zalała ogień, który ogień spalił kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszedł rzeźnik, który rzeźnik zabił wołu, który wół wypił wodę, która woda zalała ogień, który ogień spalił kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszła śmierć, która śmierć zabrała rzeźnika, który rzeźnik zabił wołu, który wół, wypił wodę, która woda zalała ogień, który ogień spalił kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Bardzo podobne opowiadanie znajduje się w „Zbiorze wiadom. do antrop.“ (tom XIV, str. 243—144).

Przyp. Redakcji.

II.

Bajka tańczuszkowa albo „nieskończona.“

Stworzył Pan Bóg gruszkę, żeby gruszki dała, aj, waj, bim, bom, bom, bom, żeby gruszki dała. Gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć!

Stworzył Pan Bóg kozę, żeby gruszki trzęsała, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby gruszki trzęsała.

Koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg piesa, żeby kozę kąsał, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby kozę kąsał.

Pies nie chce kozy kąsać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg kija, żeby piesa walił, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby piesa walił.

Kij nie chce piesa walić, pies nie chce kozy kąsać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg ogień, żeby kija spalił, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby kija spalił.

Ogień nie chce kija spalić, kij nie chce piesa walić, pies nie chce kozy kąsać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg wodę, żeby ogień zalała, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby ogień zalała. Woda nie chce ognia zalać, ogień nie chce kija spalić, kij nie chce piesa walić, pies nie chce kozy kąsać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg wołu, żeby wodę wypił, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby wodę wypił.

Wół nie chce wody wypić, woda nie chce ognia zalać, ogień nie chce kija spalić, kij nie chce piesa walić, pies nie chce kozy kąsać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć!

Stworzył Pan Bóg rzeźnika, żeby wołu zabił, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby wołu zabił.

Rzeźnik nie chce wołu zabić, wół nie chce wody wypić, woda nie chce ognia zalać, ogień nie chce kija spalić, kij nie chce piesa walić, pies nie chce kozy kasać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg śmierć, żeby rzeźnika zabrała, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby rzeźnika zabrała.

Śmierć chce rzeźnika zabrać, rzeźnik chce wołu zabić, wół chce wodę wypić, woda chce ogień zalać, ogień chce kija spalić, kij chce piesa walić, pies chce kozę kosać, koza chce gruszki trząsać, gruszka chce gruszki dać, gruszki chcą spadać, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki chcą spadać.

Podobna do powyższej w całej osnowie podana była w zbiorze „pieśni ludowych żydowskich,” jako zapisana w Kownie i gub. Kowieńskiej przez p. R. Lilientalową (p. „Wisła,” t. XVI, str. 636, nr. 16); inna krótsza, znajduje się w „Ludzie” (Iwowskim, t. IV, str. 291).

Redakcja.

III.

Bajka „Jańcuskowa.”

Miała baba koguta i kurkę; posłała je do lasu na orzechy. Kurka, co orzeszek znalazła, kładła go do torebki, kogucik zaś każdy znaleziony orzeszek łykał. Ale trafił na duży orzech i nie zważając na jego wielkość, łyknął go; nieszczęście chciało, że orzeszek stanął w gardle, i kogucik jak nieżywy, wpadł w pokrzywy koło drogi, ledwie tchnie.

Poleciała kurka do morza:— „Morze, morze, daj wody!” — „Komu wody?” — „Kogutkowi wody, bo kogutek koło drogi wpadł w pokrzywy jak nieżywy, ledwie tchnie.” — „Leć do lipy, niech da łyka.”

Leci kurka do lipy i woła:— „Lipo, lipo, daj łyka!” — „Komu łyka?” — „Morzu łyka, żeby morze dało wody.” — „Komu wody?” — „Kogutkowi wody, bo kogucik koło drogi wpadł w pokrzywy — jak nieżywy, ledwo tchnie.” — „Leć do świni, niech da kłyka.”

Leci kurka do świni i woła: — „Świnio, świnio, daj kłyka!” — „Komu kłyka?” — „Lipie kłyka, żeby lipa dała łyka.” — „Komu łyka?” — „Morzu łyka, żeby morze dało wody.” — „Komu wody?” — „Kogutkowi wody, bo kogutek koło drogi wpadł w pokrzywy — jak nieżywy, ledwo tchnie.” — „Idź do pastuchy, niech da siana.”

Leci kurka do pastuchy i woła: „Pastucho, pastucho, daj siana!” — „Komu siana?” — „Krowie siana, żeby krowa dała mleka.” —

„Komu mleka?“ — „Świni mleka, żeby świnia dała kłyka.“ — „Komu kłyka?“ — „Lipie kłyka, żeby lipa dała łyka.“ — „Komu łyka?“ — „Morzu łyka, żeby morze dało wody.“ — „Komu wody?“ — „Kogutkowi wody, bo kogutek koło drogi wpadł w pokrzywy—jak nieżywy, ledwo tchnie.“ — „Idź do pani, niech da sera.“

Leci kurka do pani i woła: „Pani, panil daj sera! — „Komu sera?“ — „Pastuchowi sera, żeby pastuch dał siana.“ — „Komu siana?“ — „Krowie siana, żeby krowa dała mleka.“ — „Komu mleka?“ — „Świni mleka, żeby świnia dała kłyka.“ — „Komu kłyka.“ — „Lipie kłyka, żeby lipa dała łyka.“ — „Komu łyka?“ — „Morzu łyka, żeby morze dało wody.“ — „Komu wody?“ — „Kogutkowi wody, bo kogutek koło drogi wpadł w pokrzywy—jak nieżywy, ledwo tchnie.“ — „Poszukaj mi igły, co tu upadła, to ci dam sera.“

Kurka szukała, szukała, aż znalazła i oddała ją pani. Pani dała jej sera dla pastuchy, pastuch dał siana dla krowy, krowa dała mleka dla świni, świnia dała kłyka dla lipy, lipa dała łyka dla morza, morze dało wody dla kogutka. Ucieszona kurka leci z wodą do kogutka, który koło drogi wpadł w pokrzywy — jak nieżywy, ledwo tchnie. Cuci go, cuci, leje wodą—kogutek się nie rusza; patrzy—a tu kogutek leży nieżywy!

Podobne powyższej bajce. zwanej u ludu „nieskończoną bajką“ (Wista II, 837), znajdują się: „Lud“ (Iwowski), IV, od 290; Kozłowski: „Lud Czerski,“ 156—158; „Zbiór wiadom. do antrop,“ II, 202—204; tamże: VII, 35—36; tamże: II, 124—125; Chelchowski: „Powieści przasnyskie,“ I, 129—130. *Redakcja.*

IV.

O złej macosze, jej pasierbicy i córce.

Pewna kobieta miała pasierbicę i własną córkę; pasierbicę tyranizowała i udręczała pracą, a córkę dogadzała i pieściła ją. Raz zimą pasierbica wyszła, jak zwykle, czerpać wodę w studni; mróz jednak dokuczał sierocie, a wątle siły tylko z trudnością pozwalały jej wyciągnąć ciężki koszał; zaczęła więc płakać i modlić się, prosząc Boga o litość. Wtym stanęła obok studni uboga starowina, drżącym głosem prosząc o zacerpnięcie wody. Dziewczę z uprzejmością podało wodę starowinie, która odeszła, błogosławiąc sierocie. Po powrocie do domu, kiedy macocha zaczęła na dziewczynę gniewać się, że za długo przy wodzie bawiła, ta poczęła tłumaczyć się, prosząc o przebaczenie; ze zdziwieniem wszakże ujrzała macocha, że, przy każdym odezwaniu się sieroty, z ust jej wypadają kwiaty i drogie kamienie...

Na drugi dzień rano macocha nie wysłała już po wodę pasierbicy, lecz własną córkę, upominając ją, aby była uprzejmą dla niepozornej staruszki; przybrała ją więc w strojne szaty i z pięknym dzbankiem kazała iść na wiadome miejsce. Dziewczyna czekała długo, staruszka wszakże nie nadchodziła; natomiast nadjechała wspaniała karetą, z której wysiadła piękna, bogato strojna pani i, grzecznie zagadnąwszy dziewczę, poprosiła je o wodę. Ale dziewczyna z dąsem odwróciła się od nieznajomej i powiedziawszy: „Nie jestem służką pani!” — wróciła do domu. Tu zaczęła zaraz opowiadać matce o swym zawodzie, że nie spotkała staruszki, i w chwili, kiedy otworzyła usta, chytra matka ujrzała z przerażeniem, że, zamiast drogocennych kamieni, z ust córki sypią się obrzydliwe płazy i owady. W ten sposób została ukarana niegodziwość obu kobiet: złej macochy i jej nieuprzejmej córki.

Są różne odmianki tej baśni. W jednej np. pasierbica obejmuje służbę u spotkanej pani, a ta każe jej sprzątać z drogi padłe psy, koty, konie, wreszcie w domu ma się opiekować jej dobytkiem, kurami, pieskiem i kotkiem. Dziewczyna chętnie spełnia swą powinność, za co otrzymuje w nagrodę skrzynię, pełną złota i drogich kamieni, oraz karetę i konie. Wysłana za przykładem pasierbicy córka macochy, zła i krnąbrna, z niechęcią spełnia rozkazy swej chlebobawczyni, w końcu głodzi powierzoną opiece swej gromadkę — kury, psa i kota. Pani obdarza ją też skrzynią; ale w chwili, gdy matka z ciekawością ją otwiera, wysuwają się straszliwe gady, ku przerażeniu złej macochy i jej córki.

Inna odmianka opiewa: Pasierbica, wysłana przez macochę w zimie do lasu po fijołki, idzie zrozpaczona, nie mogąc nigdzie natopkać kwiatów. W tym ujrzała dwunastu ludzi, siedzących dokoła ogniska; pozdrowiła ich uprzejmie, pytając, czy nie wiedzą, gdzie można znaleźć owe kwiatki. Jeden z nich podał dziewczynie kwiatki, pytając, który z miesięcy ona najbardziej lubi; dziewczę chwaliło każdy miesiąc, a ponieważ siedzący byli właśnie miesiącami, przeto wdzięczni za pochwały, na pożegnanie obdarzyli dziewczynę wiązką drew, którą ona złożyła do fartuszka i zaniosiła do chaty. Kiedy opowiadała swą przygodę i, pokazując fijołki, uchyliła fartuszka, macocha z podziwem ujrzała, zamiast drew, pełno złota i drogich kamieni. Na drugi dzień macocha wysłała swą córkę, ale ta okazała mie-

siącom niegrzeczność i krnąbrność. Na pożegnanie obdarzono ją również wiązką drewna, ale te na drodze zaczęły się palić, i nim dziewczyna przyszła do domu, spaliła się.

(Porównaj Grimmów № 24).

CZASZKA Z RAGINIAN.

Opracował

K. Stołyhwo.

Raginiany należą do parafji Szadów w powiecie Poniewieskim, położone nad rzeką Daugiawenis. Czaszka, o której mowa, była tu wykopana przez p. L. Krzywickiego i pochodzi, według jego orzeczenia, z epoki około XV-go wieku. Z lewej strony szkieletu leżał łańcuszek żelazny, i jak się zdaje, nóż żelazny (bez trzonka); z prawej strony znajdowała się sprzążka żelazna i kawałki skóry zbutwia łąj. Przedmioty żelazne są mocno przeżarte rdzą.

Długość klingi noża	140 mm
Szerokość „ „	19 „
Długość przeciętna ogniwa łańcuszka	50 „
Szerokość przeciętna „ „	20 „
Długość sprzążki.	33 „
Szerokość „	25 „

Opis miejscowości podaję według notatek p. L. Krzywickiego. Nieopodal Ranginian znajduje się las sosnowy, który, jak opowiadają mieszkańcy, był dawniej gęsty, obecnie zaś jest przetrzebiony; w lasku tym znajdują się kopce mogilne, które nadają jego powierzchni wygląd nieckowaty. Kopce te są otoczone kamieniami, a na głębokości łokcia znajduje się pokład węgla, zmieszanego z ziemią, co zdaje się wskazywać istnienie obrządku ciałopalnego przy pogrzebie. Na krawędzi lasu, ale już poza obrębem powierzchni nieckowatej, w pobliżu cmentarzyska dla dzieci niechrzczonych, znajdują się liczne groby, ale już bez otoczenia kamiennego, bez pokładu węgla i bez kopców nasypanych. Szkielety leżą w nich rzędami. Przy kopaniu w tym miejscu dołu na kartosle znaleziono dziewięć szkieletów; jeden z nich miał jeszcze włosy i wstążkę na czaszce. Z tego właśnie grobu pochodzi czaszka, o której mowa, jak również znalezione przy

niej przedmioty. Dzisiaj w tym miejscu niema żadnych śladów emętarzyska. Z drugiej strony rzeki widnieją dwa wzgórza mogilne.

Pomiary, wyrażone w milimetrach, wykonałem za pomocą *compas d'épaisseur*, *compas glissière* i taśmy metalowej w pracowni zoologicznej Uniwersytetu Warszawskiego, z zastosowaniem terminologii antropologicznej prof. A. Töröka.

Odległość między <i>glabella</i> a <i>extremum occiput</i>	181,5
Odległość między <i>euryon</i> prawym a lewym—mniejwięcej	136.
Odległość między <i>frontotemporale</i> prawym a lewym	89.
Luk (<i>arcus</i>) strzałkowy od <i>nasion</i> do <i>inion</i>	305.
Odległość między <i>basion</i> a <i>bregma</i>	134.
Odległość między <i>basion</i> a <i>vertex</i>	134.
Luk (<i>arcus</i>) od <i>metopion</i> do <i>inion</i>	262.
Odległość między <i>basion</i> a <i>opisthion</i>	36,5.
Szerokość największa dziury potylicowej wielkiej (<i>foramen occipitale magnum</i>)	33.
Odległość między <i>auriculare</i> prawym a lewym	118.
Odległość między <i>gonion</i> prawym a lewym	105,5.
Odległość między <i>basion</i> a <i>nasion</i>	109,3.
Odległość między <i>gnathion</i> a <i>gonion</i> prawym	83,7.
Odległość między <i>gnathion</i> a <i>gonion</i> lewym	80.
Odległość między <i>nasion</i> i <i>auriculare</i> prawym	113.
Odległość między <i>nasion</i> a <i>auriculare</i> lewym	113,2.
Luk (<i>arcus</i>) od <i>nasion</i> do <i>bregma</i>	118.
„ „ od <i>bregma</i> do <i>opisthion</i>	236,7.
Odległość między <i>opisthion</i> a <i>nasion</i>	145.
Odległość między <i>nasion</i> a <i>bregma</i>	107,4.
Luk (<i>arcus</i>) od <i>bregma</i> do <i>lambelu</i>	123.

Wskaźnik (*index*) $\left[\frac{\text{euryon} - \text{euryon} \times 100}{\text{glabella} - \text{extremum occiput}} \right]$ 74,9.

Według uchwały frankfurckiej czaszka należy do kategorii długogłowych (*dolichocephalia*).

Wskaźnik (*index*) $\left[\frac{\text{basion} - \text{vertex} \times 100}{\text{glabella} - \text{extremum occiput}} \right]$ 73,8.

Według uchwały frankfurckiej czaszka ma wysokość średnią (*orthocephalia*).

Wskaźnik (*index*) $\left[\frac{\text{basion} - \text{vertex} \times 100}{\text{euryon} - \text{euryon}} \right]$ 98,5.

Według Broca czaszka w *norma occipitalis* jest wysoka.

Wskaźnik (*index*) $\left[\frac{\text{szerokość foraminis occipitalis magis} \times 100}{\text{basion—opisthion}} \right]$. . . 90,4.

Według Broca dziura polylicowa wielka (*foramen occipitale magnum*) jest szeroka.

Czaszka powyższa, według cech anatomicznych, oraz znalezionych przy szkielecie przedmiotów, należała prawdopodobnie do mężczyzny.

Pterion lewy ma kształt „H”. *Pterion* prawy odłamany.

Barwa kości ciemnożółta.

Kośćciec twarzy (*facies ossea*) odłamany.

Kawał prawej kości ciemieniowej (*os parietale*) również odłamany, co uniemożliwiło dokładne wymierzenie szerokości czaszki.

W prawej szczęce górnej (*maxilla superior*) zachowały się 1-szy i 2-gi z zębów trzonowych (*dentes molares*). W lewej szczęce górnej (*maxilla superior*) zachowały się wszystkie zęby trzonowe (*d. molares*) i 2-gi ząb przedtrzonowy (*dens praemolaris*).

W szczęce dolnej (*maxilla inferior*) zachowały się z prawej strony wszystkie zęby trzonowe (*dentes molares*) i zęby przedtrzonowe (*d. praemolares*); ze strony zaś lewej zachowały się wszystkie zęby trzonowe (*d. molares*) i 1-szy ząb przedtrzonowy (*dens praemolaris*).

Szwy (*saturae*) wszystkie są złożone. Kostek wydzielonych (*ossa suturarum cranii*) niema.

Łuki brwiowe (*arcus superciliares*) cokolwiek wydatne.

Czaszka ta, oraz znalezione przy niej przedmioty, będą złożone w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

MOGIŁA „KRÓLEWSKA“ POD SEDDINEM.

PRZYCZYNEK DO PYTANIA:

jak długo przetrwać może ustne podanie ludowe?

Rozmaite są zapatrywania na trwałość tradycji ludowej. Gdy jedni przypisują jej długotrwałość, sięgającą w sprzyjających warunkach aż do czasów przedhistorycznych, inni ograniczają pamięć zbiorową do kilku wieków.

Obie strony mają na poparcie swoich mniemań mnóstwo faktów i postrzeżeń. Niezgodność rezultatów polega — zdaje mi się — na rozróżnym pojmowaniu tradycji ludowej; należy tylko uprzytomnić sobie, o jakiej to tradycji mowa w jednym i drugim przypadku, a okaże się, że, pomimo pewnej sprzeczności, obie strony mają słuszność.

Ta część tradycji, do której zaliczamy wierzenia, mity i baśni, ma trwałość bardzo wielką, niekiedy wprost zdumiewającą, ale też nie może ona dowodzić bezpośredniej trwałości pamięci zbiorowej. Żywość wierzeń jest sztucznie podtrzymywana przez związane z nimi praktyki. Są to niby stare zamczyska, wciąż odnawiane: zmieniają się w nich cegły, a nawet przekształcają zarysy, istota jednak zniknąć nie może.

Jest też druga kategoria tradycji. Do niej należą podania i opowieści ogólne lub lokalne, związane z jakimś zdarzeniem, które raz się spełniło. Tych żywość jest, w samej rzeczy, znacznie krótsza, ich nie odżywia i nie restauruje, istnieją one tak, jak ruiny zamków, raz na zawsze opuszczonych. Rozsypują się pod wpływem czynników przyrody póty, póki ślad ich nie zniknie zupełnie.

Wprawdzie w obu kategoriach tradycji istnieją wyjątki, dowodzące krótszego żywota wierzeń, dłuższego — podań; mało jest jednak wskazówek, dowodzących bardzo wielkiej trwałości tradycji drugiej kategorii, nie dziw tedy, że rozpowszechniło się mniemanie o jej znikomości. A jednak, zdaje mi się, że nawet i taka bezpośrednia pamięć ludowa może być bardzo trwała; jeżeli zaś o jej długowieczności nie wiemy, to główną tego przyczyną jest trudność sprawdzenia zasadności, czyli brak dowodów. Jakże tu sprawdzić wiarygodność podania o jakimś zdarzeniu wtedy, gdy skądinąd o tym zdarzeniu niczego już dowiedzieć się nie możemy? Jak sprawdzić wiarygodność podania o jakiejś rzeczy, lub wiek jego, jeśli tej rzeczy dawno już nie ma, a nawet żadnego śladu po niej nie pozostało? Wtedy wolno patrzeć sceptycznie, wolno twierdzić, że to utwór zgoła zmyślony, wolno także przyczepiać go do zdarzeń młodszych, z którymi okazuje zgodność przypadkową. Nikt omyłki nie sprawdzi, bo dowody zginęły.

Właśnie dla wielkiej rzadkości sprawdzianów, dla trudności odnalezienia niewątpliwego źródła podania, a więc dowodu jego prawdziwości oraz wieku — jest bardzo interesującym każdy fakt, rzucający światło na zasadność jakiegoś podania ludowego i pozwa-

lający stwierdzić bardzo stary wiek jego. Faktów takich nauka zna kilkanaście.

Zdaje mi się, że bardzo mało zanotowano w etnografji wypadków, tak przekonywających o wielkiej trwałości tradycji drugiej kategorji, jak ten, o którym wspomnieć zamierzam. Doniosłość zaś jego zwiększa się jeszcze przez to, że wypływają z niego wnioski uboczne, pierwszorzędnej wagi dla etnologji przedhistorycznej i prahistorji szczepu słowiańskiego. Fakt jest następujący.

W północno-zachodniej Brandenburgji, a zwłaszcza w okręgu West-Priegnitz, krąży bardzo rozpowszechnione podanie o „królu olbrzymów,” który ma być pogrzebiony w tej krainie. Zwłoki króla spoczywają pod wielkim kurhanem w potrójnej trumnie: w żelaznej znajduje się srebrna, w srebrnej zaś—złota, mieszcząca szczątki królewskie.

Edward Krause w roku 1897-ym ogłosił podanie ¹⁾, zapisane w okolicach Seddinu (Sidzino—w czasach słowiańskich) między rokiem 1887—8, a przywiązane do trzech kurhanów miejscowych, mianowicie, że w jednym z nich, znanym pod nazwą „Hinzer-Berg,” ma być pochowany król olbrzymów, Heinz czy Hintze. Spoczywa on w złotej trumnie, ta w srebrnej, srebrna zaś w miedzianej. Przy królu leżec ma miecz złoty i różne kosztowności. (*„Der König soll ein goldenes Schwert und andere Kleinodien bei sich haben.“*) Druga mogiła ma ukrywać złoty pierścień tegoż króla, trzecia jego skarb, t. j. skrzynię z pieniędzmi, czy ze złotem.

Należy nadmienić, że w całej, najobszerniej wziętej okolicy, zarówno jak w kraju całym, nie braknie grobów przedhistorycznych z nasypami różnej wielkości, do których tu i owdzie przywiązane są podania o skarbach, duchach, smokach lub mieszkańcach podziemnych; podanie jednak o królu olbrzymów, pochowanym w złotej, potrójnej trumnie, znane jest głównie w okręgu West-Priegnitz, co poświadcza legienda, opublikowana przez A. Kuhna ²⁾ w r. 1843, a z największą wyrazistością panująca w okolicach owego Sidzina, między Perlebergiem a Pritzwalkiem.

¹⁾ Sagen, welche an vorgesch. Gräber anknüpfen, und über anderen Aberglauben. „*Verhandl. berl. Ges.*“ 1897, str. 117—122.

²⁾ Adalberg Kuhn: Märkische Sagen und Märchen, gesammelt und herausgegeben von... Berlin, 1843, str. 229.

Otóż tu właśnie, w pobliżu Sidzina, w miejscowości odludnej, na pustkowiu, znajduje się grupa kurhanów, znana oddawna archeologom, którzy większość tych nasypów różnemi czasy rozkopali, wydobywszy stąd popielnice i różne inne przedmioty.

Wśród tych kurhanów dominuje wielki i bardzo płaski pagórek, jak na kurhan—bezprzykładnie rozległy i dlatego zostawiany stale w spokoju. Uważano go raczej za naturalną wyniosłość gruntu, niżeli za dzieło ręki ludzkiej. Inaczej zapatrywał się nań lud miejscowy; nazywał go „Hinzer-Berg“ lub „Königsgrab“ i prawił, że tu właśnie musi leżeć król legendowy. Kurhan ten ma swoją historję. Przed trzydziestu laty ludność, potrzebując kamieni na drogę bitą i budowę domostw, rozkopala poblizki kurhan, mający zawierać w sobie złoty pierścień, o którym wzmiankował Krause; zburzywszy go do połowy, znaleziono w środku nasypu złoty naramiennik, czy bransoletę. Znalezisko to, w którym lud uznał pierścień „olbrzyma“, podsycało na długo wiarę w grób królewski i złotą trumnę. To też właściciel „góry Hinza“ postanowił skarb posiąść. Przez długie tygodnie pracował on na pagórku razem ze swym parobkiem, usuwając kamienie, z których góra jest ułożona. Wyrzebał już jamę lejkowatą o średnicy górnej 15—20 metrów, ale, prócz kilku mało-wartościowych bronzów i miecza brązowego, nic nie znalazł. Bieda wypędziła go z posiadłości, a nowy właściciel znalazł najpewniejszy skarb w pracy poprzednika, sprzedał bowiem wykopane kamienie w ogólnej ilości 600 metrów kubicznych, i na tym skończyła się na razie historia poszukiwania. Dopiero w r. 1899 zaczęto znowu silniej eksploatować kamienie, tym razem kopiąc dla dogodności tunel, daleko w głąb sięgający. Dzięki przypadkowi, że tunel skierowano dokładnie ku środkowi nasypu, natrafiono nagle pośrodku wzgóрка na ogromne głązy, zagradzające tunel. Wmieszał się w sprawę człowiek inteligentny, przerwano robotę, zawiadomiono władze i okazało się, że jest to ściana ogromnej, mocno zbudowanej z wielkich głązów komory grobowej, posiadającej jedno tylko wejście, zasłonięte szczelnie głązami.

Zaraz w jesieni tegoż roku grób został umiejętnie rozkopany i zbadany. Okazało się, że pagórek, w którym nie podejrzewano nawet kurhanu, zawierał grób o tak wyjątkowej budowie i zawartości, że należy go zaliczyć do najciekawszych znalezisk w całych Niemczech. Przedewszystkim stwierdzono, że, mimo dotychczasowych rozkopywań i burzenia nasypu, nikt dotychczas nie natrafił na grób,

nikt nie dotarł do komory kamiennej, którą znaleziono w stanie zupełnie nietkniętym. Okoliczność to nader ważna, świadczy bowiem, że lud nie mógł wiedzieć, co jest wewnątrz nasypu—czy zawiera on grob i co w tym grobie się mieści; niezwykła zaś w stosunku do szerokości płaskość nasypu też nie mogła podsycać panującego przekonania, że jest to mogiła. Aby powziąć pojęcie o niepraktykowanych rozmiarach nasypu, dość będzie wskazać, że wysokość kurhanów w tym kraju, jak i gdzieindziej, waha się między $\frac{1}{2}$ m a 3 m, średnica zaś—między 15—20 m i bardzo rzadko dochodzi do 30 m. Trafiają się jednak wyjątki, i dla porównania przytoczę rozmiary największych ze znanych:

Potężny kurhan w Danji, „Onsild Herred,“ ma przeszło 6 m wysokości, średnicy 39 m.

Podłużny kurhan pod Łęgonicami, w Królestwie Polskim, był wysoki 6 m, przy średnicy 34 i 54 m.

Grób Dubbenwort na wyspie Rujanie (Rugja) — 8 m wysokości, 50 m średnicy, 170 kroków obwodu.

„Grób Thora“ pod Upsalą (Szwecja), zbadany w r. 1874, miał 10,5 m wysokości, 59 m średnicy, 200 kroków obwodu.

„Grób Królewski“ pod Seddinem mierzy dziś jeszcze 11 m wysokości, 90 m średnicy i 300 kroków obwodu. Pierwotna wysokość niezawodnie przenosiła 12 m. Jest to więc jeden z największych kurhanów na świecie. Przewyższa go tylko, o ile sobie przypominam, największy kurhan „Ujek Tepeh“ z czasów trojańskich, w pobliżu Dardanelów w Turcji (Schlieman, Ilios, 1880, str. 659), oraz „Bin Tepeh,“ wzniesiony na grobie Alyattes, ojca Krezusa w XV w. przed Chr. ¹⁾). Objętość nasypu, dochowanego w chwili odkrycia grobu, po dokładnym pomiarze, oznaczono na 30 000 metrów kubicznych.

Pod takim to potężnym nasypem spoczywała dziewięcioboczna komora grobowa, zbudowana niezwykle starannie z wielkich gładów i tak obszerna, że czterech ludzi mogło w niej swobodnie siedzieć przy stoliku. W archeologiczne szczegóły grobu nie będą tu się zapuszczał, znajdują się one w swoim czasie w *Światowicie*. Wystarczy nadmienić, że w koinorze znajdowało się na ubitym starannie klepisku wielkie naczynie z gliny dobrze wypalonej, zamknięte wyjątkowo szczelnie dopasowaną pokrywą. Po otworzeniu naczynia uj-

¹⁾ Pierrot et Chipiez, Histoire de l'Art dans l'Antiquité, V, 265.

rzano w nim ozdobną wazę brązową roboty staroitalskiej z taką pokrywą, szczelnie drutem przymocowaną. Tu spoczywały niedopalone szczątki, jak się okazało, 30-letniego mężczyzny, a na wierzchu niespalone kości gronostaja. Naokoło tej głównej popielnicy stały cztery inne, gliniane, zawierające szczątki czterech młodych kobiet, a wśród nich charakterystyczne ozdoby stroju żeńskiego. Wszystko z brązu, żelaza tylko ślad w postaci dwóch szpilek. Na środku komory grobowej stał — co jest zupełną osobliwością — wbity głównie w gładką podłogę miecz brązowy, zwrócony ostrzem do góry. W rogu duże naczynie gliniane, zawierające pierwotnie miód lub inny napój, dwie miseczki brązowe i dwa garnuszki z pożywieniem.

Wewnętrzne ściany grobu były starannie wylepione marglem gliniastym i, czego dotychczas nigdzie nie zauważono, pomalowane czerwoną farbą (minją), w sposób, naśladujący draperję z tkaniny.

Wszystkie te szczegóły świadczą, że nieboszczyk był bardzo wybitną osobistością, niewątpliwie księciem. Pytanie, jak dawnym jest ten grób, na zasadzie ścisłego zbadania zostało rozstrzygnięte. Prof. Montelius, pierwszorzędnny znawca epoki, odnosi go do X wieku przed Chrystusem. Inni uznają go za młodszy o jedno, a najwyżej o dwa stulecia.

Jeżeli tedy nie zachodzi tu przypadkowy zbieg okoliczności, to mamy w ciekawym wykopalisku dowód przechowania się w pamięci ludu faktu, zaszłego przed trzema tysiącami lat. Atoli zbieg przypadkowy jest w tym przypadku mało prawdopodobny, zachodzi tu bowiem zgodność tradycji z rzeczywistością nie w jednym, lecz w kilku szczegółach. Lud nazywał grób „królewskim,” i rzeczywiście wszystkie okoliczności, jak purpura grobu, szczątki gronostaja, złocista popielnica, zwyczajnie nigdy nie używana w owych czasach, dalej potężny grób kamienny, bezprzykładnie wielki nasyp, wskazują, że pochowano tu nieboszczyka wyjątkowej godności i znaczenia.

Lud przechował tradycję o potrójnej trumnie, pomimo, że takich grobów nie mógł widzieć w żadnym innym kurhanie, bo takiego nie odkryto nawet — i rzeczywistość zgodziła się z tradycją.

Lud prawił o trumnie żelaznej lub miedzianej, drugiej srebrnej, trzeciej złotej. W rzeczywistości mamy co innego: pokrowiec kamienny, w nim gliniany, a w glinianym brązowy. Tutaj zachodzi różnica, ale pamiętajmy, że 3,000 lat dzielą fakt od opowieści i że współczesne pojęcia narzucają dziś inne od dawnych wyobrażenia. Żyjemy w epoce żelaza — żelaza taniego; metal ten, jako symbol trwałości

i najmniej wartościowy z pomiędzy metalów, narzucał się sam — w przeciwstawieniu do srebra i złota; miedź tak samo, jako mniej cenna od srebra. O trumnach glinianych nikt dziś nie myśli, również jak o ciałopaleniu, więc też drugi pokrowiec „ze srebra“ jest już tylko symbolicznym podstawieniem czegoś zrozumialszego, a mniej cennego od złota. Wreszcie „złota trumna“ zgadza się doskonale ze znalezioną popielnicą, gdyż bronz w owych czasach przedhistorycznych, dla rzadkości i cenności swojej, a zarazem podobieństwa do złota — odgrywał poniekąd rolę złota.

Pojęcia „złocisty“ i „złoty“ są dopiero w naszych czasach odmiennymi pojęciami; dawniej przedmioty złociste i złote były brane prawie za jedno. I nie tylko dawniej, bo dziś jeszcze lud nie czyni w nich wyraźnej różnicy, a w legendach pełno złotych podków, złotej zbroi, jako reminiscencji z czasu bronzu, odżywianych „złocistością“ aliażów żółtych, na które się patrzy i z którymi się styka po kościolach i t. p.

Wszystko, słowem, w „Mogile Królewskiej“ świadczy o dostojności zmarłego, wszystko jest niezwykle, i dlatego zbieg przypadkowy uważam za mniej prawdopodobny od rzeczywistej tradycji. A zważywszy, że mogło być dość powodów, aby pamięć o pogrzebie królewskim, podsycana samym widokiem potężnego grobu, przechodziła z pokolenia na pokolenie.

Zgon jego w młodym wieku, co stwierdziły badania osteologiczne, a więc zapewne przedwczesny, może gwałtowny, może jakies okoliczności, w których śmierć poniósł, pogrzeb niezwykle świetny, o czym świadczy nasyp i grobowe dodatki, niespotykane w innych kurhanach, nadto może inne, nieznanne nam okoliczności, musiały być faktem wyjątkowo wybitnym i, jako taki, wyryły się głęboko w wyobraźni i pamięci bardzo wielkiej liczby ludu, który brał udział w pogrzebie nie tylko bierny, ale i czynny, przy sypaniu własnoręcznym tak ogromnego kurhanu z kamieni. Zrazu wspomnienie owo pełne było szczegółów: zapewne imię króla czy knezia, pamięć jego czynów, tragiczny może lub bohaterski zgon na polu walki i t. p., przechodziły w całej pełni z dziada na wnuka; z wiekami jednak odpadały one i w końcu została tylko skromna reszłka: król, pochowany w trzech cennych trumnach...

A teraz co z tej zgodności faktu z tradycją można ubocznie wywnioskować?

Rzecz bardzo osobliwą i ważną zarówno dla historyków, jak dla badaczy stosunków etnicznych w zamierzchłej przeszłości.

Dawna szkoła historyków i prahistoryków prawiła nam i prawi wciąż jeszcze o radykalnych zmianach ludności w całej niemal Europie, o ustawicznych wędrówkach i przenoszeniu się ludów z północy na południe, ze wschodu na zachód, oraz odwrotnie. Jeśliby prawdą były owe wypierania jednych ludów i wchodzenie na ich miejsce nowych, obcych, w tych rozmiarach, w jakich nam je przedstawiano, wtedy podanie nasze powinnyby zaginąć. Dość byłoby bowiem jednej *radykalnej* zmiany ludności w miejscowości, o którą nam chodzi, do zabicia tradycji miejscowej.

Przeszłość tej ziemi w najogólniejszych zarysach przedstawiają zwolennicy teorii najazdów, wędrówek, a przede wszystkim giermańści niemieccy, w sposób następujący.

W epoce brązowej mieszkał tu lud zachodnio-giermański. Na kilka wieków przed Chrystusem ludy giermańskie zaczęły się rozlewać na południe, wschód i zachód; szczyty północne wypierały południowe, niektóre zaś wracały z południa ku północy.

Pomijając dawniejsze ruchy, o których nic prawie nie wiemy, przeciągali tedy kolejno Cymbrowie około I w. przed Chr., Herulowie i Longobardowie. Potym, około IV lub V w., kraj miał stanąć pustką, czego obiecywał dowieść niedawno zmarły Virchow. Wreszcie przyszli tu Słowianie do opuszczonego przez Herulów kraju—jak chcą jedni, do zaludnionego—jak chcą inni.

I znowu w kilka wieków później inni Niemcy odparli lub wytępilli Słowian, i kraj posiada od kilkuset lat ludność czysto niemiecką. Wobec tylu ustawicznych zmian, a przede wszystkim wobec świeżo głoszonej pustki, niepodobna przypuścić, aby nie tradycji nie urwała się choć raz jeden. Wszak już Cymbrowie albo Herule, lud obcy na tym miejscu, zdolni byli ją przeciąć, a jeśliby oni przechowali podanie, to i wtedy trzebaby aż trzech warunków, aby ono dalej przetrwało: naprzód, aby ich ostatni przedstawiciele opowiedzieli o grobie tym Słowianom, którzy im odebrali ziemię; potym, aby wśród tego ludu, obcego giermańskiej kulturze i tradycjom, pamięć o bohaterze obcym przetrwała równie żywo, jak u wszystkich poprzedników; następnie trzebaby, żeby potomkowie tych Słowian tę obcą tradycję przyjęli za swoją i przekazali jako taką zaciekłym swym wrogom, innym Niemcom, przyczym ostatni musieliby znowu obojętną sobie tradycję pogardzonego i tępionego szczepu dalej do-

chować. A wszystko musiałoby się dziać z taką dokładnością, aby opowieść nie oddzieliła się ani razu od *pomnika materialnego*, z którym była pierwotnie związana i przy którym dotrwała do dziś.

Ileż tu nieprawdopodobieństw, zastrzeżeń i warunków, zgoła niedopuszczalnych w przedstawionym biegu rzeczy! A jednak fakt dochowania się podania na miejscu istnieje — jeżeli więc nie mamy go uznać za zwodniczy i przypadkowy, to jedno z dwojga jest prawdą: albo, że fakt dokonał się pomimo bardzo małego prawdopodobieństwa, pomimo szeregu tak dalece niesprzyjających warunków, albo też, że tych niesprzyjających warunków nie było, i obraz, narysowany nam przez historyków niemieckich, niezgodny jest z rzeczywistym przebiegiem dziejów, a więc, że przez całych 3,000 lat nie było tu nigdy radykalnej zmiany ludności. Naturalniejszym i prostszym jest ostatnie przypuszczenie (ale wtedy, co będzie z doktryną niemiecką?), zwłaszcza, że nie przynosi nam ono nic niespodziewanego, ani nowego. Przeciwnie, potwierdza ono tylko w sposób dziwnie prosty prawdę, zdobytą na innych drogach badania, że nie było tu nigdy radykalnej zmiany ludności. Zmieniały się wprawdzie w czasach pochrystusowych warstwy panujące, napływały i odpływały drużyny i szczepy wojownicze, główne jednak tło i pień ludności osiadłej, rolniczej, nie zmieniły się w sposób gwałtowny ani razu. Jest to prawda tak oczywista, warunek tak konieczny, że—uczeni tej miary, jak Olshausen i Voss, zaraz zmiarkowali doniosłość jego i, omawiając odkrycie, a zarazem troszcząc się, by przez nie nie ucierpiała doktryna giermanistów, przyznając w odkryciu dowód „*einer grosser Stabilität der Bevölkerung*“¹⁾, wielkiej ciągłości czyli stałości etnicznej mieszkańców tej okolicy, podsuwają nam obraz następujący.

Pomimo przybycia Słowian na miejsce odwiecznie tu siedzących Giermanów, nie było tu nigdy takiego stanu rzeczy, aby wśród Słowian nie przenieszkowała jakaś część Giermanów, i ta to resztką giermańska przechowała podanie aż do czasu, gdy nowy najazd niemiecki zdławił i wyrugował Słowian.

Faktu więc ciągłości etnicznej ludności Seddinu nie zaprzeczają i niemieccy uczeni, ale wyjaśnienie, dane przez Olshausena, jest, niestety, naciągane i nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki naukowej. Najprościej się wyrażę, gdy powiem, że należy je odwrócić,

¹⁾ „Verhandl. d. berl. Ges.“ 1900, str. 69.

zgodnie z prawdą nietylko historyczną, ale i archeologiczną, którą giermaniści wciąż naciągają do swojej doktryny i zamęczają z uporem, zaiste godnym podziwu.

Nie miejsce tu na wywód ściśle naukowy, w którym punkt po punkcie podległyby rozbiorowi wszystkie ważne w tej sprawie pytania archeologiczne i paleontologiczne. Rozbiór taki z natury rzeczy musi wkroczyć w dziedzinę specjalną, musi dotknąć wielkiej liczby spraw archeologicznych; mam nadzieję dokonać go na łamach „Światowita,” gdyż przedmiot wart jest trudu.

Tutaj zajmuje nas tylko strona etnologiczna odkrycia. Aby nie przekroczyć zbyt jej granic, a jednocześnie dać oczekiwane wyjaśnienie, zmuszony jestem najkrótszą drogą doprowadzić do wniosków, których poparcie znajdzie gruntowny czytelnik na łamach *Światowita*.

Otóż przedewszystkiem przypominam fakt, że dostojnik z pod Seddinu był pochowany według obrządku ciałopalnego, t. j. zgodnie z obrządkiem, panującym w owym czasie na wielkich obszarach Europy środkowej.

Przedmioty, znalezione przy nim, również należą do tego obszaru; dość przypomnieć wagę brązową wyrobu iliryskiego, czy — jak inni nazywają — północno-italskiego. Świadczy to o należeniu nieboszczyka do kultury środkowo-europejskiej, nie zaś do północnej, czyli skandynawskiej, którą wtedy cechował obrządek grzebalny, oraz brony typów zgoła odmiennych, t. zw. północnych.

Dalej należy przypomnieć sobie, że od pierwszych wieków pochrystusowych nauka ukazuje nam na tej ziemi niewątpliwie ludność słowiańską, znaną pod nazwą Połabian, lub Lechitów zachodnich, archeologja zaś dowodzi niewątpliwie, że w czasach okołochrystusowych, oraz wcześniej, nie było tu żadnej wyraźnej zmiany kultury, któraby wskazywała zmianę ludności. Jeżeli to przyjmiemy, mamy pewność, że ludność czasów pochrystusowych jest ciągiem dalszym, jest potomstwem tutejszej ludności przedchrystusowej, a więc, że owa ludność przedchrystusowa jest pralechicka, nie zaś giermańska. Ta pewność archeologiczna rozciąga się dziś do V lub VI w. przed Chrystusem. Ale ponieważ nic nie wskazuje, aby stosunki kulturalne w pomienionym okresie czasu uległy gwałtownej zmianie — owszem, kraj tak samo, jak w późniejszych okresach, wykazuje przynależność do wielkiego obszaru kultury środkowo- i południowo-europejskiej i różni się wybitnie od kultury skandynawskiej, uznanej

za dziedzinę pra-Giermanów — przeto mamy i ostatnie ogniwo, sięgające X wieku przed Chr., o który nam chodzi.

A teraz zapytajmy uczonych niemieckich, jaka to była ludność, która wówczas siedziała nad Wisłą, Odrą i Elbą górną oraz środkową? Odpowiadają nam sami¹⁾, że byli to Karpo-Dakowie, czyli odłam Daków, siedzący na północ od linii Karpat, bracia Daków nadunajskich, a sąsiedzi i krewniacy Traków oraz Illirów. To nam wystarczy, wiadomo bowiem, że mowa Daków jest mową prasłowiańską. Tutejsza więc ludność dacka nie była czym innym, tylko odłamek północno-zachodnim Słowian; byli to pra-Połabianie, bezpośredni przodkowie Połabian z czasów okołochrystusowych i bliższy sąsiedzi, a bracia po krwi, mowie i kulturze Lechitów nadodrzańskich i nadwiślańskich. W czasach okołochrystusowych rozpoczęły się na linii pogranicznej utarczki z ludnością skandynawską, ale nigdy ona nie wyrugowała Lechitów z ich siedzib. Czy nie zachodziły jednak wśród pobratymczych szczepów słowiańskich przemieszczenia? Czy potomkowie owych Daków nadłabskich nie byli kiedykolwiek odepchnięci przez falę krewniaków, zwolna posuwających się od wschodu, — tego nie wiadomo, ale to pewna, że choćby tak było, przemieszczanie się ludności rolniczej, osiadłej, dokonywać się musiało bez wstrząszeń, zwolna, w ramach trwania licznych pokoleń. W takich warunkach i przy wspólności mowy, obyczaju oraz głównych rysów kultury, panującej wśród wszystkich szczepów od Elby do Wisły i aż do Dunaju, a nawet dalej, utrzymanie się tradycji miejscowej od czasów pogrzebu aż do zapanowania Giermanów na tej ziemi—jest zupełnie zrozumiałym i naturalnym faktem.

Ale jakim sposobem przetrwała tradycja słowiańska wśród ludu, dziś i od XIV wieku niemieckiego? Mnie się zdaje, że niema tu zagadki. Drużyny giermańskie, przeciw którym Lechici bronili swojej niepodległości, w ciągu długich kilku wieków nie wytępiły doszczętnie prawych dziedziców tej ziemi, lecz tylko drogą walk i długowiekowej giermanizacji pochłonęły to plemię. Wynarodowili się Lechici, których nie pomordowano, krew ich zmieszała się obficie z krwią najezdźców, ale nie wytępiono ich.

W niemieckich więc chłopach równin, rozciągających się nad Elbą, daleko poza Berlinem, płynie do dziś część krwi pra-lechickiej

¹⁾ Erckert: Wanderungen und Siedelungen der germ. Stämme, tab. II.

i żyją tradycje bezpośrednio szczepu słowiańskiego. Świadczy o tym pamięć pogrzebu królewskiego z przed trzech tysięcy lat. Sam fakt etnologiczny nie jest wcale nowiną, lecz tylko na jednym więcej przykładzie znajduje potwierdzenie

Fakt, który opisałem, nie jest zupełnie wyjątkowy, i to właśnie dodaje naszym przypuszczeniom siły. Zgodność podania z wykopaliskiem stwierdzono już w Pöccatelu, w Niemczech, gdzie chodziło w podaniu ludowym o „złotą kołyskę“ i gdzie istotnie Lisch znalazł w r. 1843 wagę brązową na czterech kółkach w kształcie wysokiego wózka, niby kołycki.

Znalezisko owo należy, rzecz dziwna, do tej samej epoki i tej samej kultury, co „Mogiła Królewska.“

Erazm Majewski.

SZOPKA W KALISZU.

Przez Melanję Parczewską.

Do opisu szopki kaliskiej z przed lat czterdziestu, skreślonego przez dr. Peszkego (patrz „Wisła“, tom XI, str. 1), podaję odmiany, charakteryzujące ją dzisiaj. Kształtem swym szopka dzisiejsza nie różni się wcale od podanej w wyżej przytoczonym opisie i ma te same wymiary; tak samo, jak dawniejsze, jest wyklejana figurynkami, wycinanymi z papieru, a przedstawiającymi Matkę Boską, Józefa, Dzieciątka Jezus i aniołów; dużo jest w szopce pozawieszanych różnych świecidełek i bombelków, jakeimi przystrajają choinkę; światło jest umieszczone wewnątrz szopki.

Dzisiaj z szopką chodzi zwykle trzech chłopców, ubranych zwyczajnie; czapek, oklejanych błyszczącym papierem, już nie noszą. Dwóch trzyma zwykle szopkę podczas przedstawienia, a trzeci, ukryty za nią, wprowadza do niej lalki, porusza nimi i mówi ich słowa; śpiewają wszyscy trzej. Figurynki złożone są w koszu; ubrane są odpowiednio do swej roli; niektóre są wycięte z drzewa, przeważnie jednak uwite z gałganków, nogi tylko i ręce mają drewniane, a włosy i brody z konopi albo lnu. Szopkę obnoszą, zaczynając od drugiego dnia świąt do dnia 1 lutego; w pierwszych tygodniach chodzą z nią prawie codzień, przy końcu coraz rzadziej. Przed rozpoczęciem przedstawienia śpiewają na nutę pieśni „W żłobie leży“ następującą kolędą:

I nietylko pastuszkowie,
 Ale i królowie
 Na mrozie grają;
 Józef z Matką stoją,
 Mikołaj Zielinka ¹⁾,
 Na kolana klęka.
 Chwała na wysokości!

Scena I.

Wchodzą dwaj chłopci, ubrani w sukmany i wysokie czapki.

CHŁOP 1-szy.

Pochwalony, czy nie pochwalony,
 Przypatrzcie się państwo: czym nie ogolony?

CHŁOP 2-gi.

Ej, pomalu, krekulaszku, bez wysokie progi,
 Abyś w przypadku nie złamał sobie nogi.

CHŁOP 1-szy.

Jak ja cię wezmę między oczy,
 To ząb ci nosem wyskoczy.

CHŁOP 2 gi.

Oj, wyskoczy, nie wyskoczy,
 Glorial

Scena II.

Wchodzi anioł; chłopci pytają się:

Kto tam wchodzi?

ANIOŁ.

Syn Boży.

CHŁOP 1-szy.

Na pochwalony zaśpiewajmy sobie graczkę (= śpiewkę).

Śpiewają:

Jak ja byłem na roli, na roli,
 To ja był bogaty:
 Miałem cztery woły do roboty,
 Kapelusz kudłaty (2 razy).
 Ni z tego, ni z owego,
 Chlast jeden drugiego!

Zaczynają się bić, ANIOŁ woła:

Panie Kapuściński! chłopcy się biją.

¹⁾ Na zapytanie: co to za Zielinka, nie umieli dać odpowiedzi.

Wchodzi policjant, którego strój tym się różni od ubioru chłopca, że ma przypiętą do boku szabelkę, wystruganą z drewna; wszedwszy, zabiera chłopów do kozy. Anioł znika.

Scena III.

Wchodzi pan z chłopem.

PAN.

Jestem sobie pan z panów, jem kapustę z jajem, a ty, szelmo, chłopie, jak pies – ze słoniną. Skądęś ty, chamie?

CHŁOP.

Z Malinowa, jaśnie panie!

PAN.

Coś tam robił, chłopie, chamie?

CHŁOP.

Wolki pasłem, jaśnie panie!

PAN.

Coś zarobił, chłopie, chamie?

CHŁOP.

Pięć dukatów, jaśnie panie!

PAN.

Gdzieś je podział, chłopie, chamie?

CHŁOP.

W karczmie przepił, jaśnie panie!

PAN.

Toś ty pijus, chłopie, chamie!

Chłop rzuca się na pana, który woła:

Lá Boga! panie Kapuściński, chłop pana bije.

Wchodzi policjant, zabiera chłopca do kozy. Pan mówi:

Nauczyłem chłopca superdynacji, jak się ma między państwem znajdować. *(Znika.)*

Scena IV.

PACHCIARKA *(z kierzencą).*

Robi masło, ubrana w spódnicę czerwoną z zielonym fartuchem.

Jestem sobie pachciarczka,

Narobiłam masełeczka.

Jasineczku, Jasineczku,

¹⁾ Prawdopodobnie z Malanowa, wsi pod Turkiem.

Wyjrzyj tylko z piekielecza,
Pomóż mi narobić maselecza.

Wchodzi djabeł, figurka czarno ubrana, z ogonem i rogami.

DJABEŁ.

Kiedys narobiła maselecza,
To chodź ze mną do piekielecza.

(Ciągnię pachciarkę.)

PACHCIARKA.

Nie pójdę, Jasiul

DJABEŁ.

Pójdiesz, Kasiul

(Ciągnie ją, i oboje znikają.)

Scena V.

Wchodzi Żyd i Żydówka. Żyd ma pod pachą paczkę.

ŻYD.

Ny, moje państwo, kupujcie lachy, snachy!

GŁOS *za sceną.*

A idź, ty psie, Żydzie, my nic nie kupujemy:

Kto darmo daje—szlachetnie przyjmujemy.

ŻYD.

Cu, Ryfke, cul bałd gib mir kisl *(Całuje Żydówkę.)*

GŁOS *za sceną śpiewa:*

Siedział Icek na arendzie,

Miał dzieciaków pare,

Parszywe Siore i mame stare;

Za swe uczciwości

Miał takie błogości.

Żydzi zaczynają się bić, wołając:

Gwałt! gwałt! *(Znikają.)*

Scena VI.

Wchodzi Krakowiak i Krakowianka.

KRAKOWIAK.

Jestem sobie wesoły,

Sprzedalem na Klepaczu

Wszystkie cztery woły.

(Do Krakowianki:)

Daj buziaka! *(Całują się, potym znów śpiewa:)*

Abo my to nie jacy tacy,
 Chłopcy krakowiacy,
 Czerwona czapeczka,
 Nasza podkóweczka,
 Kierezyja wyszywana,
 Guziczkami, perliczkami,
 W kolusienieczko,
 Moja Kasiuleczko!
 Bądź ty zdrowa —
 Jam kawaler, a tyś wdowa.

KRAKOWIANKA.

Nie tacy tu bywali
 I wdową nie przezywali.
 A ty, Jasiu, częściej bywaj
 I wdową mnie nie przezywaj.

(*Znikają.*)

Scena VII.

SZEWEC.

*Siedzi na stołku i, przybijając skórkę do trzewika, zwraca się do
 figurynki św. Józefa.*

Przychodzę ja tutaj,
 Szewiec ubogi,
 Przynoszę trzewiki
 Na twoje nogi.

ŚW. JÓZEF.

Idźże, szewczel
 Ja twoich trzewików nie chcę,
 Bo śmierdzą dziegiem.

(*Szewc wychodzi.*)

GŁOS za sceną mówi:

Szewc sobie poszedł z fantazyją. Wziął trzewiki, porozbijał i kopyta w piec powbijał, a żona do szewca mówi: Za to ugotuję ci lebek cielęcy, mocno z miodem przyprawiany i z cebulą przysmażany.

(*Słychać hałas. Głos pyta:*)

Co tam na górze?

(*Odpowiedź:*)

Szewc siedzi w dziurze,
 Szewczątką się uwijają,

Majstra za łeb wyciągają:
Ach! ty, majstrze nasz!

Scena VIII.

KRÓL HEROD.

Nie wiem, co słyszę, co widzę nowego...

A dajcie mi Żyda, rabina starego.

(*Wchodzi Żyd z dużą brodą.*)

KRÓL.

Czytaj mi, Żydzie, co stoi w Talmudach.

ŻYD *czyta*:

Groch z mydłem,
Makaron z powidłem,
Szczupak drewniany,
Olejem zaprawiany.

KRÓL.

A weźcie mi Żyda, okujcie w pęta!

Niechaj nie stoi na moje męta,

Bo twoja głowa na placu będzie ścięta.

(*Żyd znika.*)

Scena IX.

Wchodzi Śmierć—figurynka biała przybrana, z kosą.

Ide po ciebie, najjaśniejszy panie,

Żebym ci skródziła twoje panowanie.

Siedem lat w Betleem wyrzynałeś dziatki—

Pomsta naszej matki!

(*Ścina Herodowi głowę.*)

ANIOŁ (*wchodząc*).

Ubogi pastuszka,
Szukałem Jezuska,
Nalazłem go w żłobie,
Niech spoczywa sobie.
Dostałem-ci za to
Sukienkę na lato
I koronę z piórem:
Będę sobie królem.

DJABEŁ.

Szczurem, nie królem!
Oj, merkowany król,
Z dębu spadł,

Złamał sobie w karku gnat.
 Oj, pyta mucha komára:
 — Czy nie potrzeba doktora?
 — Nie potrzeba doktora,
 Tylko djabła przewora.
 Chodź, królu, do piekła!
(Ścina mu głowę i znika.)

Scena X.

DZIAD.

Wchodzi z woreczkiem, uwiązany do kijka, przy nim dzwonek.

Dzwoni, mówiąc:

Ubogi ja Florek,
 Proszę państwa na worek,
 Na ogolenie bródki,
 Na półkwaterek wódki.
 Funt tabaki zażyje,
 Kwarty wódki wypije.

GŁOS za sceną.

Pokaż, dziadzie, co tam masz?

DZIAD stęka, płacze i mówi:

Mało, mało...

Ucisza się, gdy mu wrzucą pieniędzy do woreczka.

GŁOS za sceną mówi do dziada:

Supernościł sypetnościł¹⁾ Pamiętaj, dziadzie, bo cię zaprowadzę na Lysą górę. *(Dziad znika.)*

Na tym kończy się przedstawienie, poczym chłopcy śpiewają następującą kolędę na nutę „Bóg się rodzi:“

Dalej bracia! czas ucieka
 Z podaremna się smucicie;
 Pewna radość was już czeka,
 Jak ze szopką powrócicie:
 To każdy zobaczyć może.
 Do widzenia, szczęść wam, Bożel
 Dzisiaj świat czysty, wesoly,
 Jak zawsze z nieba anioły.
 Dzieciątko się narodziło,

¹⁾ Jest to rodzaj kłatwy.

Światu niebo otworzyło.
 A my Go dzisiaj witajmy
 I do Niego przybywajmy,
 Życzymy roku fortunnego,
 Pijmy jeden do drugiego.
 Hej. kolęda, kolęda!

POSZUKIWANIA.

IV. Chata. (II, 194; XIV, 190).

Chałupa drobnoszlachecka we wsi Olszewnicy (pow. Radzyński, gmina i parafia Kąkolewskie).

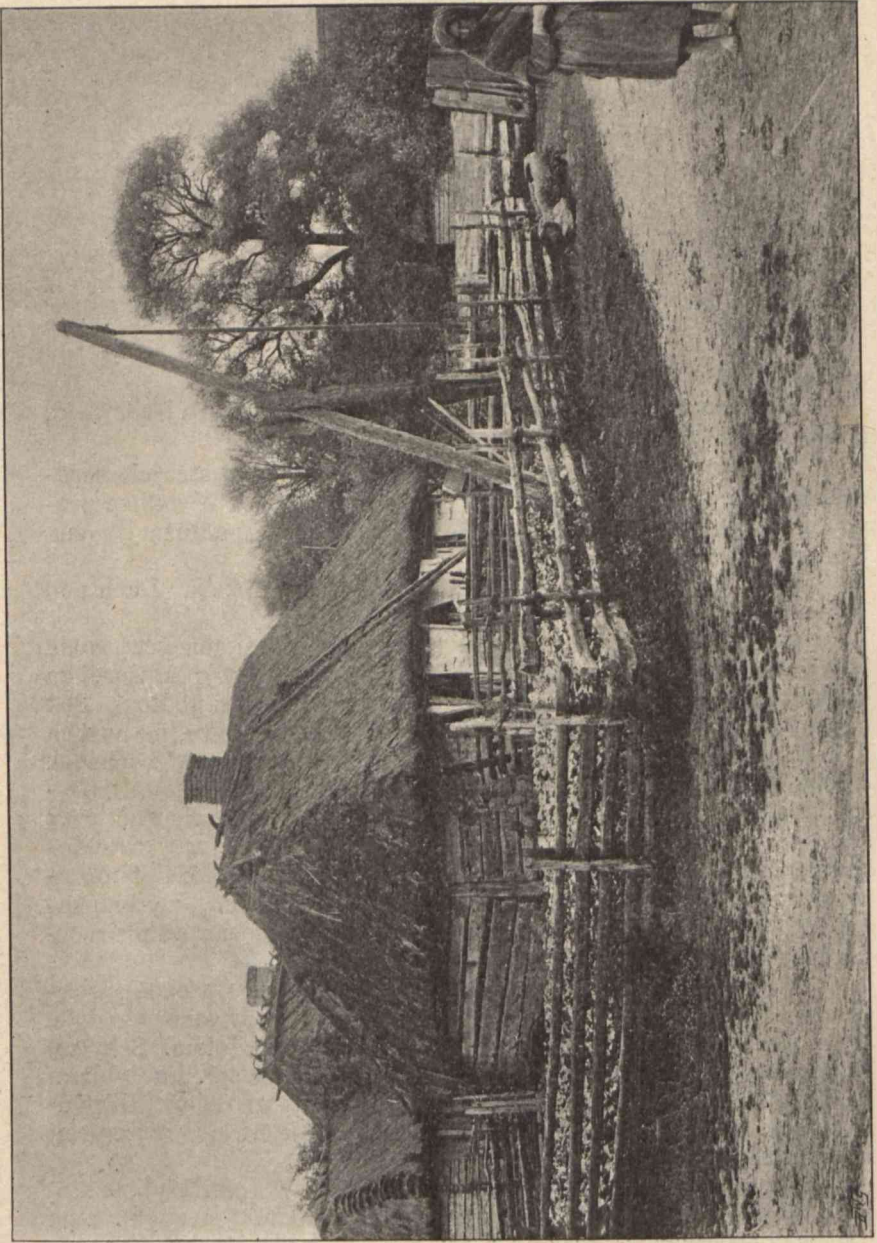
Jedna ze starszych chałup w tej wsi. Od ulicy w szczycie ogródek, zasadzony kapustą. Przy domu studnia i żóraw. W dali za gruszą zabudowania gospodarskie. Wejście w ścianie podłużnej domu. Sień na przestrzał.

Rozmiary 12 × 18 łokci polsk. Wysokość 4·5 łokcia. Dach pod kątem 50°.

Część domu od ulicy zajmuje obórka, w której mieszczą konia lub krowy; na prawo z sieni wejście do obszernej izby, służącej za kuchnię, z „chlebowym“ piecem i „leżanką.“ Izba bez podłogi. Pod oknem naprzeciw drzwi wchodowych stół niski, sosnowy, na nogach dębowych, nakryty obrusem białym. Na stole napoczęty bochenek chleba z nożem, przykryty ręcznikiem białym z „trępelkami“ (frędzelkami). Z izby wchodzi się do „walkirza“ (alkierza). Na izbie przy ścianie alkierzowej znajduje się naprost pieca łóżko, przykryte domowym kilimem. Pod oknami idą ławy. Nad ławami i łóżkiem obrazy, ubrane różnokolorowanymi wycinanymi papierami, wycinankami. W alkierzu łóżko dla młodszych lub dzieci, tudzież od pieca leżanka. (W nowych domach leżanek nie robią.)

Dawniej drzewo wybierano samo „drzewiaste“ (rdzenne), wiercono świdrami dziury w „chojarze“ ściętym i rozłupywano na dyle. Dyle umieszczano w „sumcach“ lub w „śulcach“ (niem. Schulze) i „pazowano“ je w odpowiednich „pazach“, a także spajano tyblami (niem. Töbel). Dyle i słupy, „śulce“, umieszczano na dębowych podwalinach. Obecnie na rodzaj drzewa nie zwracają uwagi, najczęściej i podwaliny i dyle bywają sosnowe.

Na dyle (niem. Diele) i szulce kładą „płatwy“ (murlaty), na których w poprzek leżą belki. Belki oczepiają oczepami („ocepy“), a na oczepach spoczywają „krokwy“, tworzące wiązanie dachu. Krokwie łączą „łatami lekkimi (osoweni). Do łat przywiązują kręcone z prostej słomy (kulów) snopeczki, nazywane „strzysaki“, przewią-



zywane powrósełkiem w środku i służące do przykrycia okapu, „na-rożników“ i „śleminia.“ Do wypełnienia całego tła dachu służą „głowace,“ snopeczki wiązane w „knówiach,“ przy samym spodzie także z prostej słomy. Na „ślemię“ (z niem. Helm) kładą słomę targaną („kucmaną, kosmaną“) lub perz.

Dwa kule ważą około centnara; z kula słomy wyrabiają około piętnaście „strzészaków“ lub trzydzieści „głowaczy.“ Wybierają słomę mocną, z gruntów chudych, nie gnojnych.

Dla umocowania strzechy od wiatrów i burz, na wierzchu „śleminia“ kładą „koźliny,“ t. j. zczepiane na krzyż drażki, których krótsze końce, wystające w kształcie rożków nad dachem, bywają rzeźbione w główki końskie. Koźliny kładą się parami i przytwierdzają do strzechy „kładziami.“ Łaty, koźliny i kładzie z drzewa *osowego*, lekkiego. Kominy murowane.

Obecnie budują chaty z bali rzniętych, z podłogą i oknami wysokimi, gdy dawniej okienka miały po 18" kwadr.

Na dachu drabina, wymagana przez policję, z wiechą brzożową do wymiatania komina.

Przy studni socha (zapewne pal, zakończony widłami—*Redl.*) z zórawiem, kluczką, kubelkiem i korytem dłubanym.

Na prawo obrazka szlachcianka w stroju powszednim, boso.

Budynki i chałupa rozwalające się, całe gospodarstwo ubogie ze śladami widocznego zastoju, nieradności i upadku, wogóle jak i wszystkie gospodarstwa drobnoszlacheckie, czy to w Olszewnicy, Sokółu, Mościskach, czy w Jakuszach, Tęczkach, Wierzejkach, w powiatach Radzyńskim lub Łukowskim, pomimo znacznej, kilkunastomogowej przestrzeni, jaką każde gospodarstwo co najmniej posiada. A przyczyna leży w tym, że grunty zbyt są rozrzucone, a zagony rozkawałkowane. Zagonki liczą po łokciu lub trzy łokcie szerokości, od dwu skib do kilku, i biegną w linii krzywej po wiorście i dalej, poprzedzielane wążkami miedzami, niekiedy jednak tej, co zagon, szerokości. I tak gospodarz Jan Juchnik zapewniał mię, że w całym ograniczeniu wsi Olszewnicy posiada ziemię w 27 „polétkach,“ po cztery do dziesięciu skib, tak, że gdy pies siądzie na jego fortunie, to ogon kładzie na fortunie drugiego.

Stąd ciągle kłótnie, sądy, pieniactwo i spory graniczne, liczenie się z płodozmianem sąsiada—uniemożliwiają postęp w kulturze ziemi i wydajność jej sprowadzają ledwo do nędznego bytowania rodziny szlacheckiej złożonej z kilku osób. Zaś na krok rozdziału gruntów i skupienia ich w kilkadziesiąt jednostek drobna szlachta, pomimo, że wie o płynących stąd korzyściach, zdobyć się nie jest w stanie. Na chłopów mówią, że „to naród od pańszczyzny kupiony,“ choć widzą, że zasobniejsi i często lepiej gospodarują.

Statystyka gubernjalna w r. 1893 wykazywała w gub. Siedleckiej 71 000 drobnej szlachty.

Witowł.

Dr. A. BORDIER.

SPOSTRZEŻENIA O RYSUNKU U ZWYRODNIAŁYCH, PIERWOTNYCH I DZIECI.

(Z powodu rysunków, komunikowanych przez d-ra Lalanne'a.)

(„Bulletin de la Société Dauphinoise d'Ethnologie et d'Anthropologie,“ t. IX)
(r. 1902, № 3 i 4.)

Dr. Lalanne, dyrektor domu zdrowia w Castel-d'Andorte, raczył przesłać mi kilka interesujących fotografii, w celu zakomunikowania ich Towarzystwu. Przedstawiają one rysunki, wykonywane codziennie przez pewnego zwyrodniałego, niemal głuptaka, który, po rozwoju normalnym w latach dzieciństwa, został dotknięty powstrzymaniem rozwoju umysłowego. Dziś zajmuje się on pasaniem bydła, a jedyną jego przyjemnością w tym życiu człowieka pierwotnego jest rysowanie zwierząt, z którymi znajduje się w ciągłej styczności. Zwyrodniały ten należy do bardzo dobrej rodziny; od najwcześniejszej młodości rysował bardzo zręcznie. Mając lat pięć, wykonywał już rysunki, budzące podziw, a jeden z jego braci napisał tom poezji. Obecnie biedak spędza życie z batem w ręku przy krowach. Pewnego razu, gdy mu się stado rozbiegło, uciekł, i przez miesiąc niepodobna było go znaleźć, chociaż przedtem nigdy nie próbował zbiec. Gdy go odszukano, oświadczył uroczyście, że: „pasterz, który zgubił swoje stado, nie powinien ukazywać się w domu.“

Jest więc tu zatrzymanie rozwoju umysłowego u człowieka, który w wieku dojrzałym przedstawia przykład prawdziwego powrotu do typu umysłowego pierwotnego: jest objaw skłonności, która już ludzi epoki czwartorzędowej w czasach cywilizacji pasterskiej popychała na drogę rysunku. skład umysłowości, który popycha dzieci do rysowania wszędzie „rysunczków.“ Zresztą człowiek pierwotny, dziecko i obłąkany mają pewne wspólne rysy umysłowości: rysunki, nadesłane przez d-ra Lalanne'a, jak również podane przez Jamesa Sully'ego w jego „Studjum o dzieciństwie,“ pozwalają przyjrzeć się tym rysom.

Dziecko i dziki, w różnych stopniach, stosownie do ich wieku lub stopnia ich barbarzyństwa, przedstawiają fazy, przebyte przez całą ludzkość; życie ohtogeniczne człowieka jest tylko skrótem życia filogenicznego ludzkości.

Dziecko, jak i ludzkość, rozpoczyna od fazy zwierzęcej; po niej następuje faza naiwnego podziwu, wyobrażeń zabobonnych, wreszcie po

niej faza obserwacji, mniej lub więcej przepojonej refleksją, w której rozum („la raison“) usiłuje odpowiedzieć na wszystkie „dlaczego?“, które duch (l'ésprit) stawia sobie wobec natury; jest to u dziecka, równie jak u człowieka dzikiego, wiek mitów. A więc niepodobna zrozumieć procesów umysłowych u człowieka dorosłego, nie poznawszy sposobów prostszych, bardziej szczątkowych, używanych przez dzikich i dzieci.

Tak samo pojęcia przyrodnika o organizacji i ewolucji zwierząt wyższych nie byłyby zupełne, gdyby go nie oświeciły uprzednio dane embriologiczne o genezie osobnika, oraz paleontologiczne o genezie gatunku.

Na początku fazy zwierzęcej mały człowiek ma zaledwie poczucie swojej jaźni; niema on jeszcze dokładnej świadomości granic swego ciała i niewyraźnie odróżnia swoją osobę od otaczającego go świata zewnętrznego; małe dziecko gryzie swoje nogi i swoje palce, jak gdyby to były kawałki drzewa. Preyer opowiada, że jego 12-miesięczne dziecko chwyciło swoją nogę, aby ją podać ojcu, jak w innych chwilach podawało mu swój trzewik.

Wkrótce jego osobistość zaczyna się zaznaczać raczej zanadto, niż zamało wyraził. Staje się egoistą, despota, drży z gniewu, usiłuje bić nawet własną matkę — jak 17-miesięczne dziecko Preyera, albo rzuca książki na głowę swego ojca — jak syn Darwina w wieku lat dwóch i trzech miesięcy. Słowem, w tym wieku dziecko uchodzić może za doskonałego przedstawiciela człowieka dzikiego, nieujarzmionego, którego poskromi mniej więcej dopiero wychowanie,—raczej za to, niż za „drogiego małego aniołka“ rodziny; z cech dzikiego ma ono żarłoczność, jeszcze bez smakoszostwa, które jest wadą już intelektualizowaną; gdy Eskimowie opychają się sadłem i olejem, trzeba już być conajmniej Polinezyjczykiem, aby zjadać trzcinę cukrową. Dziecko dopiero z wiekiem staje się smakoszem; w porównaniu do żarłocstwa, łakomstwo jest już postępem.

Beztraska dziecka porównać się może tylko z beztraską człowieka pierwotnego „Wszystko ich uderza“ — powiada Bougainville o mieszkańcach wysp Taiti — „nic ich nie zajmuje. Nigdy nam się nie udawało ustalić uwagi którego z nich, choćby na dwie minuty. Najmniejsza refleksja jest dla nich nieznośna.“ „Są oni — powiada Cooke o tych samych ludach — jakby dzieci, gotowi do wyrażania wszystkich wzruszeń duszy przez płacz i, jak dzieci, zdają się zapominać o łzach w chwilę po ich wylaniu; są zawsze weseli, ponieważ smutne wypadki nie zostawiają w nich żadnego śladu.“ Z obu stron — jest to ta sama ruchliwość, ta sama potrzeba zabawy. Za pięknych czasów pierwszych odkryć w Australji wszyscy podróżnicy opowiadali jednogłośnie, że krajowców widywano codziennie, zajętych wyłącznie pływaniem, mocowaniem się i śpiewem. Ofiarowywali oni wszystko za cacko; najlżejsze przedmioty — muszle, paciorki, lalki — pociągały ich i czarowały. Dziecko i dziki są w tym samym stopniu gadatliwi. U murzyna żadna sprawa nie obywa się bez paplania („palabre“); jak dziecko, musi on gadać, nawet wtedy, gdy nie ma nic do powiedzenia. W karawanach tragarze w ciągu kilku godzin zrzędu wygłaszają słowa bez związku, jedynie dla przyjemności zabicia czasu. Dziecko i dziki przy każdej sposobności wynajdują wyrazy, tworzą języki; małe dzieci urabiają wyrazy na swój użytek, skoro tylko rodzice pozostawiają je samym sobie. Toż samo zachodzi u Kafrów, u których gromady malców tworzą niezrozumiałe ostatecznie dla starszych narzecza. Te na-

rzeczka dzieci i dzikich tworzą się w jednakowy sposób — przez obfite używanie samogłosek i powtarzanie sylab: Do-do, Da-da, Ko-ko, Ta-na-na-ri-wo, Nu-ka-hi-wa.

Od dzieci ani od dzikich nie można wymagać pojęć ogólnych: drzewo, kwiat, zwierzę wogóle — są im nieznanne; znają tylko to a to drzewo, ten a ten kwiat, to a to zwierzę. Przymiotniki oderwane również nie należą do ich repertuaru; nie istnieją dla nich twardość, długość, okrągłość; przedmiot jest twardy, jak kamień, który się znajduje przed chałupą tego a tego; długi — jak nogi tego a tego; okrągły — jak księżyc. Ostatecznie nie inna jest zasada i naszego stylu obrazowego. Widzianą przez siebie książkę opisywał pewien Australczyk: „Jest ona jakby mula“ (mięczak morski), uzmysławiając przez to dwie skorupki muli i listki jej płaszcza, w samej rzeczy ułożone nieco podobnie do kartek książki. Okazał się on w tym razie dobrym obserwatorem i dobrym malarzem.

Niezdolność do pojęć ogólnych pociąga za sobą niezdolność do matematyki. Nauczyciel, który chce tajemnicom arytmetyki utorać drogę do głowy dziecka, musi brać jabłka lub kawalki kredy, które dodaje do innych jabłek lub kawalków kredy i od których następnie pewne ich części odejmuje. Australczyk, aby sobie wystawić liczbę sześć, bierze swoją rękę, wyobrażając dla niego pięć, i dodaje wielki palec drugiej. Kiedy Hotentot sprzedaje pięć baranów za pięć paczek tytoniu, chcąc uczynić operację dla niego zrozumiałą, trzeba przed każdy z jego palców kłaść po jednej paczce tytoniu.

Z tych samych powodów zbywa im na pojęciu czasu. Rozumieją oni tylko teraźniejszość — ale przeszłość? przyszłość? Trzeba czasomierznych znaków wytycznych. Dziecko pamięta tę a tę uroczystość rodzinną, tę a tę przechadzkę, otrzymanie tej a tej zabawki. Dzikie za znak wytyczny bierze katastrofę naturalną, która go wystraszyła, burzę, która go omal nie zatopiła, wieśniak zaś — czas zbiorów, przyczym posiłkuje się żniwami, sianobraniami, winobraniami.

Drugą cechą wspólną dzieci i ludzi pierwotnych jest antropomorfizowanie, a przynajmniej zoomorfizowanie wszystkiego: dla Papuasa słońce jest mężczyzną, księżyc — kobietą, konstelacja Krzyża Południowego — kazuarem, sąsiednie gwiazdy — psami, ścigającymi kazuara. Tysiącem sposobów wyraża się potrzeba poznania wszystkiego. Perez opowiada, że dziecko w wieku lat 2½, uderzone widokiem księżycy, chciało go widzieć co chwila, ponieważ zaś postrzegano go coraz to w innym miejscu, wołało za każdym razem: „Patrzcie, to nie ten sam księżyc, to inny!“ Dla dziecka, jak i dla dzikiego, wiatr jest istotą żywą. „Ależ tak, on jest żywy — powiadało pewne dziecko — słyszałem przecie, jak gwizdał tej nocy.“ Inne dziecko przypisywało wiatr chwianiu się dwóch klonów, które widziało w ruchu przed swemi oknami, biorąc, jak niejeden dorosły, a nawet uczony, skutek za przyczynę.

Czyż dziecko, które sądzi, że grzmoty spowodowane są przez kroki „Bo-zi“, chodzącego po niebie, nie jest dokładnie w tej samej fazie umysłowej, co dawni Skandynawowie, których mitologia wywodzi grzmot od toczenia się wozu boga Thora?

W ten sposób wszystko żyje, wszystko się porusza w tej poezji pierwotnej, tworzonej ciałem przez dzieci i przez ludzi pierwotnych. „Trzyletni mały

obywatel—powiada Goltz—siedzi przy małym stoliku, przez całą godzinę zajęty zabawą muszelkami. Ma ich trzy—jedną dużą i dwie małe—i czyni z nich dwoje cieląt i krowę. Mały gospodarz nakładł do miseczki cynowej wszelkiego rodzaju płatków, które stanowią karm dla jego pięknego i licznego stada... Skoro zabawa trwała już przez czas pewien, miska z karmem przemienia się w ciężki wóz z sianem; muszelki stają się konikami i zostają zaprzężone, aby ciągnąć ten okropny ciężar.“

Panna Ingelow opowiada, że, będąc dzieckiem, przypisywała życie nawet kamykom: „Sądziłam, że kamyki muszą się nudzić, znajdując się zawsze na tym samym miejscu; kładłam je do koszyka. zmieniałam ich miejsce, aby je zabawić.“ Inna dziewczynka zbierała w jesieni opadłe liście, aby nie zamierały samotne na ziemi.

To ożywianie, ta materializacja wszystkich rzeczy stanowi i dziś jeszcze podkład wszelkiej poezji; na każdym kroku spotykamy uprzedmiotowanie idei najbardziej podmiotowych. Czyż Lamartine w swoim „Jocelynie“ nie nazywa murów starej katedry „skamieniałymi od wieków i od wiary“ — piękny obraz, który tylko czeladnika mularskiego mógłby pobudzić do uśmiechu. Dzięki tej samej umysłowości Wiktor Hugo nazywa małe lazurowe jeziorko górskie „okiem góry, zwróconym do nieba,“ rosa staje się podobną do łez rośliny, a motyl do żywego kwiatu. Człowiek pierwotny materializuje nawet rzeczy niematerialne i nadaje ciało nawet temu, co uważa za czystego ducha; praktykuje trepanację czaszki, aby wygnąć złego ducha, przez którego, w jego mniemaniu, pacjent jest opętany. Z biegiem czasu egzorcyzm stanie się zabiegiem z pretensją do niematerialności, ale cel jego jest ten sam. U Polinezyjczyków, gdy umierał „harepo“ jeden z owych bardów wędrownych, śpiewających legiendy, w których lud poznaje swoje dzieje i swoją chwałę, — dziecko, powołane na jego następcę, przykładało usta do jego ust, aby pochwycić w przelocie ducha pamięci. Taż sama idea ożywiała dziecko, o którym opowiada Preyer, a które nie chciało spać w jednym z pokoiów domu swoich rodziców, „ponieważ pokój ten był pełen złych snów,“ albo ową dziewczynkę, mającą rok i 11 miesięcy, która chwytając rączką padające skośnie przez zasłonę promienie słońca i usiłowała przyłożyć je sobie do twarzy. Wyobraźnia dziecka, które słucha powiastki, dzikiego, który pochłania opowiadanie, dwadzieścia razy już słyszane, wieśniaka, który się delektuje starą legiendą swego kraju, — posłuszna jest tym samym prawom: żadne powtarzanie ich nie nuży, żadne nieprawdopodobieństwa nie zrażają. Wszystko jest dla nich rzeczywistością.

Pewnemu Australczykowi pokazano fotografię kobiety europejskiej; natychmiast zapytał, czy je, czy tańczy; 6-letnie dziecko Preyera sięgało ręką poza zwierciadło, aby schwytać własny obraz; nieinaczej postępują małpy. Nawet w zabawie fikcja nabiera większej albo mniejszej rzeczywistości; są chwile, w których dziecko naprawdę uważa się za woźnicę, za majtkę, za żołnierza, nawet za konia: wtedy gryzie siano i uderza nogą, w takiej chwili stół i fotel są w samej rzeczy powozem lub łodzią. Lalka na czas pewien przestaje być fikcją; mała dziewczynka, która przebyła różę, maluje na ciele swojej lalki plamy czerwone i naprawdę uważa ją za chorą; pokazuje jej obrazki: „Masz, mała, patrz! które ci się więcej podobają?“

Niebawem lalka staje się mniej więcej tym, czym dla dzikiego jest fetysz: pewna dziewczynka o tyle tylko była posłuszna rozkazom matki, o ile jej powiedano: „Tęgo chce twoja lalka.“ Lalki dzieci, fetysze dzikich, a nawet cywilizowanych — są tylko narzędziami samosugiestji.

Nie poprzestając na przypisywaniu ciała wszystkim pojęciom niematerialnym swoich marzeń, dzieci i dzicy chcą nadto swoje własne myśli materializować za pomocą giestów i okrzyków: wszystko u nich tłumaczy się przez akcję, wszystko się staje dramatycznym. Nasze opery-balety są pochodniami od tańców mimicznych dzikich, wyprawiających się na łowy lub na wojnę; zabawy dzieci są same przez się małemi scenami mimicznymi, ich opowiadania — pantomimami, wykonywanymi na podobieństwo owego Australczyka, który, poszedszy na mszę katolicką, przez dzień cały naśladował potem ruchy i przykłękania księdza.

Język jednych i drugich jest zbiorem obrazów, przenośni i porównań materialnych. I nasz styl poetycki nie jest niczym innym, tylko nader szczęśliwym wznowieniem tej umysłowości młodej i zawsze wrażliwej; w tym stanie umysłu odtwarzanie, za pomocą rysunku, pojęć, zdobytych przez wzrok, staje się potrzebą nieprzerpałą. Rysunek jest najdawniejszym z języków malowniczych i wyrazistych. Nader interesującym jest z tego stanowiska porównanie rysunków ludzi pierwotnych i dzieci cywilizowanych: postępowanie jest toż samo, taż sama umysłowość, kierująca wykonaniem, tak dalece, że niejaki ksiądz Domenech mógł w r. 1860 opublikować, jako rysunki Azteków, proste bazgraniny dzieci niemieckich¹⁾. Rysunki ludzi pierwotnych i dzieci mają to wspólne, że nie zmierzają zgoła do efektu: są robione dla ich autorów, nie dla publiczności; są to notatki pamięciowe osobiste. Często bywają zrozumiałe tylko dla autora.

W samej rzeczy rysunki dziecka niezawsze bywają rozumiane nawet przez jego towarzyszy, jak i dzicy często nie rozumieją naszych rysunków; świadkiem ów Australczyk, który portret jednego ze swoich rodaków uważał za podobiznę kangura. Analogia między językiem głosowym a językiem graficznym daje się dalej przeprowadzić: jak w języku głosowym dziecka i człowieka pierwotnego słowo upraszcza się i sprowadza do jego samogłoski akcentowanej, tak w ich rysunku uproszczony obraz sprowadza się do prostego rysu zasadniczego: reszta znika. Niema kompozycji całości, każda część rysowana sama dla siebie, bez troski o proporcje i stosunki.

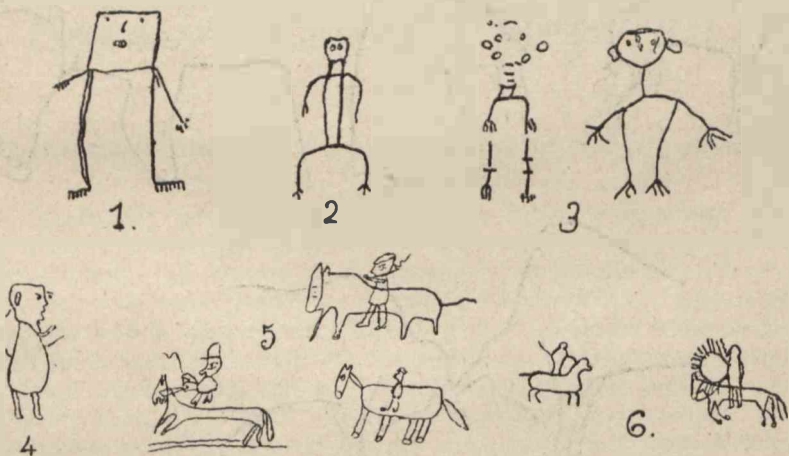
James Sully zbadał bardzo dobrze ten proces rysowania u dzieci; zapożyczam od niego kilka przykładów. Dziecko rozpoczyna od kreślenia linii, od bazgraniny wzdłuż i w szerz: ma się to do rysunku mniej więcej tak, jak pierwsze paplanie do śpiewu lub do ukształtowanego już w mowę języka. Wiele linii splełanych i niezrozumiałych dla nas, które znajdujemy na ścianach jaskiń, są może właśnie najdawniejszemi „rysunczkami“ ludzkości pierwotnej. Krok za krokiem widzimy prawdziwy postęp w ścisłości myśli, notowanej zapomocą rysunku: jest to rzeczywiście postęp — od rzeczy chwiejnych do określonych, od nieścisłych do ścisłych.

¹⁾ Aluzja do słynnego oszustwa naukowego.

Dziecko 5-letnie rysuje to, co dla niego jest człowiekiem (fig. 1). Dziewczynka 6-letnia jest już bardziej wymagająca (fig. 2). Amerykanie nie robią sobie większych trudności (fig. 3). Wogóle w rysunkach dziecinnych oko jest usymbolizowane przez koło; małe kółko spółośrodkowe z pierwszym przedstawia następnie zrenicę; jeszcze później ukazują się rzęsy.

Oko bywa zawsze widziane z przodu, nawet wtedy, gdy głowa jest w profilu; nie inaczej postępowali dawni Grecy i Egipcjanie. Indjanin, którego portret nakreślił ołówkiem pewien podróżnik, omal się nie obraził o to, że artysta dał mu tylko jedno oko. Niekiedy oko strony niewidzialnej jest rzutowane na zewnątrz rysunku (fig. 4). Zapewne z tej samej racyi w rysunkach zarówno dzieci (fig. 5), jak Indian amerykańskich (fig. 6), nogi jeźdźca niezawsze bywają zasłonięte przez konia. Tak samo dom u pierwszych, jak i u drugich, nie ukrywa swoich mieszkańców.

Rysunki, któreśmy dopiero co widzieli, są wykonane przez Polinezyjczyków, Australczyków lub Indian amerykańskich—przez mieszkańców krajów ciep-

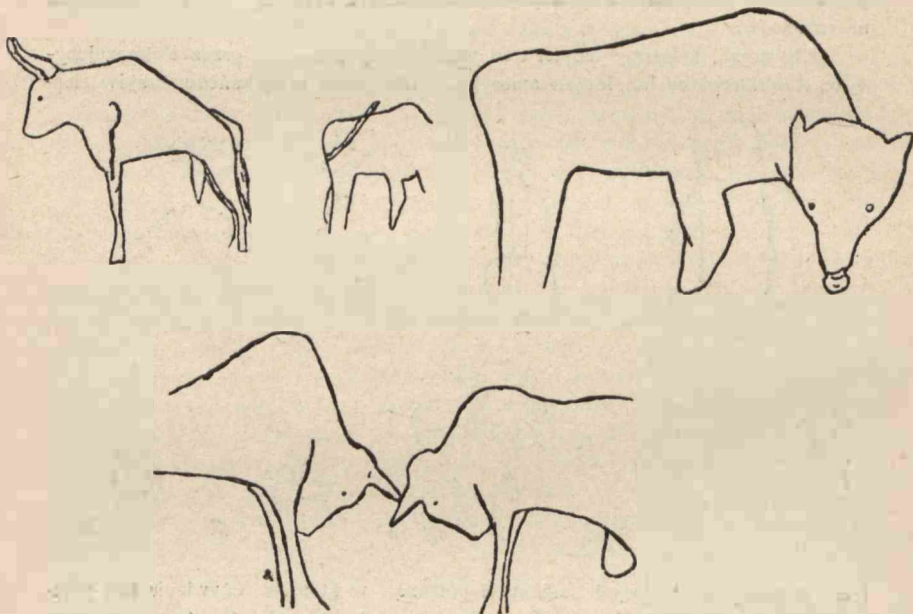


łych, wilgotnych, mających roślinność potężną w których ożywienie jest przeważnie roślinne, obfite i łatwe do zdobycia: zgoła innego charakteru nabierają one u ludów myśliwskich, żywiących się mięsem i zmuszonych do czatowania na zdobycz, którą opanowują raczej podstępem, niż siłą. Ci myśliwcy rozwijają w sobie zdolności obserwacyjne, na których zbywa tamtym, i stają się, jak to dotychczas spostrzegano, doskonałymi rysownikami zwierząt. W ten sposób przejawy życia estetycznego danego ludu wiążą się z jego obyczajami i jego środowiskiem. Można stąd wyciągnąć wniosek pedagogiczny o sposobie rozwijania w dziecku cech, które stanowią dobrego obserwatora.

Znamy liczne rysunki zwierząt, wykonane w czasach przedhistorycznych, a odznaczające się prawdą zdumiewającą i tak ścisłą, że co do zwierząt zaginionych (elephas, bubalus) mogą służyć za dokumenty naukowe.

Są to też same przymioty i też same wady, jakie znajdujemy w zakomunikowanych mi uprzejmie przez d-ra Lalanne'a rysunkach zwyrodniałego. Przedstawiają one dwa byki walczące, dwa byki oddzielne oraz niedźwiedzia, który

mógłby ujść za przedhistorycznego, gdyby przez nozdrza jego nie przechodziło kółko — znak cywilizacji, albo raczej niewoli. Rysunki odznaczają się prostotą i wielką ścisłością w oddaniu postaci i ruchu. U tego człowieka, dotkniętego częściowym powstrzymaniem rozwoju, przeważającym, jak i u ludzi pierwotnych, jest uwielbienie dla narządów rodzących. Głowa jest zawsze zwrócona na lewo. (Jednak na załączonym rysunku niedźwiedzia głowa jest właśnie zwrócona na prawo. *Przyp. red.*) Ciekawa procedura była zastosowana do jednej z tych figur, dla wyobrażenia ruchu głowy, scharakteryzowanego przez przemieszczanie następcze rogów. Autor osiągnął istny efekt kinematograficzny: trudno logiczniej upostaciować lub lepiej zmateryalizować coś niewidzialnego. Nadto obok zwierzęcia umieścił krzyż — symbol mistycyzmu, którego nie znali jego przodkowie.



Ale wszystkim tym artystom — dzieciom, zarówno jak ludziom pierwotnym, zbywa na tym samym, na czym zbywało mniej pierwotnej starożytności: na poczuciu natury. Są oni często rysownikami zwierząt, rzadko pejzażystami. Człowiek pierwotny naszych krajów cywilizowanych — włościanin — w nader małym stopniu podziwia i rozumie naturę. I czyż dzieci, zwane dobrze wychowanymi, bardziej podziwiał i lepiej rozumiały góry i morze, dopóki snobizm nie zrobił z nich przedmiotów konwencjonalnego podziwu? Perez, ten obserwator subtelny i czuły, zawiózł raz w góry chłopca 13-letniego. Oto co pisze z gór Pirenejskich do matki ten szkolny człowiek pierwotny: „Góry jest to wiecznie toż samo, i można na nie patrzeć tysiąc lat, a nie móc wymienić ich kształtu ani liczby. Może to wszystko być bardzo piękne, jednak zapewniam cię, że nie byłbym wcale rad, gdyby się w nich znalazł sam jeden! Wolę łąkę, na której się pasą krowy, i widok ludzi na ulicy; mój wuj zachwycał się, nie mówiąc ani słowa, a prze-

wodnik patrzył na niego, jak człowiek. znudzony tym wszystkim. Jest on do tego przyzwyczajony, i zresztą nie jest tu wcale dla swojej przyjemności: jednak zdaje się być zawsze wesołym. Każę sobie płacić tak drogo, jak tylko może.“

Natura dzika jest dla większości ludzi tylko przedmiotem trwogi: głębokie przepaści, ciemne jaskinie, zawrotne szczyty, lasy, pełne zwierząt okrutnych i fantastycznie potwornych — wytwarzają legendę, która wywołuje dreszcz w słuchaczach — przy ognisku, w domu dobrze zamkniętym i cokolwiek oświetlonym. Ale przez długi czas nie wywoływało to zgoła uczuć przyjemnych: człowiek był zbyt blizkim przyrody, aby ją mógł rozumieć i nabrać do niej upodobania; trzeba było, aby odbył niejako długi etap miejski. Można powiedzieć, że mieszczychy odkryli naturę.

Przełożył Marjan Massonius.

Sprawozdania i Krytyka.

1061. *Władysław Smoleński. Pisma historyczne.* Tomów trzy. Kraków, 1901.

Zasłużony badacz przeszłości naszej zebrał w obecnym wydawnictwie pomniejszych prace swoje, od r. 1876 ogłoszone już to w broszurach, jak również w czasopismach i książkach zbiorowych. O ile pisma te choć pośrednio potrącają o folklorystykę, podajemy tu z nich krótkie streszczenia. W szeregu tych rozpraw znajduje się „Opis Mazowsza“ przez Jędrzeja Święcickiego, przetłumaczony z łacińskiego dzieła tegoż autora p. t. „*Topographia sive Masoviae descriptio*“ (Varsoviae, 1624). Dzieło Święcickiego, choć szczupłe i nie imponujące erudycją, zawiera, oprócz wiadomości, dotyczących dziejów i oświaty Mazowsza, urodzajności gleby, obfitości lasów i t. p., ważny też materiał do etnografji stron tamtejszych. Przy opisie np. puszczy Jaktorowskiej i mieszkających w niej turów autor pisze: „Nic bardziej nie jest pożądanym dla myśliwców nad *turzy wicher*, t. j. środkową, kędziorami kosmatą część ciała, jeżeli zwłaszcza żyjącemu jeszcze zwierzęciu jest wydarta; kawałek bowiem jego, posiadany przez kobiety brzemiennie, zapobiega poronieniu i łatwy sprawia poród. Sądzą również, że też własność posiadają pasy, wyprawiane ze skóry turów nieżywych“ (tom I, str. 82). Gdy turów brakło, też samą własność przypisywano skórze łosia, o czym nieraz zdarzyło nam się czytać w starych szpargałach. Opisując miasta i osady Mazowsza, Święcicki wspomina i o zajęciach mieszkańców. Oto np. „Goszczyń (Gościńium), odznaczający się tylko tym, że wszyscy prawie jego mieszkańcy są wybornymi silarzami. Już to sita z końskich włosieni na sposób tkaczy wyrabiają, już to, po obdarciu i zmięczeniu ły-

ka lipowego, dowcipnie plotą przetaki, służące młynarzom do oczyszczania otrąb. Sitarze ci przedzierają się z wielkim trudem do Węgier, aż do Mezów i Trybałów, i, włócząc się z towarami znanej taniości, nazbierawszy złota, wracają do kraju.“ Jak widzimy, ówczesni Goszczynianie nie ustępowali pod względem przedsiębiorczości obecnym mieszkańcom Biłgoraja. O Grodźcu (obecnie Grójec) pisze autor: „Mieszczanie wprawną ręką wyrabiają z delikatnych kieszek baranich do lutni służące struny, które następnie po odległych roznoszą krajach“ (I, str. 84 i 85). Ludność Ślubowa, „osiadła wśród nieżyźnych piasków, mało trudni się rolnictwem, więcej bawi się rybołówstwem (na Bugu), najobfitszy zaś połów ma przy blasku kagańców, w miesiącu marcu“ (I, str. 89). Przy wzniancie o Ciechanowcu wydawca dodaje od siebie, iż według miejscowej tradycji zamek tamtejszy zbudowała Bona, do spajania cegieł używano wapna z białkiem jaj zmieszanego, co miało nadawać trwałość budowie (I, str. 95). O okolicach między Mszczonowem a Bolimowem podaje Święcicki: „Mieszkańcy tych okolic są nieładzcy i niegościnni, co się sprzeciwia obyczajom in. Mazurów. Przechodzący tamtędy i przejeżdżający podczas ulew szkaradnych, czy zawieruchy, dla braku gospód gościnnych, albo do lasu uciekać, albo pod gołym niebem muszą nocować, co i mnie, podróżującemu w tych stronach, zdarzyło się niegdyś“ (I, str. 164). Niepochlebniej jeszcze wyraża się autor o mieszkańcach okolic Rawy: „Szlachta okoliczna nieustraszona, z powodu płochości swojej i zuchwalstwa gotowa jest na każde bezprawie. Postrach dla możnych, z dziką swawolą rozlewa krew i szereg pożogi.“ Opinia ta jest zgodna ze znanyim tłumaczeniem przewiska „szubrawiec,“ jako ludzi niespokojnych, „sub Rava“ (pod Rawą) mieszkających. „Niedaleko stąd—mówi dalej autor—zamieszkuje Pomrożanie, przewzani tak od strumienia, zw. Mrogą. Bezecne ich obyczaje i niesłychane zuchwalstwo napiętnowane zostało niesławą w pieśniach pospółstwa“ (I, str. 104). Następuje ogólna charakterystyka Mazowszan, przyczym Święcicki, zgodnie z ówczesnymi zapatrywaniem, główną uwagę zwraca na obyczaje szlachty, mimochodem tylko dodając: „Znajdziesz tu osobliwy instrument muzyczny, dudę, z kosmatej skóry koźlej zrobioną, która, gdy się ją nadmie przez rurę, wydaje głos mocny. Tańczują przy jej dźwiękach wieśniacy, przekładając te proste tony nad wszelką inną, najprzyjemniejszą nawet muzykę“ (I, str. 105).

Następuje szereg prac p. Smoleńskiego, pokrewnych sobie treścią, bo dotyczących drobnej szlachty, a mianowicie: „Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich“ — to dzieje niesłychanego w wolnej Rzeczypospolitej ucisku szlachty Księstwa Siewierskiego, którą współcześni, zamiast objawiać współczucie, obrzucali szyderstwem i wzgardą, zowiąc wątpliwego szlachcica „szlachcicem siewierskim“ (I, str. 154). Smutna doła tych zagonowców równać się tylko mogła położeniu szlachty siewierskiej, będącej pod panowa-

niem udzielnych prawie książąt — biskupów krakowskich. „Drobna szlachta w Królestwie Polskim“ zajmuje się temiz „szarakami,“ od których tak rojno było na polach elekcyjnych, zwłaszcza pod koniec istnienia Rzeczypospolitej. Autor okazał się tu wielkim znawcą przeszłości i obecnego bytu tego mrowiska „posesjonatów,“ rozta- czając przed czytelnikiem barwny obraz ich pracowitego żywota; wykazuje przeto gęstość zasiedlenia i wielość tej szlachty, przecięt- ną rozległość cząstek, nomenklatury osad, nazwiska i przydomki ro- dzin; opisuje domy i mieszkania, oraz ogólny wygląd szlacheckiej siedziby i całej osady, która typowo różni się od wsi włościańskiej; zastanawia się nad rozległością i układem fortun, rozdrobnionych na poletka, a stąd wytwarzających niekorzystne warunki gospodarstwa; mówi o udziale kobiety w dorobku, o wyrobie płótna, chowie drobiu i t. d.; dalej o warunkach bytu, żywieniu się, stroju, wychowaniu, oświacie, zdolnościach i przesądach, wreszcie o uroczystościach ro- dzinnych, o załotach, galach, weselach (I, 175—229).

W artykule o „Kalendarzach w Polsce wieku XVIII“ przyta- cza autor za Duńczewskim znaki szczęśliwe i nieszczęśliwe, czyli prog- nostyki, rozpoznawane z paznogi, lub wyprowadzane z obserwacji siedmioletnich, z zaćmień słońca lub księżyca. Duńczewski wylicza 43 przesady i szydzi z nich, w czary jednak wierzy; dalej wylicza tenże różne sprawy czarownic i podaje przeciwko nim „remedja“ kościelne i medyczne, jak oto: podkurzać człowieka oczarowanego zębem nieboszczyka, włożyć ekskrement czarownicy w prawy but i t. p. (II, str. 81).

W rozprawie p. t. „Stan i sprawa Żydów polskich w XVIII wieku“ autor nadmienia, iż ówcześni eskulapi przypisywali Żydom szerzenie wśród chrześcijan różnych chorób przez czary, oszukiwa- nia i omamienia. „Ten z natury nieochędny, smrodliwy i prze- mierzły naród — dowodzi pewien pisarz — przyczyną jest kołtanów (t. j. kołtanów), które się z różnemi zamnożonemi przez Żydów plu- gastwy zagęściły.“ Wyobrażenia pewnej warstwy społeczności XVIII wieku charakteryzuje opinja ks. Tyszkowskiego, Bernardyna, że Ży- dówki ciężarne po śmierci przez czary rodzą. Według innego autora każdy Żyd przez całe życie pokutować musi za swych przodków, którzy męczyli Chrystusa Pana (II, str. 242—3).

W jednym z końcowych studjów o „Szkołach historycznych w Polsce,“ czyli głównych kierunkach poglądów na przeszłość naszą, autor czyni słuszną uwagę, iż zasługa wprowadzenia archeologii do badań dziejowych należy się Chodakowskiemu, oraz, że na etnogra- fję i antropologję (pod wpływem A. Humboldta, Malte-Brana, Klap- rotha i in.) pierwszy wskazał St. Rzewuski w niewielkiej rozprawce: „Myśli o zastosowaniu fizjologii do historii, mianowicie polskiej.“

M. R. Witanowski.

1062. Pierwsza międzynarodowa wystawa strojów w Petersburgu. Katalog polskiego oddziału historycznego. Ułożył Fr. Pułaski. Warszawa. Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. 1902, w 8-ce wielkiej, str. 135. (W jęz. ros. i pols.)

Wytwornie wydany ten katalog ozdobiony jest wizerunkami: husarza polskiego przez Wacława Pawliszaka, oraz szlachcica w kontuszu z karabelą przez Romana Szwojnickiego. W krótkiej przedmowie autor katalogu p. F. Pułaski, zwraca uwagę na różnorodność ubiorów staropolskich i ich przepych, oraz na lubowanie się przodków naszych w broni, wskutek czego wyrabiano jej wiele w Polsce i bardzo dużo sprowadzano z zagranicy; już w końcu w. XVIII-go w samej Warszawie istniało 60 fabryk broni. Na piękną kolekcję przedmiotów, objętych tym katalogiem, złożyły się zbiory: hr. W. Branickiego, M. Bersohna, G. Soubise-Bisiera, S. Wydźgi, Z. Glogera, hr. M. Zamojskiego, B. Kuzła, W. Kolańskiego, hr. A. Krasieńskiego, hr. A. Potockiego, W. Pawliszaka, S. Rusieckiego, A. Strzałeckiego i R. Szwojnickiego.

Działy katalogu są następujące: 1) Zbroja. Tu wymieniono 131 przedmiotów, z których każdy treściwie jest opisany; w opisie wskazano właściciela, czas i pochodzenie przedmiotu, materiał i ornament, oraz przytoczono napisy i marki, jeżeli te są na przedmiocie. Są tu zbroje przepięknie dochowane, z w. XIII—XIX-go; niektóre należały do osób historycznych, jak oto: Stefana Batorego (№ 60 szabla), Jana Kazimierza (№ 103), Jana III, Marcina Zamojskiego († 1689 r.), ks. Karola kurlandzkiego, Władysława IV, Stanisława Krasieńskiego († 1601), Stan. Rewery Potockiego, Wiśniowieckich i t. d. Są tu wyroby wschodnie, włoskie, hiszpańskie, francuskie, niemieckie, arabskie, greckie (np. № 59). 2) Strój narodowy, polskie umundurowanie i ubiory mody francuskiej do połowy XIX wieku (№ 132—244). Znajdujemy w tym dziale okazy kontuszków, żupanów, świt polskich, delji, kołpaków, fraków, mundurów wojskowych, cywilnych i szkolnych, kurtek, kamizelek, całkowitych ubiorów, czapek wojskowych, rogatywek, bermyc, kapeluszy, toreb wojskowych, dalej bębnow, trąbek, guzików, pasów przeworskich i innych, metalowych ryngrafów, łańcuchów rycerskich, szlif, rzędów na konie, uprzęży i t. d. Przedmioty w tym dziale sięgają wieków XVI—XIX, a niektóre z nich również do osób historycznych należały. 3) Oznaki dostojności i godności, wyroby złotnicze (№ 245—297). Widzimy tu berła, (np. Akademji Zamojskiej), laski marszałkowskie (np. Jana Sapiehy z r. 1632), buławy, buzdygany, kilof stalowy poczetny żupniczy z w. XVI-go, klucze szambelańskie, topory cechowe ciesielskie, kałamarze palestranckie, orderzy: Orła Białego, św. Stanisława, „Virtuti militari,” relikwiarz katedry kujawskiej z w. X-go, szkatuły Eleonory, żony Michała Korybuta i Marji Kazimiery, 8 łyżek srebrnych polskich z napisami (ze zbioru Z. Glogera). 4) Tkaniny, hafty, pasy lite (№ 298—403). Należą tu: materje jedwabne, makaty, szpalery, hafty ręczne,

namioty haftowane, ornaty, pasy wschodnie, pasy polskie z pasiarni w Nieświeżu, pasy słuckie, pasy z fabryki w Kobylce, z fabryki Paschalisa w Lipkowie, z fabryki w Korcu, pasy z fabryk francuskich. Największa ilość pasów litych należy do p. S. Wydźgi. 5) Kartony i rysunki ubiorów i zbroi (№ 404—419). Są tu portrety osób historycznych, kopjowane z dawnych obrazów przez Józefa Tadeusza Polkowskiego i Feliksa Sypniewskiego († 1902), tablice fotograficzne, rysunki ubiorów wojska polskiego, albumy ubiorów polskich Wandalina Strzateckiego, J. Matejki, W. Eljasza-Radzikowskiego i in. Przy № 406 (str. 131—3, „Dwadzieścia pięć kartonów Józefa Tadeusza Polkowskiego, przedstawiających kopje portretów z uwydatnionemi na nich strojami“) znajduje się następująca notatka, zasługująca na sprostowanie: „Artysta malarz T. Polkowski (1820—1895) około roku 1858 wystany był przez rząd z Kazimierzem F. Stronczyńskim, znanym archeologiem, dla zinwentaryzowania zabytków polskich, po kraju rozproszonych. Ci dwaj uczeni zwiedzili muzea, zbiory prywatne, zamki, kościoły i t. d. Polkowski odrysował wybitniejsze okazy, a Stronczyński robił notaty, z których później miała powstać praca specjalna. Powróciwszy do Warszawy, Polkowski opracował bardzo starannie album, który Rząd ówczesny przyjął i umieścił czy w biurze, czy w bibliotece publicznej, praca ta jednak nigdy nie została drukiem ogłoszona, ani na widok publiczny wystawiona, szkice tylko, w podróżach robione, pozostały u Polkowskiego; w 1895 roku, po jego śmierci, zostały nabyte przez zasłużonego badacza sztuki w Polsce, p. Mathiasa Bersohna, któremu wdzięczamy podane tu wiadomości, a co się stało z rękopisem Stronczyńskiego, nie wiemy.“ Naprzód co do daty: Komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych w r. 1843 uznała potrzebę sporządzenia opisów i podobizn dawnych zabytków¹⁾. W r. 1844 delegacja, w tym celu wyznaczona, rozpoczęła swoje prace pod przewodnictwem Kazimierza Stronczyńskiego i prowadziła je do r. 1854. Co do osób: z malarzy, o ile mi wiadomo, do delegacji należeli: Polkowski, Chrząński, Mielnicki, Lerue. Rękopis, zawierający opis zabytków z historją miast i wsi, w których się znajdują, w 5-iu dużych tomach, oraz 7 do niego należących atlasów, z 400 blisko akwarelami, wytwornie wykonanemi, złożone zostały Radzie Administracyjnej, która umieściła je w Bibliotece Głównej w Warszawie, gdzie znajdują się i czekają dotąd wydawcy. Rękopis prawie cały ogłoszony był w „Dzienniku Powszechnym“, w odcinku, w r. 1861—3 p. n.: „Opisy zabytków starożytności, przez delegację wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa zebrane.“ Znakomite to dzieło, 50 pra-

¹⁾ Pomysł opisania zabytków starożytności w Królestwie Polskim powstał jeszcze w r. 1827, kiedy W. Ks. Konstanty rozkazał w całym kraju wyszukiwać i opisywać wszelkie pomniki starożytności, w celu ich zachowania.

wie już lat na ogłoszenie oczekujące, że wszech miar na to zasługuje. Nieraz już o potrzebie wydania albumów i rękopisu senatora Stronczyńskiego wspominaliśmy. Potrzeba, aby się znalazł zamożny miłośnik rzeczy swojskich, lub utworzyło towarzystwo, celem starannego wydania pracy delegacji, a niewątpliwie ogół sprawę tę poprze i chętnie wydawnictwo rozkupywać będzie. H. Ł.

1063. A. H. Kean. *Man past and present. (Człowiek dawniejszy i dzisiejszy.)* Cambridge, at the University press. 1899. Str. XII i 584.

W swojej, niedawno ogłoszonej drukiem „Etnologii“ autor wyłożył poglądy ogólne na gatunek ludzki, jako na całość, na jego początek i rozwój, jego jedność gatunkową, wiek i pierwiastkowe stopnie kultury. W dziele, wymienionym w nagłówku, traktuje ten sam temat ze stanowiska teorii ras w sposób systematyczniejszy i szczerzejszy.

Dwa rozdziały początkowe zawierają roztrząsania ogólne, dotyczące początku, kolebki i wędrówek człowieka pleistocenicznego, oraz jego poprzednika pliocenicznego; następnie o epokach kamiennej i metalicznych, oraz o systemach pisma. Autor przekonany jest o jedności rodzaju ludzkiego, t. j. sądzi, że wszystkie rasy pochodzą od jednego przodka pliocenicznego, który, jak wskazuje jawański *pitheco-anthropus* Dubois'a, żyć musiał w pasie zwrotnikowym indomalajskim i stamtąd przez wędrówki dotarł do innych miejscowości kuli ziemskiej. Utworzenie się czterech typów pierwotnych nastąpiło rozbieżnie i bez wzajemnej zależności, przez przystosowanie się do warunków otoczenia w różnych klimatach. Autor dzieli ludzkość na cztery grupy pierwotne: na etjopską, mongolską, amerykańską i kaukaską, i w następnych rozdziałach zajmuje się kolejno temi grupami pierwotnymi, oraz ich głównymi poddziałami; każdy z tych rozdziałów poprzedzony jest przeglądem ogólnym, przedstawiającym sumarycznie: początek, ojczyznę, rozprzestrzenienie dzisiejsze, własności cielesne i duchowe, oraz podziały etnologiczne; potem następuje szczegółowy wykład tych poszczególnych działów ze wszystkich możliwych stanowisk. Przedstawiają się one jak następuje.

1) Grupa etjopska: A) *Szczep afrykański* (str. 35—81). Podgrupy: 1. Negr sudański — ojczyzna Afryka, na południe od Sahary. 2. Bantu, Negrytowie, Buszmani i Hotentoci — ojczyzna Afryka podzwrotnikowa od wielkich jezior do oceanu Indyjskiego i Kaplandu. B) *Negr oceaniczny* (str. 82—168) — ojczyzna Indje (?), półwysep malajski, Jawa, Filipiny, Australja i Tasmanja, Nowa Gwinea, Melanezja, Polinezja, Mikronezja. 3. Papua. 4. Australczycy. 5. Negrytowie (Andamanowie, Semangowie, Sakajowie i inne rozrzucone grupy na półwyspie Malajskim).

2) Grupa mongolska. A) *Szczep południowy* (str. 169—227), ojczyzna — płaskowzgórza Tybetańskie. Podgrupy: 1. Bod-pa. 2. Burmańczycy. 3. Tai-Szan. 4. Giaoszi. 5. Chińczycy. B) *Szczep*

oceaniczny (str. 228—264), ojczyzna — Chiny i półwysep Malajski. Podgrupy: 6. Proto-Malajczycy. 7. Malajczycy właściwi (historyczni). C) *Szczep północny* (str. 265—348), ojczyzna—stepy środkowo-azjatyckie między Kueń-Luń i Altajem. Podgrupy: B. Mongołowie właściwi. 9. Tunguzi. 10. Koreańczycy, Japończycy i Liu-Kiu. 11. Turcy. 12. Ugro-Finnowie. 13. Syberyjczycy wschodni.

3) Grupa amerykańska (str. 349—440), ojczyzna Ameryka północna i południowa. Podgrupy: Amerykanie północni, środkowi i południowi. Grupę tę uważa autor nie za bezwzględnie tubylczą w Ameryce, jeno za przybyłą ze Starego Świata. Rasa długogłowa (typ: Eskimowie i Botokudowie) przybyła w epoce paleolitycznej z Europy przez wyspy Faroerskie, Islandję i Grenlandję do Ameryki północnej; rasa krótkogłowa (typ: Meksykanie i mieszkańcy Andów) przybyła w czasie późniejszym z Azji przez cieśninę Behringa. Oba strumienie rozlały się po całej tej części świata, ponieważ zaś aż do czasów historycznych nie było tam żadnych nowych imigracji, albo bardzo nieznaczne, przeto ludy te rozwinęły kulturę swoistą.

4) Grupa kaukaska (str. 441—564), ojczyzna Afryka północna, na północ od Sudanu (gdzie, jak wiadomo, i Sergi mieści początek ras europejskich). Podgrupy: 1. Homo europaeus (człowiek europejski). 2. Homo alpinus (człowiek górski). 3. Homo mediterraneus (człowiek śródziemnomorski): Iberowie, Korsykanie, Sardowie, Sycyljanie, Włosi, Grecy, Berberyjczycy i inni Chamici, Arabowie i inni Semici, częściowo Hindowie, Drawidowie, Todowie i Ainowie).

Oczywista, że na gruncie tak spornym, jak kwestja podziału na rasy i ich początku, poglądom autora byłoby to i owo do zarzucenia; ze względu wszakże na wyborną całość, pomija się chętnie poszczególne punkty sporne. Na uznanie w każdym razie zasługuje, że autor zdołał się uwolnić od panujących dotychczas w etnologji poglądów i że uwzględnił nowe prądy, odświeżające dotychczasowe badania antropologiczne.

Dr. Buschan.

(„Centralblatt für Anthropologie, Ethnologie u. Urgeschichte.“ 1900/2)

1064. M. Zaborowski. *La souche blonde de l'Europe. (Rasa jasna europejska.)* („Bulletin de la Société d'anthropologie,“ 1898, t. IX.)

W czasie trwania całego okresu neolitycznego krótkogłowi przybysze z Azji występują we Francji w mniejszości, przewagę zaś mają długogłowi tubylcy. Toż samo stosuje się do Szwajcarii, jak o tym pouczają poszukiwania Hervé'go i ostatnio Schenka. Znaleziska Schenka, zarówno co do budowy grobów, jak i co do dodatków (przedziurawione kły dzików, amulety z kości czaszki, paciorki z drobnych tarcz kościanych, drobne (?) tabliczki z pewnego rodzaju lignitu, znajdującego się w Europie północno-wschodniej, ochra czerwona i żółta) — przedstawiają uderzającą zgodność ze społecznymi im znaleziskami porzecza Dniepru, z Mentony, Moraw i grobów północnych. Zgodność ta skłania do przypuszczenia, że pochowani

w tych grobach należeli do ludności jednolitej. Ludność tę uważa autor za identyczną z rasą Cro-Magnon, i każdą czaszkę, wykazującą trzy cechy główne tej rasy—nizkie i szerokie jamy oczne, niewysoką twarz i kształt wydłużony—uznaje, pomimo pewnych różnic drugorzędnych, za należącą do tejże. Ponieważ także same własności charakteryzują długogłowców jasnych, nie waha się przeto autor uznać rasę Cro-Magnon za rasę białą z pigmentem jasnym, co potwierdzają się zdaje jasnowłosość dawnych Guanchów, dzisiejszych Berberyjczyków, oraz dawnych Egipcjan.

Dr. Buschan.

(„*Centralblatt für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte*,” t. IV.)

1065. Felix von Luschan. Fremder Einfluss in Afrika. (Wpływy obce w Afryce.) („*Westermanns Illustr. Deutsche Monatshefte*.” Brunświk, wrzesień, 1898).

W artykule przytoczonym powyżej, a przeznaczonym dla wykształconej publiczności, zwalcza autor rozpowszechniony pogląd, jakoby t. zw. „dzicy,” inaczej „ludy naturalne,” rozwijali się bezwzględnie samodzielnie, bez żadnych wpływów kultury obcej. Przeciwnie, studja etnograficzne dowodzą coraz dobitniej ich od wieków już trwających stosunków wzajemnych z ludami cywilizowanymi; autor przytacza co do Afryki kilka z tej dziedziny przykładów. Jasno przedstawia się sprawa t. zw. „literatury” ludu Swahili; misjonarz angielski, Steere, podał, jako oryginalne bajki Swahilów, rzeczy, zapisane przez siebie na wybrzeżu Mrima, które wyraźnie zdradzają swoje pochodzenie arabskie, perskie, indyjskie, może nawet mongolskie. Po usunięciu obcych pierwiastków, literatura Swahilów kurczy się tak dalece, że pozostaje zaledwie dziesiąta część, jako pierwiastek rodzimy, właściwie afrykański. Drugim przykładem zapożyczenia jest napotykanie ku środkowi obszaru niemieckiego Afryki wschodniej kształt domów, zwany „temba,” oraz zamki u drzwi mieszkań afrykańskich. „Temby” ze swego planu, konstrukcji, a zwłaszcza z dachów płaskich, są zupełnie podobne do domów, napotykanych w Azji Mniejszej; podobieństwo to zwiększają jeszcze charakterystyczne, ciężkie drzwi, obracające się w uszakach. Drzwi takie znajdują się nie tylko w całej podzwrotnikowej Afryce zachodniej, ale również w Chinach i na archipelagu Indyjskim, oraz już w czasach dawniejszych — w Egipcie i na Wschodzie; wspólnym miejscem ich pochodzenia jest, podług autora, Mezopotamja. W Indiach spotykamy osobliwe, rzeźbione artystycznie drzwi i ich futryny, znajdujące się też w Zanzibarze i na wybrzeżu Mrima, a wyrazem tej wspólności jest zasadniczy motyw zdobienia — kwiat lotosu i wielkie, ostrokończone gwoździe, któremi drzwi są nabite. (Rzecz objaśniają rysunki.) Wpływom europejskim przypisać należy znajdowanie się nakryć głowy w kształcie hełmów, oraz kusz, podobnych do napotykanych w Kamerunie, w kraju poza Lagos, w Usukamie, oraz po drugiej stronie morza Południowego. Już w dziele Dappersa p. t. „Umständli-

che Beschreibung von Afrika“ (1670 r.) znajduje się długi register europejskich towarów zamiennych, któremi prowadzono handel w Beninie i na Wybrzeżu Złotym; w ich liczbie są wymienione, obok innych przedmiotów: płótno śląskie, dywany tureckie, panwie szkockie, klingi solingieńskie i t. d.

Dr. Buschan.

1066. K. B. Wiklund. *När kommo Swenskarne till Finland? („Kiedy Szwedzi przybyli do Finlandji?“)* Upsala, 1901. Str. 36.

Autor, docent języka fińskiego na uniwersytecie w Upsali, występuje przeciwko rozprawie Setäli, noszącej ten sam tytuł. Zgadza się on z Monteliusem, którego zdaniem południowo-zachodnia Finlandja już od czasów kamienia była zamieszkiwana przez lud szwedzki. Przedewszystkim daje autor krótki pogląd na wyniki badań archeologicznych, kładzie nacisk na zupełną różnicę między znaleziskami zachodniej i wschodniej Finlandji, która to różnica wskazuje dwa różne ludy, jako też wielkie podobieństwo między wykopaliskami zachodniemi a szwedzkiemi. Jeżeli to podobieństwo nie miałyby być uważane za dowód tożsamości szczepowej, w takim razie tworzy się z najstarożytniejszych mieszkańców południowo-zachodniej Finlandji jakiś mistyczny naród X, z którym niewiadomo co począć. Z równą słusnością możnaby odmówić dawniejszej ludności szwedzkiego Nordlandu pokrewieństwa ze Szwedami, zamieszkującemi obszar południowy. Okoliczność, że gwary szwedzkie zachodniej Finlandji tylko niewiele odstępują od właściwych szwedzkich narzeczy, nie jest bardziej dziwną, niż mała różnica, zachodząca między gwarami południowo- i północno-szwedzkiemi. Wogóle zdaje się, że rozprysnięcie się języka szwedzkiego na narzeczach rozpoczęło się dopiero w epoce wikingów. Dlatego to wielu badaczy języka bardzo oponowało przeciwko nowszemu pogładowi archeologów i antropologów co do autochtonizmu ludów skandynawskich. Autor mniema, że w danym razie wątpliwość apriorystyczna ze strony językoznawczej musi ustąpić przed nader poważnemi dowodami rzeczowemi. Przytacza on dla porównania podobne zjawiska z innych okolic: z jednej strony — ogólne panowanie pewnego prawa dźwiękowego na całym laponiskim obszarze językowym, który rozległością równa się połowie Szwecji; z drugiej zaś strony — niezwykle długi zastój w rozwoju języka litewskiego. Przeciwko mniemaniu niektórych badaczy, że dawniejsza ludność szwedzka, mniej więcej około 700 r. po Chr., została wygnana przez Finnów, że Szwedzi później dopiero po wielu stuleciach wrócili — przemawiają nietylko przytoczone przez Monteliusa archeologiczne i inne dowody, ale również i językowe. Nazwy miejscowe fińskie, przez Szwedów zapożyczone, uległy prawom dźwiękowym, które są dawniejsze od epoki wikingów. Pomiędzy wyrazami pochodzenia germańskiego, które w bardzo dawnym czasie były przyswojone przez Finnów i po części są wspólne wszystkim językom zachodnio-fińskim (również językom Estów, Liwów i t. d.), znajdują się formy, wskazujące nie gotyckie, lecz skandynawskie ich

pochodzenie. Thomsen, na zasadzie dość słabych dowodów, upatruje pierwotną siedzibę ludów fińskich w okolicy południowej jeziora Ladogi, rozciągającej się mniej więcej aż do Dźwiny. Autor nasz uważa za prawdopodobniejsze, że siedziba ta znajdowała się w zachodnich, północno-zachodnich i wschodnich okolicach jeziora Ladogi, tak obfitujących w znaleziska z czasów kamienia, o charakterze specjalnym. Pomimo to, Szwedzi i Finnowie mieli zajmować swą część terytorjum fińlandzkiego, i wzajemna ich łączność miała być bardzo dawna.

Sztokholm.

Almgreen.

1067. F. de Bissing. *Les origines de l'Egypte. (Początki Egiptu.)* („L'Anthropologie,” 1898.)

Autor poddaje krytyce szczegółowej dzieło Morgana p. t. „Recherches sur les origines de l'Egypte.” Nie podziela on wyrażonego w tej pracy poglądu, że właściwa kultura egipska wprowadzona była przez przybyszów azjatyckich; sądzi raczej, że rozwinęła się ona na miejscu, i licznych na to dostarcza dowodów. Tak, z nieforemnego dołu, wykopanego w ziemi na grób, powstał z czasem grób prostokątny, ten zaś był pierwowzorem skrzyni, nakrytej wiekiem, która stopniowo przekształciła się na wspaniały sarkofag. Początkowo przykrywano zmarłych wprost wszelkiego rodzaju przedmiotami codziennego użytku, naczyniami kuchennymi i t. d. Stopniowy więc rozwój sposobu grzebania zmarłych widzimy w samym Egipcie i nie potrzebujemy, dla jego objaśnienia, uciekać się do wpływu imigracji obcej. Toż samo stosuje się do ceramiki: dawniejsze kształty były przez nowsze stopniowo wypierane. Podobnie rozwój samodzielny wykazują badania językowe: język egipski oddzielił się od innych języków semickich w czasach bardzo dawnych, w każdym razie jeszcze wtedy, gdy ich słownik i gramatyka nie były ustalone przez pismo. Zwierzęta domowe i rośliny hodowlane, jak również ich miana, nie wskazują wcale pochodzenia azjatyckiego. Przez to jednak autor nie dowodzi, żeby Egipcjanie nigdy w stosunkach z Azją nie byli, lecz że imigracja ich nastąpiła weześniej niż Morgan sądzi, może na kilka tysięcy lat przed Menesem. Od tego czasu kultura ich posiada charakter samodzielny.

Dr. L. Laloy.

1068. J. Deniker. *Les races et les peuples de la terre.* *Éléments d'anthropologie et d'ethnologie, avec 176 planches et figures et 2 cartes.* (Rasy i ludy ziemi. Elementy antropologii i etnologji, ze 176 rysunkami i figurami oraz 2-ma mapami.) Paris, librairie C. Reinwald, Schleicher frères, éditeurs. 1900. Str. 692, m. 8-ka.

Uczony bibliotekarz paryskiego Muzeum Historji naturalnej, w tym, opartym na obszernych studjach wstępnych dziele, daje wstęp do bliźnięcych nauk antropologii i etnologji. Po niezbyt długim wstępie traktuje w rozdziałach 1—7 o właściwościach soma-

tycznych człowieka wogóle, oraz o różnicach ludów pod względem somatycznym, jako też pod względem języka, kultury i życia duchowego, wreszcie mówi o osobliwościach życia rodzinnego i społecznego. Rozdział 8 zawiera klasyfikację różnych ras i ludów, w 9-m omówione są ludy Europy, naprzód przedhistoryczne, następnie dzisiejsze. Rozdział 10, o ludach Azji, jest poprzedzony wiadomością o *pithec-anthropus erectus* Dubois'a, r. 11-ty przedstawia ludy Afryki, 12-ty Oceanji, a 13-ty zamyka rzecz opisem ludów Ameryki. Dwa dodatki zawierają tablice wzrostów przeciętnych, oraz przeciętnych wskaźników czaszkowych różnych ludów i grup. Są też: spis rysunków i rejestr rzeczowy, lecz braknie spisu rzeczy; kto chce poznać plan całości, musi przejrzeć tytuły poszczególnych działów.

Praca Denikera spełnia dobrze swoje zadanie, którym jest danie wstępu do nauki o ludziach i ludach. Nie jest ona niczym więcej. Z ludami Europy autor załatwia się na 35 małych stroniczkach, stąd oczywiście nie może ich traktować tak obszernie, jak to widzimy np. w Ripley'a „Races of Europe.“ Zresztą zbywa autorowi niekiedy i na gruntowności: konstruuje on całkiem dowolnie 6 ras głównych i 4 podrasy, od których pochodzić mają dzisiejsze ludy Europy. Pierwsza z tych liczb wydaje mi się cokolwiek za wysoką, ponieważ nigdzie nie można wykazać czystych ras: niskiej, krótkogłowej, jasnowłosej (rasa 2), oraz wysokiej, krótkogłowej, ciemnowłosej (rasa 6). Obie okazują w sposób widoczny cechy skrzyżowania, wymiany, czyli, jeśli wola, ograniczenia właściwości dwóch czy kilku rzeczywistych ras pierwotnych. Natomiast druga liczba, ilość podras, jest bądź co bądź za niska, gdyż z każdej rasy powstawały takie podrasy przez przystosowania miejscowe, prócz tego przez krzyżowanie się powstało tak wiele rozmaitych międzykształtów, że właściwie można podnieść do godności ras tyle typów, ile się podoba, gdyż dla każdego z kształtów mieszanych da się odnaleźć pewną ilość przedstawicieli. Ważna kwestja pochodzenia Aryjczyków traktowana jest całkowicie ubocznie. Jako autorowie dzieł w tym przedmiocie wymienieni są: S. Reinach, Poesche, Penka, Schrader, niezasłużenie i autor niniejszego sprawozdania, natomiast przemilczany jest Wilser, a Lapouge'a wymieniono tylko „Sélections sociales,“ dzieło zaś jego p. t. „L'Aryen et son rôle social“ pominięto milczeniem! Deniker sądzi, że kwestja pochodzenia Aryjczyków nie jest jeszcze do jej naukowego rozstrzygnięcia dostatecznie przygotowana. Pochodzenie europejskie Aryjczyków jest, zdaniem jego, mniej więcej równie dobrze dowiedzionym, jak ich pochodzenie azjatyckie ¹⁾.

¹⁾ Zdaniem naszym, Deniker ma zupełną słuszność. T. zw. „kwestja aryjska“ jest w samej rzeczy do rozstrzygnięcia naukowego wcale nie gotowa, i właściwie, jak powiada Deniker, można ją na podstawie istniejącego dziś materiału rzeczowego rozstrzygać z równymi szansami zarówno w europejskim, jak w azja-

Lekceważenie, jakie dzisiejsza antropologia urzędowa francuska objawia względem takiego, jak Lapouge, badacza, niemile razi poza granicami Francji; jest bardzo możliwym, że imię Lapouge'a wraz z imieniem Gobineau wymieniane będą przez potomność, jako imiona torujących nowe drogi, kiedy już będą dawno zapomniane imiona niejednego z rozgłośnych dziś kompilatorów. O teorii socjalno-antropologicznej Lapouge'a mówi się tylko, że jest ona nader śmiałą; o faktach wszakże, na których się teoria ta wspiera, nie dowiaduje się czytelnik niczego. Jakkolwiek właściwości życia społecznego namy wyłożone aż w trzech rozdziałach, zabrakło jednak miejsca na stwierdzenie faktu, że u niektórych narodów europejskich mieszkańcy miast mają niższy wskaźnik czaszkowy, niż mieszkańcy wsi, i że oddający się studjom mieszkańcy wsi są bardziej długogłowemi, niż inni mieszkańcy wsi. To nie są teorie, lecz fakty, ustalone za pomocą całkiem przedmiotowych pomiarów, i nie przez jednego, lecz przez wielu badaczy w różnych krajach, a z pomiędzy innych i we Francji. Z tym faktem trzeba się liczyć; trzeba go, jeżeli się daje, objaśnić, a przynajmniej omówić próby objaśnień ze strony innych autorów. Wszystkiego pomijać milczeniem w dzisiejszym stanie nauki — niepodobna¹⁾. Niezupełnym też jest wykaz wysokości i wskaźników czaszkowych. Tak np. nie znajdujemy danych dla W. Ks. Badeńskiego, jakkolwiek w żadnym innym kraju poszukiwania nie były przeprowadzone z taką ścisłością i jakkolwiek autorowi musiała być znaną moja przeszło rok temu ogłoszona „Anthropologie der Badener.“ Wartość niewątpliwa pracy Denikera polega na tym, że, co się tycze zwłaszcza narodów pozaeuropejskich, przedstawia ona przejrzyste zestawienie niewątpliwie możolnie zebranych materiałów; ale co się tycze Europy, wyższość pod względem rzeczowości i bezstronności przyznać należy księżce Ripley'a.

Otto Ammon.

(„Centralblatt für Anthropologie, Ethnologie u. Urgeschichte,“ 1990-5.)

tyckim kierunku. Nadzwyczajny zapał do tej „kwestji“ spóczesnych uczonych niemieckich zdaje się tłumaczyć nietyle względami teoretycznymi, ile raczej ochotą do stwierdzenia „pierwotności“ Giermanów w rodzinie ludów aryjskich. Jednak fakty nie dają bynajmniej dostatecznego materiału do jej rozstrzygnięcia w jakimkolwiek kierunku. (Red.)

¹⁾ I tu Deniker zdaje się mieć słuszność: „Fakt“ przewagi długogłowych pomiędzy pracującymi umysłowo był wprawdzie zaobserwowany w „niektórych“ krajach, ale nigdzie nie jest należycie ustalony. Jest on tylko, ze względu na rzekomą naczelność długogłowych Skandynawów wśród Aryjczyków, miły dla Niemców, co jednak nie czyni go rzeczywistym „faktem.“ (Red.)

Przegląd czasopism.

1069. *Folklore*, tom XIII, Londyn, 1902. (Patrz „Wisła,” t. XVII, str. 384.)

Zeszyt 3. Crooke: „Podnoszenie narzeczonej.” W Anglii istnieje stary zwyczaj ludowy, że narzeczona, wychodząc z kościoła po ślubie, musi przeskoczyć przez kamień w kształcie ławki, umyślnie w tym celu umieszczony we drzwiach kościoła; często krewni lub młodzieńcy z wioski pomagają pannie młodej przeskoczyć. Zamiast płyty kamiennej, młoda spotyka czasem na swej drodze przeszkodę ze sznura lub girlandy. Podobne zwyczaje odnaleźć można w Indjach, gdzie zresztą kamień odgrywa wybitną rolę. Zastanawiając się nad początkiem tego zwyczaju, autor dochodzi do wniosku, że nie może on być w związku z porywaniem żon, lecz że zapewne ma na celu zapewnienie płodności, przez odpędzenie wszystkich sił wrogich, które snadnie napastują człowieka w chwili narodzin albo przy wstępowaniu w związki małżeńskie. I właśnie zabezpieczenie panny młodej od złych wpływów znalazło swój wyraz we wszystkich zwyczajach, związanych z progiem nowego domu. — *M. Longworth Dames*: Folklor plemienia Baloczi, osiadłego nad Indusem, a więc balady, podania, zwyczaje towarzyskie i t. p., przedstawione w sposób pouczający. — *Collectanea*: Przyczynek do czarów w Szkocji. Zwyczaje pogrzebowe w Japonji. Zbiór ryżu w Cejlonie. Dzieci nieszczęśliwe. Bajka indyjska o duchach. Podania arabskie o Saharze. Folklor z okolic Oksfordu (czary i zabytki przedhistoryczne.) — *Korespondencja*: Zabytki dramatu ludowego w Wielkiej Brytanji. O sposobach zbierania folkloru. — *Przegląd nowości*: „L'Année Sociologique,” pismo redagowane przez Emila Durkheima (Paryż, 1902). Jest to tom V-ty cennego wydawnictwa, które powinnyby znajdować się w bibliotece każdego antropologa. Na szczególną uwagę zasługuje *Mémoire* Durkheima o totemizmie Aruntan; Frazer uznał plemię to za typowych przedstawicieli dzikich. Durkheim prostuje niektóre poglądy F., przyznaje Aruntanom pewną religję, noszącą cechy totemizmu, i stwierdzając, iż egzogamja istnieje u nich pod postacią bractw, dochodzi do bardzo zasadniczych i ciekawych wniosków. — *W. Wood Martin*: *Fabulae celticae*. Traces of the elder faiths of Ireland. Rzecz o śladach najdawniejszej wiary w Irlandji, traktująca tradycje przedchrześcijańskie, ale chybiona z powodu bezkrytyczności autora, wyprowadzającego błędne wnioski i teorje. — *Dr. Whitley Stokes*: Notes on the togail bruidne Da' Derga. Stara opowieść irlandzka o zniszczeniu wielkiego domu Da' Derga, z rękopisów z XII

i XV wieku, osnuta na tragicznych następstwach przestąpienia *tabu* czyli *geasa*.—Ivor B. John: The Mabinogion. Cztery bajki irlandzkie.—A. Nutt: Cuchulain, the Irish Achilles. Romans ten jest najstarszym zabytkiem literackim Europy nowożytnej w języku irlandzkim. — Lady Murray: Cuchulain of Muirthemme, the story of the men of the Red Branch of Ulster (Murray, 1902). Praca ta ma na celu zapoznanie szerszego ogółu z romansami staroirlandzkimi. — Seumas Mac Manus: Donegal fairy stories. Znakomite wydanie bajek ludowych, świetnym napisane stylem; nie podano jednak źródła, ani miejscowości.—F. Nicolay: Histoire des croyances, superstitions, moeurs, usages et coutumes. Rzecz pozbawiona wartości naukowej.

Zeszyt 4. E. Lovett opisuje, „jak wygląda w handlu nowożytnym przesąd starodawny.“ Mowa tu o amuletach, mających zapobiegać urokom, czarom i wszelkim nieszczęściom; są to małe podobizny fetyszów, kołców strzał, kręgu słonecznego (swastyka), półksiężycy, kły i pazury zwierzęce i t. p., przeznaczone do noszenia na sobie. Obecnie przedmioty te wyrabiane są w fabrykach paciorków (w Czechach) z najrozmaitszych materiałów, jak: szkło, celuloz i t. p., zastępujących używane dawniej muszle, kamienie i kości. Wyroby te rozchodzą się po wszystkich częściach świata, rugując wyroby miejscowe; odbiegają one coraz bardziej od kształtów pierwotnych i wkrótce niepodobieństwem będzie poznać, jakie były ich pierwowzory.

A. Lang zastanawia się nad początkiem nazwisk totemowych ¹⁾, a C. Burne dodaje w uzupełnieniu przezwiska kilku wiosek z hrabstwa Shrop. Ożywiona dyskusja, która z powodu tej pracy wynikła, wydobyła na jaw następujące zapatrywania: Podług Haddon'a najważniejszym zadaniem dzikich jest zdobycie pożywienia, a w tym celu wykonywali oni praktyki magiczne, skierowane do pewnych zwierząt i roślin; tym sposobem powstał w umyśle dzikich związek człowieka ze zwierzętami i roślinami. Nazwy totemowe powstały przez skojarzenie gromady z głównym jej artykułem spożywczym i przez stosunki gromady tej z sąsiadami w celu wzajemnej zamiany tych artykułów na inne. Głód zatem jest głównym źródłem totemizmu. Gomme: Za mało zwrócono uwagi na ekonomiczną stronę potrzeb człowieka pierwotnego, to też zbadanie ich doprowadziłoby z pewnością do odkrycia początku totemizmu. Mallett: Nazwiska totemowe, czyli przezwiska, mogły sobie nadawać wzajemnie chyba tylko gromady, przyjaźnie dla siebie usposobione. Egzogamja była prawdopodobnie wynikiem totemizmu, a więc nie mogła być jego źródłem. To też chcąc przyjąć teorię Langa, należałoby dowieść, czy totemizm był wynikiem egzogamji, czy też odwrotnie.

¹⁾ Praca ta ukaze się w „Wiśle“ w całości.

A. Lang: Systemy małżeństw australskich. W Australji plemię dzieli się na dwa „bractwa;“ w obrębie bractwa nie wolno zawierać małżeństw. Każde bractwo dzieli się na pewną ilość gromad totemowych; nie wolno zawierać małżeństw w obrębie gromady totemowej. Nazwiska bractw są, zdaje się, totemowe. Autor sądzi, że egzogamja, mająca źródło w zazdrości starszych mężczyzn, pojawiła się bardzo wczesnie w gromadzie pierwotnej; potem dopiero nastąpiło nadanie *zzewnątrz* nazwisk gromadom sąsiednim, a przezwiska te, zyskawszy prawo obywatelstwa, dawały poehop do tworzenia mitów i przesądów, które uświęciły egzogamję już istniejącą. Bractwa w pleminiu powstały w sposób następujący: Dwie gromady (totemowe) spokrewniły się już ze sobą, tak, że każdy osobnik należy przez ojca do jednego, a przez matkę do drugiego totemu. Małżeństwa nie mogą być nadal zawierane między członkami tych gromad, więc dla zdobycia żon obie gromady (bractwa) łączą się ze sobą, aby czynić wspólne wycieczki po żony. Tym sposobem do bractwa wchodzą kobiety różnych totemów, a potomstwo ich tworzy z czasem nowe gromady totemowe, należące przez ojców do jednego bractwa. Każde z bractw dzieli się na dwie lub więcej „klas“ nietotemowych; członkowie tych klas żenią się z sobą „na krzyż,“ a dzieci ich nie biorą nazwiska klasowego ani ojca, ani matki, lecz dopiero wnuki wracają do klasy dziadów. Klasy, ile sądzić można z nazwisk, oznaczają prawdopodobnie pokolenia równego wieku. Nim jednak będzie można wypowiedzieć o nich coś stanowczego, trzeba je zbadać pod względem filologicznym. Dzięki tym podziałom dzicy rozumieją wybornie wszelkie stopnie pokrewieństwa. — *Collectanea*: M. Ho wit podaje zbiór legend z Australji Środkowej; skupiają się one dokoła muramurów, licznych bóstw (nie, jak sądzono dotychczas, jednego bóstwa), i mają na celu wyjaśnić niektóre zjawiska przyrodzone i urządzenia społeczne. — L. Salmon: folklor z doliny Kennet (przesady, przepowiednie i t. p.) — *Korespondencja*: Jaja, używane do czarów. Zamówienie dziecięce motyla, aby go złapać. — *Przegląd nowości*: Sir Walter Scott's Minstrelsy of the scottish border (4 tomy, 1902). Balady szkockie, w wytwornym wydaniu Hendersona. — W. H. Furness: The home life of Borneo. Head Hunters, its festivals and folklore (Filadelfja, 1902) Jest to ważny przyczynek do poznania życia Sarawaków, polujących na głowy. Razem z głową zabójca zdobywa ducha opiekuńczego. Sarawakowie zdają się nie mieć jasnych pojęć co do owego ducha. Autor opisuje niektóre obrzędy, zakazy (tabu), ozdoby, noszone przez plemięców, przesady, wierzenia i t. p. Dzieło to bardzo zajmujące i bogate w szczegóły. — Gen. A. Pitt-Rivers: Antique works of art from Benin. Niezmiernie ciekawe tablice, ilustrujące zabytki sztuki (przeważnie wyroby z brązu) w Beninie w Afryce Zachodniej. Są tu więc maski ludzi i zwierząt, używane zapewne za ozdoby na pasach i naszyjnikach, dzwonki, lampki i wiele innych przedmiotów, a na-

zwisko wydawcy, ś. p. gien. Pitt-Riversa, przemawia już samo dostatecznie za wartością naukową dzieła. — J. F. Hewitt: History and chronology of the myth making age. Autor pragnął skreślić historję i chronologję epoki tworzenia się mitów, ale teoria jego powstawania mitów opiera się na błędnej zasadzie, wnioski nie są uzasadnione, a wywody ciemne. Mówiąc jednak mówi o Indjanach, objawia rozległą znajomość przedmiotu, to też czytelnik, mający sąd niezależny, znajdzie w rozdziałach tych niejedną rzecz pouczającą. — L. B. Paton: The early history of Syria and Palestine (Londyn, 1902). Jest to najlepsze dzieło dzisiejsze o dziejach pierwotnych Syrii i Palestyny, kompilacja nie wolna jednak od błędów. — A. Duff: The theology and ethics of the Hebrews (Londyn, 1902). Rzecz o teologii i etyce Hebrajczyków, chybiona zupełnie z powodu braku zmysłu krytycznego u autora. — M. A. Potter: Sorab and Rustem, the epic theme of a combat between father and son (Londyn, 1902). Rozprawa, napisana dla uzyskania dyplomu doktorskiego, zajmująca i pełna nowych poglądów, mogąca służyć za podstawę do obszerniejszego studjum. — J. L. Weston: Dwa romanse staroangielskie z wiersza miarowego przełożone prozą. — A. Pulling Nutt: The sin of witchcraft. Rozprawa udatna i zajmująca, traktująca o czarach w literaturze klasycznej i średniowiecznej. Z. A. K.

1070. „Gazeta Kaliska“ z r. 1902. (Por. „Wisła“, t. XVI, str. 265.)

№ 1 (noworoczny). Stefan z Opatówka, w artykule „Epoka mickiewiczowska“ wykazuje wpływ poezji ludowej na romantyzm.

№ 15. Artykuł J. Sojdy p. t. „Ze spraw gminnych“ charakteryzuje żebraków, ich pieśni i t. p.

№ 53. Wrażenia z wycieczki w Poznańskie.

№ 56. Dr. K.: „Polacy ewangelicy w monarchji Pruskiej.“ Charakterystyka ludu pozbawionego sfer inteligentnych; jego roznieśczenie i siła oporna przeciwko Niemczyźnie.

№ 96. Franciszek Paluszkiewicz: „Monografia Pyzdr.“ Autor, nauczyciel elementarny, naszkicował dzieje tego prastarego grodu; znajduje się tu podanie o powstaniu nazwy Wypychowa i in.

№ 114 i 115. B.: „Przemysł domowy w Królestwie Polskim.“ O wpływie emigracji do Prus na zamożność włościan; skutkiem tego liczne parcelacje majątków większych.

№ 130. Włościanie z Kokawina, ich zwyczaje, przesady, przysłowia i t. d.

№ 166. Zasłużony badacz przeszłości Kalisza, ś. p. Ad. Chodyński, w pracy p. t. „Baszta Dorotka“, tłumaczy, że nazwa ta powstała z podania o Dorocie z Tęczyna. — „Skrzętny“ w artykule p. t. „Spicymierz“ podaje wiadomość o wykopaliskach archeologicznych we wsi t. n. pod Uniejowem i o początku miasta.

№ 222. A. Janowski: „Szlakiem kolei Kaliskiej.“ Autor potrąca o stroje „Księżaków“ w Łowickim.

№ 256. R. Ch.: „Podanie o Królu Kazimierza W.“ zasłyszane we wsi Grodzisku, w Poznańskim.

№ 299. Wychodztwo włościan do Prus i potrzeba jego uregulowania.

314. „Ochrony wiejskie.“ Streszczenie broszury ks. Langnera, proboszcza w Gomolinie. *M. R. Witanowski.*

1071. „Tydzień“ (piotrkowski) z r. 1902. (Por. „Wisła“, t. XVI, str. 267).

№ 5. W miasteczku Będkowie, pod Piotrkowem, stoi dotąd w rynku kilka drewnianych, bardzo starych domów z podsieniami, wspartymi na słupach.

№ 6. Przedruk z „Gazety Kaliskiej“ artykułu p. Sojdy o żebrakach w gminie Lubotyń. — W rubryce „Głos czytelników“ bezimien-ny autor wyjaśnia przyczyny przesiedlania się ludu ze wsi do miasta.

№ 7. „Ginące plemię,“ O Słowianach nad Bałtykiem, gałęzi szczepu pomorsko-słowiańskiego (str. 2). — Wiadomość o skonie Jana Pożerskiego, nauczyciela w Suwałkach, zbieracza materiałów do słownika polsko-litewskiego (str. 4).

№ 9. „Gadka starego Macieja“ o tym, co i jak mówią przysłowia nasze o urodzaju, zimie, wiosnie i lecie (str. 3 i 4).

№ 14. „Ochrony wiejskie“ przez Antoniego Łuszczewskiego, ziemianina z pod Koła, w Kaliskim (str. 1). — Ocena t. XV „Wisły“ (str. 4 i 5).

№ 19. „Kostiumy włościańskie“ przez M. Wawrzeńckiego (str. 4). — O wychodźstwie ludu do Prus (str. 5).

№ 41. „Pożary wiejskie,“ przez M. P. Wadliwość zabudowań wiejskich, obojętność chłopów na nieszczęście bliźniego.

№ 42. „Własność włościańska w Królestwie Polskim,“ jej rozdrobnienie i stosunek procentowy do własności szlacheckiej.

№ 45. W wybornym artykule p. t. „Wieś i Łódź,“ dr. Stan. Skulski przedstawia dążenia wieśniaków, by zdobyć środki na kupno ziemi. Styczność z miastem, oprócz stron ujemnych, ma jeszcze większe dodatnie, kształcąc mieszkańców wsi (str. 1—2). — „Mieszkańcy wsi Jutroszyn w Piotrkowskim“ i wpływ jak najlepszy włościanina Nędzy na swoich sąsiadów (str. 2). — „Odwaga cywilna“ włościan w Piotrkowskim ochrania gminę od niepożądanego gospodarstwa pisa-rza gminnego (str. 3).

№ 51—2. Wskazówki przy zakładaniu ochron wiejskich (str. 4). — Odczyty ludowe i obowiązujące pod tym względem prawa, p. Stan. Paciorkowskiego (str. 5). — „Z powodu projektowanej mapy ziem naszych,“ przez J. Kwiatkowskiego. Autor radzi, aby do składu delegacji Tow. Kredytowego wprowadzono techników, którzy mogli by zebrać materiały do chemicznego zbadania gruntów (str. 6).

M. R. Witanowski.

Drobiazgi ludoznawcze.

= *Przezwise ludowe w parafji Krzczonowskiej w pow. Lubelskim.*

1. *Kłapeć*—tak przezywają niejakiego Suchodolskiego, z powodu, że w karczmie podczas bójki oderwano mu niegdyś klapy u sukmany.
2. *Majorek*, przezwisko włościanina, nazwiskiem Siatkowski.
3. *Misztulą* przezywają Grzegorzcyka.
4. *Pitek*, przezwisko włościanina, nazwiskiem Juska (właściwie Juszka).
5. *Rękasem* przezwano Bogdalskiego, gdy w maszynie obcięło mu rękę.
6. *Stolarzem* przezywają Kordulskiego ze wsi Piotrkowa.
7. *Spalonka*—przezwisko Ziętka z tejże wsi.
8. *Termera*—przezwisko Grzesiaka.
9. *Wojtyta*—przezwisko Mysłowskiego. H. Ł.

= *Rycerze przy grobie Chrystusa* (por. „Wisła,” t. XV, str. 645). W kościele parafjalnym we wsi Kuczyn, w pow. Mazowieckim, gub. Lomżyńskiej, jest zwyczaj następujący: przy grobie Chrystusa Pana zmieniają się na straży od wieczora w Sobotę Wielką chłopcy, od 18 do 20 lat mający, mniej więcej co pół godziny, aż do skończenia rezurekcyj. Stoją na straży po dwóch, jeden z jednej, drugi z drugiej strony grobu. Ubrani są w papierowe hełmy na głowie, w rękach mają toporki. H. Ł.

= *Krzaczki*, jest to miejscowość, dawniej „Boże Miłosierdzie” albo „Bożak” zwana, położona na gruntach majątku Jabłonna, w pow. Lubelskim. Przed pięćdziesięciu laty otaczał ją las, po którym zostało na najwyższym punkcie około półtora morga krzaków niewykarczowanych z powodu, że lud uważa to miejsce za cudowne. Słyszałem od miejscowego proboszcza, że duchowieństwo od trzystu lat zabrania zbierać się tam w dzień Wniebowstąpienia, ponieważ miejsce to nie jest cudowne, a odwiedzający je opuszczają w kościele nabożeństwo w tak uroczyste święto. Rzecz naturalna, że jako cud nie został udowodniony, ludność wiejska, nawet najbliższa, nie zgadza się w zdaniu na rodzaj objawienia, które jakoby miało się tam zdarzyć; jedni powiadają, że w tym miejscu Pan Jezus wstąpił do nieba, inni, że wędrując po ziemi, na tym pagórku spoczywał¹⁾;

¹⁾ Przypuszczać można, wnosząc z tych podań oraz z nazwy *Bożak*, że miejsce to jeszcze w czasach przedchrześcijańskich miało związek z kultem religijnym naszych przodków.

w każdym razie uważają, że glina z „Krzaczków“ jest uzdrawiająca i dlatego ludzie, cierpiący na reumatyzm i na inne nieuleczalne choroby, w dzień Wniebowstąpienia zakopują się w ziemię aż po mięsce, dotknięte cierpieniem. Chorzy więc zjeżdżają o kilka mil, a nawet i z dalszych stron; pamiętam jednak, że lat temu kilkanaście w to święto więcej, niż obecnie, jechało furjanek z choremi z pow. Janowskiego, przez wieś, którą zamieszkują. Oświeceńsi włościanie, zapytani, czy wierzą w to cudowne miejsce, odpowiadają: „Nie wiemy, ale ludzie powiadają, że glina pomaga;“ nieoświeceni wierzą stanowczo. Opowiadają, że niegdyś jeden z dziedziców Jabłonny, chcąc kres położyć szkodom, czynionym mu w zbożu, kazał krzaki wykarczować i pole zaorać, ale odmówiono mu posłuszeństwa, widząc, że woły pokłękają. Obecnie stoją tam dwa krzyże, trzeci zaś przy gościńcu, jak gdyby miał drogę do „Krzaczków“ wskazywać. Obecnie ludność pobliskich wsi przychodzi tu „na gapia.“ Oprócz chorych, inni żadnych modlitw nie odprawiają. Odbywają się też tutaj jarmarki, na których chłopcy kupują sobie fujarki, dziewczyny medaliki, pierścionki i t. p.

Wł. Kozmian.

= *Lud z okolic Smorynia w pow. Biłgorajskim.* Lud w okolicach Smorynia odznacza się wzrostem słusznym, regularnymi rysami, inteligentnym wyrazem twarzy, a nawet powiedzieć można — pięknocią.

Biłgoraj, znany jako ognisko przemysłu sitarskiego, słynął z urody nietylko kobiet, ale i mężczyzn. Dziś pozostała tylko tradycja o tym, jednakże we wsiach, położonych w stronach Biłgoraja, daje się piękność spostrzegać. Szczególnie dorodny jest lud w następujących wsiach: Tereszpolu, Lipowcu, Jadwidzynie, Czarnymstoku, Gorajcu, Dereźni, Dąbrowicy, Soli, Puszczy-Solskiej, Okręglym, Korczowie i Majdanie-Księżpolskim. W innych okolicach powiatu Biłgorajskiego wieśniacy naogół również są dorodni, ale są odmiennego typu. Przeciwnieństwo stanowi wieś Babice w tymże powiecie, gdzie brzydota fizyczna dochodzi wysokiego stopnia, gdy nieopodal (o $\frac{1}{2}$ mili) położona duża wieś Lukowa¹⁾, posiada mieszkańców z urody swej podobnych do ludności Biłgoraja.

Czym się to dzieje—wytlumaczyć trudno; dla etnografa jest to ciekawa zagadka.

W okolicach Smorynia lud mówi nadzwyczaj czysto po polsku, bez wszelkich naleciałości, i nie mazurzy; tak samo we wsiach, położonych bliżej Biłgoraja.

¹⁾ Jest to może największa, z wyjątkiem osad fabrycznych, wieś w Królestwie Polskim, gdyż ma około 480 zagród włościańskich, a na każdej zagrodzie znajdują się przynajmniej dwa domy mieszkalne, mieszkańców zaś liczy wieś około 5000.

W okolicy między osadami: Józefowem, Tarnogrodem i Krzeszowem lud wiejski mówi językiem mieszanym, który sam nazywa „chachłackim,” ale z mieszkańcami sąsiednich wsi rozmawia czystym, melodyjnym językiem polskim. Pod względem ubiorów okolice Smorynia należą do najkonserwatywniejszych w stronach Lubelskich, z wyjątkiem Powiśla, gdzie kobiety zupełnie zarzuciły strój dawny. Podług moich obliczeń, w pow. Biłgorajskim ubiory ludowe nosi: mężczyzn 90%, kobiet 95%; w pow. Zamojskim 75% i 80%; w pow. Krasnostawskim 75% i 60%; w pow. Janowskim 60% i 50%. Z tego widzimy, że w pow. Biłgorajskim najwięcej utrzymały się dawne ubiory, co tymbardziej jest uderzające, że, podług danych urzędowych, około 5000 ludzi z tego powiatu rokrocznie wyjechało do fabryk, przeważnie do Warszawy i Łodzi. Ludzie ci i tam nie pozbywają się swego ubioru i dlatego robotnice biłgorajskie przezywane są przez robotniczą ludność Warszawy „czarnoszyjkami” lub „gęśmi,” a to z powodu noszonego przez nie białego ubrania, zwanego „parciankami.”

Jan Brundt.

= *Dzwonienie dziewięciokrotne symboliczne.* (Porówn. Wisła t. XVII s. 352).

1. Dr. St. Karwowski: „Gniezno.” (Poznań, 1892.)

Dzwon „Moskwą” zwany, przy katedrze w Gnieźnie, ogłasza co piątek pamiątkę śmierci Chrystusa przez uderzenie sercem w jedną stronę dzwonu po godzinie 9-ej zrana; drugi raz podobne uderzenie, wybijane około zachodu słońca, przypomina klęskę Żółkiewskiego pod Cecorą 1620 roku. Początek tego ostatniego zwyczaju był taki: Gdy cała Polska z powodu zgonu Żółkiewskiego okryła się żałobą, arcybiskup Gembicki, chcąc pokrzepić ducha narodu, a duchom poległych pod Cecorą rycerzy zbawienny przynieść ratunek, nakazał, aby w całej archidiecezji, po zwyczajnym dzwonieniu na „Anioł Pański,” powolnym uderzeniem w dzwon największy przypominać ludowi smętne jęki konających rycerzy i zachęcać do gorących modłów za ich dusze.

2. Ks. Józef Walkowski: „Wspomnienie o kościele metropolitalnym w Gnieźnie.”

Podając takie samo, jak w wyżej przytoczonej pracy, wyjaśnienie symbolicznego dzwonienia, autor nadmienia, że owo postanowienie arcybiskupa Gembickiego (*Dec. Capituli*, 1621, fol. 625) rozciągnięte zostało na całą Polskę ustawą Synodu Piotrkowskiego roku 1621 (*De oratione pro mortuis*) z zaleceniem, aby rządcy kościołów ogłosili wprzód z anbon to nowe zarządzenie i przestrzegli wiernych, ażeby tego, niezwykłego dotąd, wybijania po wieczornym dzwonieniu na „Anioł Pański” nie uważali za znak powstałego pożaru, albo jakiego rozruchu. Dalej czytamy, że dzwon „Wojciech” ogłasza też w każdy piątek, pamiątkę śmierci Chrystusa, tak samo przez uderzanie sercem w jedną stronę, o godzinie 9-ej zrana. To przypomnienie śmierci Chrystusowej od najdawniejszych czasów zaprowadzono w całej Polsce i przepisano w metropolji Gnieźnieńskiej usta-

wą Kapituły z r. 1607, jako mające trwać pół kwadransa. (*Decret. Capituli ab an. 1607, fl. 82.*)

3. Ks. A. Nowowiejski: „Wykład liturgji Kościoła katolickiego.“

W wielu miejscach utrzymuje się zwyczaj, przez synody zalecany, dzwonienia, po wieczornym „Anioł Pański,“ 9 razy z przerwami za umarłych, poległych pod Warną r. 1444. Według innych, dzwony wzywa wtedy do modlitwy za poległych pod Grunwaldem, a może sięgając czasów jeszcze dawniejszych, już od czasów Bolesława Wstydliwego, pobudzał do modlitwy, a podczas napadów wojennych był ostrzeżenia znakiem. Dzwonią też o północy na rozpoczęcie świt

4. Ks. Władysław Siarkowski: „Dzwony.“ (Warszawa, 1876).

Kiedy dzień ma się ku schyłkowi, a szary zmrok rozpościera się nad ziemią, zaraz po przedzwonieniu na „Anioł Pański“ uderza się sercem 9 razy w jedną stronę dzwonu. Ten zwyczaj praktykuje się, w czasie od św. Wojciecha do św. Michała, w następujących miejscowościach gubernji Kieleckiej: w Niegardowie, Kijach, Pińczowie, Koziegłowach i w niektórych siolach, położonych nad Wisłą. Zwyczaj ten, jak chcą niektórzy, powstał od czasów Bolesława Wstydliwego i klęsk, zadanych przez Turków. Inni podają, że to dzwonienie jest pamiątką śmierci króla Władysława, który w wojnie z Turkami pod Warną, walecznie zginął d. 10 listopada 1444 r., a inni znów, że ten zwyczaj jest pamiątką poległych pod Grunwaldem.

5. *Z wizyt jenerałnych w dekanacie Łowickim 1879 roku.*

a) We wsi Złaków Kościelny, po przedzwonieniu na „Anioł Pański,“ uderza się 9 razy w dzwon z dawien dawna, ale na jaką pamiątkę—nie wiadomo.

b) We wsi Bednary dzwoni się o godzinie 11-ej i 12-ej w nocy, *ante cineres*. Zwyczaj z dawna przechowany.

c) W osadzie Bielawy na wylew rzeki i na ogień uderzają w jeden dzwon z jednej strony.

d) We wsi Chruślin, w wieczór, po przedzwonieniu na „Anioł Pański,“ wybija się sercem wielkiego dzwonu 9 razy na pamiątkę poległych pod Chocimem, a jak lud chce — za konających. Dzwoni się też *ante cineres* (przed Popielcem) o godzinie 10 w wieczór, na znak, ażeby katolicy przestali jeść mięso, albowiem post się rozpoczyna. Dzwonienie powinno trwać godzinę czasu.

R. Oczykowski.

= *Jak się szerzą przesady.* „Słowo“ (warszawskie) w № 163 z d. 23 lipca r. b. zamieszcza notatkę następującą: „*Liczba 3 w życiu Leona XIII.* Miłośnicy symbolistyki liczbowej wykazali, z okazji jubileuszu papieskiego, jak wielką rolę odgrywała w życiu Leona XIII liczba 3. Obecnie przybývają w tym zestawieniu nowe dane. Ojciec św. urodzony w d. 3 marca, został kardynałem 1853 r., papieżem obrany w 13 dniu po śmierci poprzednika, jest 253 papieżem z rzędu, przyjął imię Leona 13-go, ukończył 93 lata, a podług długości

życia zajmuje *trzecie* miejsce w szeregu swych poprzedników.⁴ To zestawienie liczbowe może być uważane za dowód, jak trwałą jest rozpowszechniona w wiekach średnich wiara w fatalizm pewnych liczb, jak 3, 7, 9 i t. d., oraz pewnych dni w tygodniu. Łatwo można zauważyć, że przy pewnym dowcipie i chęci szperania, szereg trójek, złożony z kilku zaledwie przykładów, dałby się znacznie przedłużyć, wybierając je z obszaru niezwykle długiego życia ludzkiego i rozległej działalności, nawet bez uciekania się do zbyt już sztucznego naciągania faktów do liczby, lub do równie sztucznego wydzielenia liczby mniejszej z większej (np. „w 13 dni po śmierci poprzednika...“). Tak samo udałoby się ułożyć wcale długi szereg z jakiegokolwiek innej cyfry, bynajmniej nie „fatalnej.“ Takie tabelki kabalistyczne często bywają układane na tle życia ludzi wybitnego w świecie znaczenia, a choć traktuje się to jako prostą zabawkę, ujawnia się w niej jednak przeżytek minionych naiwnych wierzeń, branych dziś jeszcze przez prostaczków, a nawet nietylko przez nich, za rzecz poważną i dającą do myślenia.

A. F.

Różne wiadomości.

— Konkurs im. Jana Karłowicza.

W zamiarze owocnego dla nauki polskiej uczczenia pamięci Jana Karłowicza, Redakcja „Wisły“ oraz Zarząd Muzeum Etnograficznego powzięły myśl ogłoszenia konkursu Jego imienia na pracę z tej dziedziny wiedzy i z tego jej poddziału, w których Karłowicz położył największe zasługi—z zakresu polskiego folkloru porównawczego. Celem tego konkursu będzie udzielenie podniety i zachęty do prowadzenia w dalszym ciągu właśnie tak szczęśliwie przez Karłowicza zapoczątkowanej pracy w gałęzi wiedzy, pod względem materialnym nie mogącej badaczom się opłacać.

Na odbytej w tym celu d. 7 lipca r. b. w liczniejszym gronie osób naradzie wybrano komisję (pp.: Stanisław Ciszewski, Zygmunt Głogier, Hieronim Łopaciński, Antoni Kalina, Erazm Majewski), mającą się zająć opracowaniem szczegółów tej sprawy, jak: temat konkursu, jego termin i t. p.

Wiadomości bardziej szczegółowe podamy w następnym zeszycie „Wisły.“

— Do projektu konkursu im. J. Karłowicza.

W sprawie opracowania mapy etnograficznej i statystyki narodu polskiego „Słowo“ (warszawskie) w № 155 (z d. 10 lipca r. b.) pisze, co następuje:

„Z powodu myśli, rzuconej przez p. Erazma Majewskiego, redaktora „Wisły“, aby dla uczczenia pamięci Jana Karłowicza, ogłosić konkurs na pracę z dziedziny ludoznawstwa polskiego, p. Adam Zakrzewski, znany i ceniony badacz na polu statystyki i etnografii polskiej, przypomina w „Kurjerze Polskim“, że jeszcze przed laty 15 poruszył myśl opracowania i wydania dokładnej mapy naszego obszaru etnograficznego, to jest krajów przez Polaków zamieszkałych.

„Myśl tę przyjęto z uznaniem w gronie ówczesnej redakcji „Wisły“, której pierwszym redaktorem był Adolf Dygasiński, a wydawcą Artur Gruszecki. Gdy jednak w kilka miesięcy potem redakcję objął Jan Karłowicz, przekonał wszystkich, że do prawdziwie naukowego opracowania przedmiotu tego braknie jeszcze dostatecznych materiałów, któreby dać mogły ścisłą i dokładną podstawę do zamierzonej pracy: ograniczyliśmy się więc na razie na szkicowym nakreśleniu programu i rozpoczęliśmy w dziale „Poszukiwań“ gromadzenie materiałów pod tytułem ogólnym: „Nasz obszar etnograficzny.“

„Dziś jednak już nam sporo wiadomości przybyło. Zarówno w „Wiśle“, jak i w „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej“ (krakowskim), jak wreszcie w „Ludzie“ (lwowskim), znalazłoby się materiałów wiele, a nawet w niektórych swych częściach przedmiot ten opracowany został z całą naukową ścisłością (Nadmorskiego mapa Prus Zachodnich, siedziby górali polskich i in.). Sądźmy więc, że dla konkursu, którego projekt podniósł p. Majewski — tematem od wielu innych ważniejszym, bo cały nasz ogół obchodzącym, a przytym zupełnie odpowiednim tym zadaniom naukowym, które tak gorąco miłował Karłowicz, byłaby *Mapa etnograficzna narodu polskiego i rozsielenia Polaków.*

„Pierwszym zadaniem pracy tej byłoby możliwie dokładne oznaczenie granic, oddzielających ludność polską od szczepów i ludów sąsiednich; drugim — podział wewnętrzny narodu według odmian szczepowych (Mazurów, Wielkopolan, Górali i t. d.), na podstawie właściwości gwarowych lub antropologicznych (t. j. cech fizycznych, jak: wzrost, barwa włosów, oczu i t. d.).

„Że braki wielkie tu i owdzie być jeszcze mogą, o tym, niestety, nie wątpimy. Niechby to jednak była choćby próba tylko taka, na jaką nas stać w chwili obecnej. Następnie — w wydaniach późniejszych, w miarę nagromadzenia nowych materiałów, zmiany i poprawki w nowych wydaniach wprowadzać można — ale mapę taką, choćby nie była bezwzględnie dokładną, mieć jaknajprędzej musimy!“

„Możemy przyklasnąć szczęśliwej myśli p. Adama Zakrzewskiego, dodając, że drugim najpilniejszym na tym polu zada-

niem byłoby zestawienie statystycznego obrazu ludności polskiej. Rozumiemy, że zadaniu temu różne nastęrczać się będą trudności. Owszem, wiemy z własnego doświadczenia i z prób podejmowanych, jak trudno jest przy dzisiejszym stanie nauki dojść do doskonałej statystyki polskiej, wszakże mniemamy, że trudnościami temi zrażać się nie wolno. Raz przecie trzeba mieć dokładny inwentarz własnego gospodarstwa i własnego domu.“

w. l.

W „Gazecie Polskiej“ (№ 192) czytamy uwagi w tym przedmiocie p. Z. Dębickiego, które dla wszechstronnego oświetlenia kwestji tu zamieszczamy.

„Podejmując myśl, rzuconą przez p. Erazma Majewskiego, a dotyczącą uczczenia pamięci Jana Karłowicza przez ogłoszenie konkursu jego imienia na pracę z dziedziny ludoznawstwa polskiego, p. Adam Zakrzewski poruszył na nowo zapomnianą już sprawę opracowania i wydania dokładnej mapy etnograficznej ziem, zamieszkałych przez Polaków. Ponieważ mapy takiej nie mamy, a potrzeba jej staje się coraz pilniejszą, więc nie dziw, że niektóre pisma odrazu projektowi przyklasnęły.

Czy słusznie?

Otóż zdaje się, że zapal dla dobrej sprawy usunął tu na plan drugi konieczną w podobnych wypadkach rozważę. Jeżeli bowiem postawimy sobie dwa, nastęrczające się pytania, a mianowicie, czy zadaniu takiemu podołamy i czy forma konkursu jest do wykonania takiej pracy odpowiednia, to będziemy musieli na oba odpowiedzieć przecząco.

Wprawdzie co do wątpliwości pierwszej uspakaja nas p. Z., twierdząc, że w ciągu ostatnich lat 15, t. j. od czasu, kiedy po raz pierwszy poruszono u nas myśl opracowania mapy etnograficznej, warunki polepszyły się znacznie, bo „przybyło nam sporo wiadomości i zarówno w *Wiśle*, jak i w krakowskim *Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej*, jak wreszcie w *Ludzie* (lwowskim) znalazłoby się materiałów wiele,“ to jednak każdy, bliżej ze sprawą obeznany, przyzna, że *materiały* te, jako zupełnie surowe i naukowo dotąd jeszcze nie opracowane, są niewystarczające do przedsięwzięcia tak kapitalnej pracy, jak *mapa etnograficzna*, pojęta szeroko i właściwie. Pogląd więc p. Z. wydać się musi zbyt optymistycznym i nie znajdującym poparcia w rzeczywistym stanie naszych prac przygotowawczych, na których oprzećby się mogło *pomnikowe* wydawnictwo mapy. Zdaje się, że trzeba tu jeszcze lat całych na znoszenie pojedynczych cegieł pod budowę przyszłego dzieła, które powinno być dziełem *skończonym*, a nie próbą, pełną błędów i usterek, nieodłącznych od przedwczesnie i bez należytego przygotowania podejmowanych robót.

To jedno. Co zaś do drugiego punktu, to sama już powaga przedsięwzięcia przemawia przeciw konkursowi. Zbyt dobrze wiemy wszyscy, co to są konkursy i jakie bywają ich plony, abyśmy się mogli spodziewać, że tą drogą zdobędziemy mapę. Zresztą, niepodobna jest ogłaszać konkursu na dzieło, którego sumienne wykonanie w najpomyślniejszych warunkach zajęłoby jednostce kilka lat czasu, a w tych warunkach, w jakich pracują nasi uczeni — lat kilkanaście. Prace o tak szerokim zakresie, jak proponowana mapa, kwalifikują się raczej do opracowania *zbiorowego* pod kierunkiem jakiejś instytucji naukowej, posiadającej odpowiednie środki na przeprowadzenie całego szeregu badań i studjów ubocznych i dodatkowych. Instytucją taką jest jedna tylko Akademia Umiejętności w Krakowie, i do niej wyłącznie należeć powinna inicjatywa w tym względzie z orzeczeniem ostatecznym, czy już nadszedł czas na to właściwy.“

Redakcja „Wisły“ czuje się w obowiązku zestawić te sprzeczne ze sobą poglądy i uprzejmie uprasza Szan. Czytelników, których myśl rzucona interesuje, o łaskawo komunikowanie jej swych opinii, mogących się przyczynić do należytego wyświetlenia i wykonania projektu. Powstrzymując się na teraz od wypowiedzenia własnego zdania w tej sprawie, nadmieniamy tylko, że w istocie ułożenie mapy, jakiej pragnie szanowny nasz współpracownik i wierny przyjaciel „Wisły“ p. A. Zakrzewski — nie może być zadaniem konkursu. Zapewne jednak dałby się pogodzić projekt p. Zakrzewskiego z naszym projektem — w ten sposób, że niezależnie od projektowanego przez nas konkursu, możnaby podjąć starania, aby tak potrzebna mapa etnograficzna mogła być wydana z funduszu im. Karłowicza.

= *Od Redakcji.* Z powodu odmowy ze strony Zarządu Kasy im. Mianowskiego na naszą prośbę o zasiłek na ułożenie skorowidza systematycznego do treści „Wisły,“ zmuszeni jesteśmy zawiesić pracę nad tym dziełem na czas nieograniczony.

Zawiadamiamy o tym czytelników, interesujących się postępowaniem pracy około Skorowidza, którym przyrzekliśmy pośpiech w zaspokojeniu jednej z najpilniejszych potrzeb naszego czasopisma, aby wiedzieli, że zwłoka powstała nie z naszej winy, lecz z mocy „okoliczności wyższych,“ których nie mogliśmy przewidzieć, obiecując usunięcie rychło jednego z poważniejszych hamulców w pracy systematycznej, w operowaniu bogatym, lecz rozproszonym materiałem, zgromadzonym w „Wiśle.“

W roku przyszłym wniesiemy nowe podanie o ten zasiłek i jeżeli będziemy szczęśliwsi, przerwaną robotę podejmiemy ze zdwojoną energią.

= *Wydział języków wschodnich* uniwersytetu petersburskiego, na sekcji sanskrycko-ormiańsko-perskiej, ukończył z odznaczeniem Aleksander Frejman, współpracownik „Wisły,” którego przekład części „Szachname” Firdusiego zamieściliśmy w t. XV, str. 742. Młody iranista jest bibliotekarzem Muzeum azjatyckiego przy Cesarskiej Akademji Nauk w Petersburgu.

SPROSTOWANIE OMYŁEK DRUKU W ZESZYCIE 3-im i 4-ym „WISŁY.”

Str. 371 w. 1 od góry zam. *najnowsza* należy czytać: *najjurowsza*.

Str. 373 w. 11 od dołu zam. *pisma* należy czytać: *do pism*.

Str. 377 w. 9 od dołu zam. *αὐτόματα* należy czytać: *αὐτόματα*,
zam. *ἄγωνα* należy czytać: *ἄγωνα*.

Str. 445 w tytule artykułu dodać: Z OLSZEWNICY I TUROWA (pow Radzyński).

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu M. Dobrze Pan zrozumiał odpowiedź redakcji „Książki,” lecz niezupełnie zgadzamy się z Panem. Kłamstw zwłaszcza tak widocznych, że nikogo w błąd wprowadzić nie mogą nie warto brać tragicznie. Są one raczej smutne, niż „oburzające.”

Panu A. R. Rozumowanie „Książki” jest rzeczywiście wspaniałe! Powiedziano tam najwyraźniej, że „wystąpić można było, tylko z redakcji, do której się należało, „a więc w danym razie z redakcji p. Mass., soniusa, ale nie z tej, do której nikt nie „prosił.”

Gdyby to było prawdą, wtedy również prawdą byłoby: 1) że nie należeliśmy wcale do redakcji „Książki,” tylko do jakiejś redakcji Massoniusa i 2) że zamiast dać satysfakcję temuż p. Mass., uczyniliśmy mu afront, występując z jego redakcji. Ale wtedy ani wydawcy, ani nowy redaktor „Książki” nie potrzebowaliby się na nas gniewać.

Nam się jednak zdaje, że wystąpiliśmy nie z redakcji p. Mass., lecz z re-

dakcji „Książki,” i to wpraw, nim następca pana Mass. mógł nas zapraszać lub nie zapraszać. Prostu zrzekliśmy się dalszego współpracownictwa w tym czasopiśmie — do czego mieliśmy najzupełniejsze prawo. Całe więc rozumowanie nowego redaktora nie przynosi mu zaszczytu.

Panu B. Ur. Że usunięcie się gremjalne 19-tu ludzi pióra z „Ks.” mogło być niemiłe dla wydawców — o tym nie wątpił żaden z usuwających się, spełniliśmy jednak ten przykry obowiązek pod hasłem polepszenia stosunku kierowników pism do wydawców, oraz w imię zasady: „wszyscy za jednego” Okazuje się jednak, że solidarność nie jest cnotą braci piszącej, gdyż nowy kierownik „Ks.” tak się przejął rolą pogromiciela tych, którzy pożegnali wydawców, że zapomniał nie tylko o logice, lecz nawet i o tym, że nie należy bezcelowo obrażać ludzi, którzy mu nic nie zawiniли.

Panu G. I nam się zdaje, że ten, kto

piisał odpowiedź od redakcji „Książki,” wydał sam na siebie wyrok. Nawet nierozważą lub chwilowym zaślepieniem nie można już usprawiedliwić słów takich: „Dobrze wiedzieli pozujący na secesję, że pod żadnym pozorem nie będą zaproszeni do nowej redakcji, mającej na celu uzdrowotnienie pisma.”

Pod żadnym pozorem? Za kogóż więc bierze się tych ludzi, czymże się oni splamili, że dla uzdrowotnienia pisma trzeba się ich wyrzec publicznie? Mamyż przypomnieć tutaj ich nazwiska? Wolimy oszczędzić nowej redakcji „Ks.” upokorzenia.

Ponieważ jednak w zdrowym społeczeństwie podobnych słów nie ośmielono by się cisnąć w twarz ludziom dotychczas poważanym, bez ważnych ku temu przyczyn; ponieważ mamy wszelkie prawo przypuszczać, że zrodziło je tylko zaciętrzewienie się; ponieważ w żadnym zdrowym społeczeństwie podobne zachwalstwo nie uszłoby człowiekowi odpowiedzialnemu, który rozumie, co pisze; przeto obawiamy się, aby autor słów przytoczonych nie odczuł na sobie moralnych ich skutków. Byłoby to niegodnym ludzi wolnych, gdyby pisujący dotychczas do „Książki” koledzy, a może nawet i przyjaciele owych 19-tu, nie reagowali na tę obrazę, która i ich pośrednio dotyka. Gdyby nawet przypuścić, że wśród dotkniętych tylko część, tylko jeden cieszy się ich szacunkiem, to już wystarczyłoby, aby na pozostałych spoczął obowią-

zek zaświadczenia, czy ich dawni koledzy należą do rodzaju tych, których się usuwa celem uzdrowotnienia pisma, lub wogóle usuwa — choćby i bez tak poważnego celu?

Wszystko, nawet polemika ma granice, których przekraczać nie wolno.

Panu O. W. Tak, panie, kto nie hołduje odwróconej maksymie „pereat justitia, fiat Liber,” ten będzie wiedział, co mu czynić wypada. Zresztą redaktor łatwo się pocieszy. Oświadczył przecież, że na miejsce ustępujących znalazłby z łatwością nietylko 19-tu, ale 1900 innych współpracowników. Czy tu nie zawiele pewności siebie, a lekceważenia współpracowników pomimo komplementu pod ich adresem?

Panu I. Zdaje nam się, że nowy redaktor oddał wydawcom w nadmiarze usłużności prawdziwie niedźwiedzią przysługę.

Panu Mahrburgowi. Mylnie Sz. Pan pojmuje stanowisko „Wisły.” Zadaniem jej nie jest „tworzenie” fałszywych podań. lecz, jak na teraz, właśnie ich prostowanie.

Panu Kazimierzowi S-kiemu. Artykuł Pański i rysunki odebraliśmy d. 20 lipca i pomieścimy w zeszycie następnym.

Panu Z. Zyglrowi. Należy nam się tylko rb. 7; co mamy uczynić z resztą? Czy pozostawić na rachunek prenumeraty na r. 1904? Tylko jeden zeszyt 3-ci w r. 1902-m był poświęcony pracom, dotyczącym jednej gubernji.

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją dyrektora R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną w ilości 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb 80 k., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D. E. Friedleina, w Rynku głównym, i w *Warszawie*, w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.



Zakład Fotochemigraficzny

B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA :

Zdjęcia fotograficzne do celów technicznych i rzemysłowych.

Klisze do druku na cynku, miedzi i mosiądzu.

Mapy geograficzne.

Reprodukcja obrazów i rysunków w kolorach.

Fotolitografja i trawionki autograficzne.

Powiększenia fotografji.

Diapozytywy.

Wszelkie roboty, których wykonanie da się uskuteczyć za pomocą fotografji i wytrawiania.

Pragnąc przyjść z pomocą materialną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka wykonywają dla „Wisty“ **zupełnie bezpłatnie** wszelkie ilustracje, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisty“ uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną ofiarność. Wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m do XVI-go i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu.

Redakcja.

Księgarnia JANA FISZERA w Warszawie

Nowy-Świat № 9

poleca:

	Rb. kop.
Feldman Wilhelm. Współczesna literatura polska, 1880—1901. Z 17 portretami	4 —
	w oprawie 4 50
Guyau M. Zagadnienia estetyki współczesnej. Przekład z francuskiego S. Popowskiego	1 20
Jabłonowski Władysław. Chwila obecna. Dążności i usposobienia	1 —
(Chwila obecna.—Epopeja psychologiczna.—Na krańcach indywidualizmu.—Smutek współczesny.—Nicoo zawiele optymizmu. Otchłań.—Niepewne drogi.—Ruch etyczny.)	
Kozłowski Wł. M. Co i jak czytać? Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne. Wydanie trzecie, przejrzone i poprawione.	1 80
Lange Antoni. Studja i wrażenia	1 80
(Przedmowa. — O sztuce. — Sztuka i natura. — O twórczości. — Twórczość i obłęd. — Poeci o gienujszu. — Tarde i Nietzsche. — John Ruskin. — Estetyka Szyllera. — Sztuka i logika. — Bohaterowie. — Z poezji ludów dzikich. — Z dziedziny twórczości ludowej. — O poezji współczesnej.)	
E. Majewski i Wł. Jarecki. Bydło (pecus, bos, vacca, vitulus) w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego	— 50
Nałkowski Wacław. Ziemia i człowiek. Szkice i studja geograficzne	1 80
Posner S. Drogi samopomocy społecznej. Szkice i wrażenia	1 —
Rembowski Aleksander. Pisma. Tom I i II	4 —
Sheldon W. L. Ruch etyczny. Z angielskiego przetłumaczyli J. K. Potocki i W. M. Kozłowski	2 50
Sierzputowski Tadeusz. Kartki z dziejów stosunków polsko-pruskich w XIX stuleciu	— 75
Tołstoj L. N. Co to jest sztuka? Spolszczył A. I. Cohn	1 —

WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66)

otwarta dla publiczności codziennie od godziny 10-ej zrana do 4-ej po południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem.

Warszki
prenumeraty:

o
w Warszawie:
Rocznik . . . rb. 6
Półrocznik . . . rb. 3

o
Z przesyłką pocztową:
Rocznik . . . rb. 7
Półrocznik . . . rb. 3.50

Zniżenie ceny za roczniki dawne „Wisty”.

Sz. Prenumeratorowie, życząc sobie otrzymać dawne roczniki naszego czasopisma, mogą nabywać je po następującej cenie, zgłaszając się wprost do Redakcji (Złota 61):

T. I (str. 368, na wyczerpaniu i bez zes. I) 3.—
Tomy II do VI-go (średnio po 1000 str., z chromolitografjami i licznymi rysunkami) po rub. 4.—
Tomy VII do XIII-go po rub. 3.50
Tom XIV, XV i XVI po rub. 5.—

Biorący całość (której cena katalogowa wynosi rub. 96) **płacą zamiast zniżonej rubli 62 — tylko rubli 40.**

Erazm Majewski.

Adres Redakcji: Warszawa, Złota 61;
„ Ekspedycji: Nowy-Świat 9.

KSIĘGARNIA JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 9,

otrzymała na skład główny następujące książki i broszury

E. Majewskiego:

	Rb. kop.
Owady żylkoskrzydłe, 1885 r.	1 —
O pilniejszych potrzebach naszego języka naukowego, 1886 r.	— 10
Waż w mowie i pojęciach ludu polskiego, 1893 r.	1 —
Roślina i wyraz chmiel, 1893 r.	— 40
D-r M. Hoernes Systematyka archeologii przedhistorycznej (prze- kład). 1894 r.	— 30
Przedhistoryczne narzędzia krzemienne zebrane, pod Ossówką, 1895 r.	6 —
Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych, 1897 r.	— 20
Drobne prace i notatki z dziedziny arch. przedhist. i etnol.	— 60
Kukulka w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego, 1898 r.	— 20
Przegląd literatury przed i protohistorycznej, 1898 r.	— 20
Toporki kamienne z okolic Bugu i Styru, 1898 r.	1 50
Sowa w mowie i pojęciach ludu naszego, 1899 r.	— 20
Rodzina Kruków w mowie pojęciach i praktykach ludu polsk., 1900r.	— 40
D-r Mucholapski, Kart. pap. zwycz.	1 —
welin.	1 50
Pszczoła w „pojęciach” i praktykach ludu naszego. 1901 r.	— 10
Bronzy i kości z grobu we wsi Koniuchy, 1901 r.	— 25
Z powodu rozpraw antropologów giermańskich, 1902.	— 10
Linja falista pozioma, jako motyw zdobniczy w ceramice przedhisto- rycznej, 1903 r.	— 20
Pochodzenie maku i jego nazwisk, 1903 r.	— 20

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Июля 1903 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.

SKŁAD GŁÓWNY
„WISŁY” i „ŚWIATOWITA”

przeniesiony został z d. 1 Lipca r. b. do księgarni JANA FISZERA w Warszawie,
Nowy-Świat № 9,

dokąd upraszamy adresować wszelkie listy, dotyczące spraw administracji
tych czasopism.—W rzeczach redakcyjnych należy adresować do E. Majew-
skiego Złota, № 61.

Księgarnia Naukowa w Warszawie, Krucza 44,

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY:

Poradnik dla samouków.

- Część I** (wydanie II). Matematyka. Nauki przyrodnicze. 1901. Str. XLII+728. Cena rb. 1.
- Część II.** Nauki filologiczne i historyczne. 1899. Str. XIV+695 (na wy-
czerpaniu). Cena 80 kop.
- Część III.** Nauki społeczne i prawne. 1900. Str. X+446. Cena 80 kop.
- Część IV.** Statystyka bibliografji naukowej. Filozofja. Nauka wychowa-
nia. Popularyzacja wiedzy i samouctwo. 1902. Str. CXII+492.
Z 21 ilustracjami. Cena rb. 1,20.
- Część V.** zeszyt I (książka do czytania dla samouków). Świat i człowiek.
Wykład głównych zagadnień wiedzy w świetle teorii rozwoju.
1903. Str. 558, ze 169 ilustr. i 3-ma tablicami kolorowanemi.
- L. Krzywicki. Kwestja rolna.** Przewrót w produkcji wik-
tualów. Cena rb. 2,50.

WŁASNE WYDAWNICTWA:

- S. Posner. Nad otchłanią.** W sprawie handlu żywym to-
warem. Cena 50 kop.
- L. Krzywicki. Nasze potrzeby naukowe.** Cena 20 kop.
- Multatuli. Wybór pism** w przekł. i z przedmową M. Posner-
Garfeinowej. Cena rb. 1,50.

W I E L K I
Słownik Języka Polskiego.

W Słowniku tym będzie zgromadzona, ile możności, zupełna całość bogactwa mowy polskiej, więc nietylko cały zasób języka żywego i literackiego, lecz także wyrazy dawne i gwarowe. Uznano też za rzecz właściwą wprowadzenie do Słownika żywiołu słoworodowego (etymologicznego): przy każdym wyrazie jest podawany pień (pierwiastek), od którego pochodzi, jeżeli wyraz jest słowiański, albo wyraz obcy, od którego się wywodzi, gdy jest zapożyczony. Na końcu dzieła będzie nadto podany spis wszystkich pni polsko-słowiańskich, z zestawieniem odpowiednich aryjskich. Całość Słownika ma objąć około 240 szesnasto-stronicowych arkuszy. Ogłaszanych będzie mniej więcej po 4—5 zeszytów 10-arkuszowych rocznie.

Cena całości dzieła wynosi w przedpłacie na miejscu **rubli 10.** Cena jednego zeszytu **kop. 50.** Na przesyłkę jednego zeszytu nadsyłać należy 25 kop.

Administracja, ekspedycja i skład główny Słownika w Redakcji „GAZETY HANDLOWEJ” w Warszawie, ulica Szpitalna № 10, gdzie też przyjmuje się przedpłatę.

Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedźwiedzki.

„WISŁA”

(LA VISTULE)

REVUE BIMENSUELLE GÉOGRAPHIQUE ET ETHNOGRAPHIQUE

VOL. XVII.

1903.

4^{me} livraison. Juillet—Août.

SOMMAIRE.

Feu Jean Karłowicz (avec une portrait)	401
Dr. Fr. Krček. Suppléments au „Livre de proverbes“ de S. Adalberg	417
W. Szukiewi z. Les croyances et les coutumes de peuple au gouvernements de Wilno	432
Witowt. Contes de Kujawy Borowe, Olszewnica et Turów (district de Radzyń)	445
I. Piątkowska. Quatre contes des environs de Sieradz	458
K. Stołyhwo. Une crâne de Raginiany	463
E. Majewski. „Tombeau Royal“ aux environs de Seddin	465
M. Parczewska. „Szopka“ (fantoche) de Kalisz	476
RECHERCHES. IV. La chaumière polonaise (avec une gravure)	483
COMPTE-RENDUS ET CRITIQUE. Revue des livres	493—502
REVUE DES PÉRIODIQUES	505—510
NOTICES ETHNOGRAPHIQUES	511—514
DIVERS	514—517
Avis	515

ADOLF ČERNÝ.

ISTOTY MITYCZNE SERBÓW ŁUŻYCKICH.

Z lużyckiego tłumaczył Bronisław Grabowski.

Odbitka z „Wisły“.

Warszawa, 1901 r., 8-ka większa, str. 444. Cena rb. 2 kop. 50.

Redaktor i Wydawca Erazm Majewski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Іюля 1903 года.

Druk Babiezwoskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Swiat № 34.